

Pogoda Takiej zimy dawno nie było. Czym jeszcze zaskoczy nas w tym roku?

Praca dla tokarza i... tokarki Ogłoszenia o pracy muszą być neutralne płciowo

PLUS Telemagazyn z programem telewizyjnym oraz zapowiedziami najciekawszych programów

Nr ISSN 2353-6187
Nr indeksu 350-044

magazyn

Piątek,
16.01.2026
Wydanie A B C D
Nr 12 (27 180)
www.dzienniklodzki.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)



Dziennik
ŁÓDZKI



Aleja Włókniarzy czy Włókniarek

Czy 55 lat po strajku łódzkich włókniarek nie należy zmienić nazwy jednej z najważniejszych łódzkich arterii?

| CZYTAJ STR. 16, 17

„Góra śmierci”
w hodowli psów
rasowych.
Prerażające
odkrycie pod lasem

| CZYTAJ STR. 15



FOT. DIOZ

KOCHAM ŁÓDŹ
„Zadzwońcie
po milicję”
– klasycy rocka
w Atlas Arenie

| CZYTAJ STR. 23-24

W MAGAZYNIE Puls także:
Polskie Cobi nie dało się
duńskiemu Lego
i zawojowało świat swoimi
klockami, z których można
złożyć m.in. obiekty
nawiązujące do bitwy
pod Stalingradem

TYDZIEŃ Z DZIENNIKIEM ŁÓDZKIM

PONIEDZIAŁEK

● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu

WTOREK

● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze

ŚRODA

● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia

CZWARTEK

● Coś dla miłośników historii kryminalnych

PIĄTEK

● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls

SOBOTA

● Przy sobocie – wywiady z gwiazdami, zdrowie, kuchnia

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 42 715 80 68, prenumerata@dzienniklodzki.pl, bok.prenumerata@polskapress.pl

Dziś Katarzyna miała wznowić drażnienie tunelu

Jacek Zemla
Rozmowa

Dziś 16 stycznia, czyli dzień, który został zadeklarowany i przedstawiony na Komisji Infrastruktury przez przedstawiciela wykonawcy jako termin wznowienia pracy tarczy Katarzyny. Rozmawiamy o tym z Marcinem Mochockim, członkiem Zarządu będącej inwestorem tunelu spółki PKP Polskie Linie Kolejowe.

Jak widzi Pan perspektywę dalszej budowy tunelu?

My, jako inwestor, nie widzimy obecnie żadnych przesłanek, czy żadnych dowodów na to, że szansa na dotrzymanie harmonogramu przez wykonawcę jest w jakimkolwiek stopniu realna. Podkreślę też, że budowa tunelu średnicowego w Łodzi to nie tylko drażnienie tunelu dwutorowego pod ścisłą zabudową centrum miasta. To budowa trzech przystanków, wykończenie pozostałych tuneli, które zostały zrealizowane wcześniej a także szereg prac na powierzchni. Na dzisiaj wykonawcy nie ma w zasadzie na żadnym z tych frontów robót. Na budowie powinno pracować kilkaset osób a jest kilka osób. Nie widzimy żadnych przesłanek co do tego, żeby tarcza 16 stycznia ruszyła.

Wykonawca twierdzi, że czeka na przekazanie mu przez inwestora terenu gotowego do dalszych prac.

Od samego początku wykonawstwo tej inwestycji jest re-

alizowane w formule projektu i buduj. Oznacza to, że wykonawca bierze na siebie ryzyko związane z zaprojektowaniem oraz takim dostosowaniem sposobu prowadzenia budowy, żeby przeprowadzić ją w sposób bezpieczny. Jako zamawiający powiedzieliśmy co chcemy mieć zbudowane, natomiast odpowiedzialność za prawidłowe zaprojektowanie i prawidłowe przeprowadzenie prac leży po stronie wykonawcy.

Może więc błędem było zastosowanie systemu projektu i buduj?

Jako zamawiający rzadko stosujemy metodę projektu i buduj, natomiast w tym przypadku w 2017 roku zostało postanowione, że całość procesu budowlanego leży po stronie wykonawcy. Jesteśmy w ósmym roku inwestycji, pięć lat po pierwotnym kontraktowym końcu inwestycji. Od samego początku było wiadomo, że kluczowym i absolutnie krytycznym elementem tej inwestycji, który powinien być oczkiem w głowie od samego jej początku, jest 1300 metrów tunelu pod ścisłą zabudową miasta.

Do 2024 roku budowa tuneli przebiegała bez większych zakłóceń. Co się więc stało, że budowa nagle stanęła i nie ma pomysłu jak ją kontynuować?

Pozostałe tunele, które są realizowane w ramach tej inwestycji, przebiegają w większości pod terenami zielonymi, ogródkami działkowymi, parkinami, miejscami, które nie są



Maszyna drażąca Katarzyna utnęła na wiele miesięcy

po prostu niebezpieczne do prowadzenia prac, bo nawet jak wystąpią tam jakieś incydenty, a w czasie ich drażnienia występowały różne incydenty, nie niosą one żadnych konsekwencji dla zabudowy. Ten odcinek 1300 metrów jest odcinkiem pod ścisłym centrum Łodzi i po ośmiu latach realizacji jesteśmy na niecałych 30 procentach tego kluczowego odcinka. Te niecałe 30 procent, które wykonawca realizuje od czerwca 2024 roku było naznaczone licznymi zdarzeniami, w tym katastrofą budowlaną na 1 Maja 19/23 i zdarzeniem, które było bardzo bliskie katastrofy budowlanej na 1 Maja 19/21, gdzie budynek gwałtownie osiadł o kilka centymetrów. Budynek udało się chwilowo uratować, natomiast prawdopodobnie nie będzie się on nadawał do zamieszkania. Ekspertyzy mogą być przeprowadzone dopiero po tym,

jak tarcza wyjedzie spod tego budynku, ale od dwunastu miesięcy nie wyjeżdża.

Co się stanie, jeśli tarcza nie ruszy 16 stycznia?

Jako racjonalnie i rzetelnie działający zamawiający, ale też zamawiający działający w reżimie zamówień publicznych i dyscypliny finansów publicznych, przygotowujemy się do wszystkich możliwych scenariuszy. Te scenariusze rozpoczynają się od kontynuacji prac przez wykonawcę, do tego, że wykonawca nie będzie realizował tych prac, czyli nie dotrzyma zawartej umowy. Jeśli budowa nie będzie kontynuowana, no to my jako inwestor musimy też przestrzegać zapisów umowy. Zapisy umowy mówią, że jeśli któraś ze stron umowy nie realizuje jej zapisów, to są wdrażane kolejne mechanizmy w tej umowie przewidziane, a ostatecznym mechanizmem jest odstąpienie od umowy.

Rozmowę przeprowadziliśmy 14 stycznia 2026 roku

Swoje oświadczenie przedstawił również wykonawca – spółka PBDiM z Mińska Mazowieckiego. Przytaczamy je w całości:

„Budowa tunelu średnicowego w Łodzi to pionierska inwestycja w skali kraju. By móc ją sprawnie realizować, potrzeba zmian w przepisach.

PBDiM z zadowoleniem i satysfakcją przyjmuje nowelizację przepisów, które umożliwią zamawiającemu podjęcie konstruktywnego dialogu z mieszkańcami i skuteczne przekaza-

nie frontu robót wykonawcy. Prowadzone przez długie miesiące rozmowy z mieszkańcami i właścicielami kamienic o zabezpieczeniu konstrukcji budynków, które wiązały się z ingerencją w ich prywatną własność, budziło sprzeciw. Powodem była obawa, że nie są zapewnione lokale zastępcze lub odszkodowania w przypadku istotnego naruszenia konstrukcji kamienic. Obowiązujące przepisy prawne uniemożliwiały zamawiającemu przejścia nieruchomości za odszkodowania w zadowalającym mieszkańcom terminie. Mimo wielu tróstronnych spotkań: Wykonawca-Inwestor-Lokatorzy, nie udało się osiągnąć porozumienia. Rozwiązanie tej kwestii znalazło swój szczęśliwy finał dopiero w parlamencie RP.

Dla wykonawcy to bardzo dobra wiadomość. Po wielomiesięcznym przymusowym postoju w końcu zostały znowelizowane niezbędne przepisy umożliwiające dalszą realizację inwestycji.

Wprowadzone właśnie zmiany w ustawie dotyczące wypłaty odszkodowań lub lokali zastępczych powinny zadośćuczynić oczekiwaniom właścicieli i najemcom zagrożonych kamienic. Tym samym umożliwią one wykonawcy dalszą realizację robót zgodnie z zawartą umową. Wznowienie prac zabezpieczających kamienice powinno nastąpić jak najszybciej, tak aby tarcza Katarzyna mogła rozpocząć budowę tunelu zgodnie z przekazaniem wiele miesięcy temu harmonogramem, zawierającym niezbędne

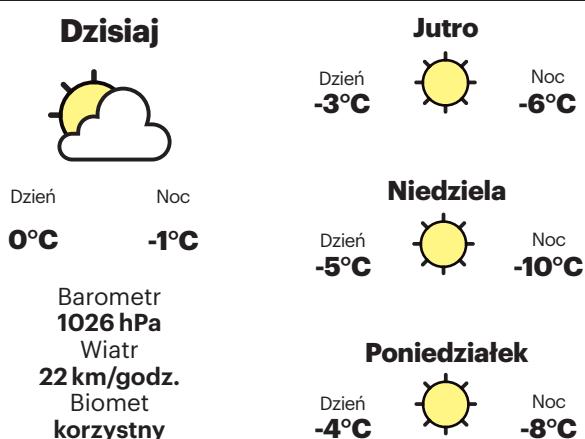
prace i czynności wyprzedzające start maszyny.

Wykonawca podczas posiedzenia Komisji Infrastruktury 5 listopada potwierdził możliwość wznowienia drażnienia w styczniu 2026, ale poinformował jednocześnie, że jest to uzależnione od istotnych elementów, o których mówili Minister Piotr Malespinski i Prezes PLK S.A. Marcin Mochocki – tj. zapewnienia finansowania oraz formalne umożliwienie prowadzenia prac przy zabezpieczeniu kamienic. Nowelizacja przepisów umożliwiła zamawiającemu skuteczne przekazanie wykonawcy dostępu do nieruchomości celem ich przebudowy/wzmocnienia, liczymy więc, że pierwsza przeszkoda wkrótce zostanie pokonana. Mamy też nadzieję, że drugi istotny element, tzn. zapewnienie adekwatnej do wzrostu cen waloryzacji kontraktu, co jest przedmiotem toczących się mediacji, także zostanie niebawem rozstrzygnięty.

Gdy obie kwestie będą spełnione, nic nie będzie stało na przeszkodzie, by tarcza TBM Katarzyna wystartowała i w terminie 10 miesięcy dotarła do Dworca Fabrycznego. Zarówno zespół PBDiM, jak i sprzęt w gotowości czekają na wznowienie prac tunelowych. Do wydrażnienia zostało raptem 980 m, a całość inwestycji jest już ukończona w ponad 70 procentach. Rozpoczęcie prac drażeniowych przyspieszy także termin otwarcia dla ruchu kluczowych ulic, na które czekają łodzianie, w tym skrzyżowania al. Kościuszki z ul. Zieloną.”

© P

Pogoda w regionie



Niemal cały przyszły tydzień z pięknym słońcem.

16 STYCZNIA 2026

Dziś 16. dzień roku.
Do sylwestra zostało 349 dni.

Wschód słońca w Łodzi
o godz. 7.36, zachód słońca o godz. 15.55. Dzień jest dłuższy od najkrótszego dnia w roku o 36 minut oraz krótszy od najdłuższego w dnia roku o 8 godzin i 26 minut.

Dzisiaj imieniny obchodzą:
Marceli, Marcelina, Tycjana, Włodzimierz.

Przysłowie na dziś:
Jeśli słońce na Marcela, pogodna Wielka Niedziela.

KALENDARIUM

1904

Zmarł Władysław Wyżnikiewicz-Turczynowicz, bakteriolog urodzony w Dobiecinie koło Bełchatowa.

1944

W Łodzi urodził się Andrzej Niemczyk (na zdjęciu), siatkarz i trener. Karierę rozpoczął w Społem Łódź.



FOT. ARCHIWUM POLSKA PRESS

1945

Armia Czerwona wkroczyła do województwa łódzkiego i zajęła Radomsko.

1945

Armia Czerwona zbombardowała Rawę Mazowiecką, zginęło 2 tys. mieszkańców.

1976

Rozpoczęto budowę Centrum Kliniczno-Dydaktycznego w Łodzi. Trwała 38 lat...

nasz REGION

www.dzienniklodzki.pl

KRÓTKO

ŁÓDŹ

Znamiona pod superlupą

Trzy wysokiej jakości dermatoskopy firmy DermLite będą służyć pacjentom trzech klinik w Centralnym Szpitalu Klinicznym przy ul. Pomorskiej 251. Na sprzęt uzbierały i przekazały go lekarzom panie działające w Lions Club Łódź Ladies. Dermatoskopy o wartości 21 tys. zł trafiły do trzech klinik uniwersyteckich: Kliniki Onkologii Klinicznej, Kliniki Chirurgii Onkologicznej oraz Kliniki Dermatologii i Wenerologii Uniwersytetu Medycznego w Łodzi.

- Są to najlepsze dermatoskopy na rynku - mówi dr Magdalena Kędzierska, onkolog. - Urządzenia pozwalają na dokładne obejrzenie zmian na skórze pacjenta. Każdy z nas raz w roku powinien skontrolować zmiany na skórze u specjalisty. Aby zapisać się na dermatoskopię nie potrzebujemy skierowania. - Fundusze na dermatoskopy zbierałyśmy w trakcie akcji „Kobiety dla kobiet” - mówi prof. Ewa Sewerynek, prezydent Lions Club Łódź Ladies. Liliana Bogusiak-Jóźwiak

POWIAT SIERADZKI

Wczorajsza gołoledź była bardzo niebezpieczna
Kierująca Renault 28-latką zderzyła się czołowo z jadącym z naprzeciwka samochodem - także Renault, zaś kierująca Peugeot 37-latką z powodu oblodzenia jezdni uderzyła w słup energetyczny. Obie panie straciły panowanie nad swoimi pojazdami, do obu zdarzeń doszło w powiecie sieradzkim.
D



ŁÓDŹ
Rekord przeszczepów w łódzkich szpitalach
Wykonano ich w ubiegłym roku 264. To przeszczepy nerek, rogówki i szpiku. Operacji ratujących życie było znacznie więcej niż w 2024 r.
LB

W poniedziałek sto ciągników zjedzie na protest w Błaszczkach

Dariusz Piekarczyk
Powiat sieradzki

Na poniedziałek rolnicy zapowiadają protest pod Urzędem Miasta w Błaszczkach. Organizatorzy przewidują, że pojawi się co najmniej sto ciągników. Protest ma trwać od godz. 9 do 16.

- To będzie akcja rolników ponad podziałami - mówi jeden z organizatorów, Mariusz Borowiak. - Wezmą w niej udział zrzeszeni w organizacjach, partiach, ale także niez zaangażowani.

Dlaczego rolnicy protestują? - Mamy kilka żądań - kontynuuje nasz rozmówca. - Chcemy zaakcentować fakt braku opłacalności produkcji rolnej oraz fakt, że



Do Błaszek ma przyjechać co najmniej sto ciągników, rolnicy będą protestowali przed siedzibą urzędu

nie mamy gdzie sprzedać płodów rolnych. Jesteśmy ponadto przeciwni ściąganiu zboża i innych produktów rolnych z państw spoza Unii Europejskiej. Oczywiście temat Mercosuru, ale to nie wszystko. Naszym zdaniem z aresztu powinien zostać zwolniony 35-latek, który rozlał gnojowicę pod domem ministra rolnictwa Stefana Krajewskiego. Po proteście w Błaszczkach mają być kolejne. - Zaczynamy w Błaszczkach, bo to gmina województwa łódzkiego najbardziej wysunięta na północy granicząca z Wielkopolską. Za tydzień kolejna akcja, jeszcze nie wiadomo gdzie, ale niewykluczone, że będzie to Warta lub Wróblew, ewentualnie Szadek - wyjaśnia Mariusz Borowiak.

REKLAMA

0011461217

Wybieramy najpiękniejsze zdjęcia miast w dobroczynnym konkursie „Świeć się z Energa”. Głosujcie i pomagajcie, to już ostatnie dni!

Miejscowości w całej Polsce wciąż są rozświetlone i pełne blasku. Możecie je podziwiać także w naszej świątecznej galerii fotografii i głosować. Bo w konkursie „Świeć się z Energa” nie chodzi tylko o piękne iluminacje. Chodzi o coś znacznie ważniejszego - o rodziny, seniorów, dzieci... O potrzebujących, którzy dzięki Waszemu zaangażowaniu już wkrótce mogą otrzymać wsparcie.

Każdy głos ma znaczenie, każdy głos to szansa dla miasta na wygraną w dobroczynnym plebiscytcie. Wasze zaangażowanie może odmienić codzienność wielu osób, które znalazły się w trudnej sytuacji. Pokażcie, że lokalna społeczność to ogromna siła i do 21 stycznia codziennie oddajcie na stronie internetowej naszego dziennika 10 bezpłatnych głosów. Mobilizujcie rodzinę, zachęcajcie do tego znajomych, koniecznie udostępniajcie plebiscytowe posty w mediach społecznościowych!



Dwa etapy konkursu z wyjątkowymi nagrodami
Do wojewódzkiego etapu konkursu trafi 16 miejscowości, a każda z nich otrzyma od Energi nagrodę o wartości 10 tys. zł na zakup sprzętu AGD: lodówek, pralek,

zmywarek, blenderów... Ten zaś zasili miejsca, w których jest najbardziej potrzebny - trafi do domów pomocy społecznej, placówek edukacyjnych i opiekuńczych, a także do osób zmagających się z codziennymi wyzwaniami.

Zwycięskie samorządy zdecydują, gdzie dokładnie popłynie ta pomoc. W kolejnej odsłonie - już w wielkim finale - miasta będą się ubiegały o tytuł Świetlnej Stolicy Polski. A stawka jest naprawdę wysoka: to

dodatkowe 50 tys. zł wsparcia dla mieszkańców i lokalnych instytucji!

„Świeć się z Energa”. Razem możemy więcej
Od lat włączamy w tę akcję całe miasta - od największych



Energa | GRUPA RLEN

po najmniejsze. Wspólnie budujemy więzi, wzmacniamy poczucie wspólnoty i przypominamy, że w świątecznym i noworocznym czasie szczególnie warto być razem. - Przez ponad 15 lat przekazaliśmy już pomoc o wartości ponad 2 milionów złotych. To piękna, wspólna energia. I bardzo konkretna dobroczynność. Jako Energa i Fundacja Energa robimy oczywiście dużo więcej, bo Energa włącza dobroczynność i prospołeczne działania przez cały rok - mówi Magdalena Marszałkowska, dyrektor Departamentu Marketingu Energi SA.

Niedoszła dzieciobójczyni porzuciła noworodka w torbie

Wiesław Pierzchała
Łódź

Proces 36-latki, która - jak twierdzi prokuratura - urodziła córeczkę w pustostanie przy Rynku Bałuckim w Łodzi i tam ją porzuciła. Sąd wyłączył jawność procesu.

Decyzja zapadła wczoraj na rozprawie w Sądzie Okręgowym w Łodzi. O wyłączenie jawności zabiegała obrona ze względu na dobro dzieci oskarżonej. Po decyzji sądu dziennikarze musieli opuścić salę rozpraw. Jawność procesu zostanie przywrócona dopiero na ogłoszenie wyroku. Kolejna rozprawa odbędzie się 13 marca.

Niedoszła dzieciobójczyni pracowała jako sprzedawca na Rynku Bałuckim. Nie była karana. Przebywa w zakładzie karnym, skąd policjanci dowożą ją do sądu. Prokuratura zarzuca jej usiłowanie zabójstwa córeczki Wiktorii. Grozi jej dożywocie. Na początku procesu, który zaczął się w listopa-



36-letnia Ewelina P. na ławie oskarżonych

dzie, przyznała się do winy i zapewniła, że nie chciała zabić dziecka. Płakała.

Do wstrząsających wydarzeń doszło 15 kwietnia zeszłego roku, tuż przed świętami Wielkanocnymi. Według śledczych, oskarżona i konkubent Daniel J. wieczorem wracali z Rynku Bałuckiego do domu.

W pewnym momencie Ewelina P. oznajmiła, że musi udać się na stronę do pustostanu przy ul. Zgierskiej 41.

Był to dawny garaż, w którym urodziła dziecko, włożyła do reklamówki, zawiązała na supeł i porzuciła. Wkrótce, u zbiegu ul. Zgierskiej i ul. Limanowskiego, ponownie spo-

tkła Daniela J., który nie miał pojęcia, że przed chwilą urodziło się jego dziecko. Wprawdzie partner podejrzewał, że jego wybranka jest w ciąży, ale ta zawsze stanowczo zaprzeczała.

Noworodek w torbie reklamowej nie miał szans na przeżycie - podkreśla prokuratura. Na szczęście mała Wiktorja została uratowana. Jej wybawcą okazał się przypadkowy przechodzień Łukasz S., który o godz. 20 zajął do pustostanu i usłyszał dziwny głos - ni to pisk, ni to kwilenie. Pomyślał, że ktoś porzucił kota. Zajął do foliowej torebki i zamarł. W środku było płaczące dziecko.

Mężczyzna zaalarmował dwóch kolegów i innych przechodniów. Uradzili, aby zabrać Wiktorję do pobliskiej siedziby strażaków i tam prosić o pomoc. I tak się stało. Zmarznięta dziewczynka - jej ciało miało temperaturę zaledwie 28 stopni Celsjusza - trafiła do Centrum Kliniczno-Dydaktycznego w Łodzi, gdzie lekarze ją uratowali.

Piętrowe nowoczesne pociągi będą mknęły przez Łódź i region

Jacek Zemła
Łódzkie

PKP Intercity podpisało umowę na zakup 42 piętrowych pociągów. Będą jeździły m.in. przez Łódź i tu również będą serwisowane.

Sześciocłonowe pociągi będą miały łącznie 550 miejsc siedzących. Zostaną zaprojektowane z myślą o komforcie pasażerów, zapewniając m.in. klimatyzację, wi-fi oraz liczne opcje ładowania telefonów i laptopów. Pojazdy będą posiadały klasy 1 i 2, w obu znajdują się strefy ciszy, przestrzeń dla rodzin z dziećmi, maszyny vendingowe wraz z przestrzenią do spożycia posiłków, miejsce na rowery oraz duże bagaże z możliwością ich zabezpieczenia. Pojazdy zostaną również w pełni dostosowane do potrzeb podróżnych z niepełnosprawnościami.

PKP Intercity oczekuje, że pierwsi podróżni wsiądą na ich pokłady za około 3,5 roku.

Piętrowe pociągi o prędkości 200 km/h PKP Intercity chce



FOT. PKP IC

Pierwsi podróżni wsiądą na pokłady takich pociągów za 3,5 roku

wykorzystać do realizacji przewozów krajowych w kategorii ekonomicznej, czyli InterCity. Pojazdy te przewidziane są do obsługi tras, m.in. do Warszawy, Gdańska, Łodzi, Olsztyna, Wrocławia, Krakowa, Białegostoku i Terespolu. Duża część składów będzie kursowała na trasach przebiegających przez Łódź, m.in. Białystok - Wrocław i Kraków - Gdańsk. W Łodzi powstanie także nowoczesne zaplecze serwisowe dla pociągów PKP Intercity.

REKLAMA

0011460141

Polska i Europa - czas na nowy porządek. Ważna debata w lutym w Warszawie

Współczesny świat znajduje się w fazie głębokiej przebudowy. Dotychczasowy porządek międzynarodowy ulega erozji, a na jego miejsce nie wyłonił się jeszcze nowy, stabilny układ sił. Gospodarka globalna coraz silniej funkcjonuje w cieniu geopolityki, gdzie wojny, rywalizacja mocarstw, kryzysy migracyjne i narastające turbulencje polityczne wpływają bezpośrednio na decyzje ekonomiczne, łańcuchy dostaw oraz tempo rozwoju poszczególnych państw.

Konflikty zbrojne unaoczniały, jak kruche są fundamenty bezpieczeństwa energetycznego, żywnościowego i technologicznego. W tym nowym, niepewnym otoczeniu Polska i Europa stają wobec fundamentalnych wyzwań. Bezpieczeństwo i niezależność - energetyczna, technologiczna i militarna - przestają być jedynie hasłami, a stają się strategicznymi priorytetami.

To właśnie te przemiany i wyzwania będą głównym tematem debat podczas konferencji **EEC Trends**, która odbędzie się **9 lutego 2026 r.** w hotelu **Sheraton Grand Warsaw**. Tradycyjnie EEC Trends zgromadzi liderów życia gospodarczego, przedstawicieli administracji, in-

westorów i analityków, którzy poszukają odpowiedzi na pytania o przyszłość polskiej gospodarki w dynamicznym świecie.

Swoją udział potwierdzili już m.in. **Miroslaw Czekaj**, prezes Banku Gospodarstwa Krajowego; **Krzysztof Dresler**, wiceprezes PKO Banku Polskiego; **Agnieszka Kubera**, prezeska Accenture w Polsce; **Katarzyna Lubnauer**, sekretarz stanu Ministerstwa Edukacji Narodowej; **Kamil Majczak**, prezes Grupy Qemetica; **Renata Mroczek**, prezes Urzędu Regulacji Energetyki; **Michał H. Mrozek**, wiceprezes ING Banku Śląskiego; **Bartłomiej Pejo**, poseł na Sejm RP, przewodniczący Komisji Cyfryzacji, Innowacyjności i Nowo-

czesnych Technologii; **Piotr Wyborski**, prezes PKP Polskich Linii Kolejowych. W czasie uroczystej gali towarzyszącej EEC Trends wrę-

czone zostaną statuetki **WNP Awards**. Prestiżowe wyróżnienia przyznawane są przez redakcję portalu WNP osobom, instytucjom i firmom,

które w szczególny sposób wpływają na rozwój polskiej gospodarki. Nagrody trafiają do tych, którzy poprzez swoją aktywność, odwagę

w działaniu i umiejętność przewidywania zmian wyznaczają nowe kierunki rozwoju - dla branż, sektorów i całej gospodarki.



POLSKA i ŚWIAT

ŚWIADCZENIA

ZUS przekazał, że od stycznia do 31 grudnia 2025 r. do Zakładu wpłynęło przeszło 1 mln 156 tys. wniosków o rentę wdowią. Najwięcej wniosków zostało złożonych w woj. śląskim, mazowieckim i wielkopolskim, a najmniej w podlaskim, lubuskim i opolskim. Dzięki temu połączeniu świadczeń uprawnieni zyskali średnio 350,63 zł miesięcznie. Obsługa tzw. renty wdowiej była jednym z kluczowych zadań, jakie ZUS zrealizował w 2025 roku.

„

Jeśli problemem jest zagrożenie Grenlandii ze strony Chin czy Rosji, to jako reszta NATO możemy to zagrożenie zredukować

Radosław Sikorski, szef MSZ

Ataki na polską infrastrukturę energetyczną nie powiodły się

Oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

- Polska obroniła się przed próbami destabilizacji infrastruktury energetycznej podczas grudniowych ataków - przekazał w czwartek premier Donald Tusk. Jak dodał, gdyby atak się powiodł, nawet 500 tysięcy ludzi zostałoby pozbawionych ciepła.

Premier Donald Tusk w czwartek spotkał się z szefami instytucji odpowiedzialnymi za bezpieczeństwo energetyczne, m.in. służbami specjalnymi i ministrami energetyki odpowiedzialnymi za spółki energetyczne. Tematem spotkania były grud-

niowe ataki na infrastrukturę energetyczną. W ubiegłym tygodniu minister energii Mirosław Motyka poinformował, że w ostatnich dniach 2025 roku doszło do nieudanego ataku cybernetycznego na szereg instalacji produkujących energię elektryczną.

Szef rządu przekazał na konferencji prasowej po spotkaniu, że podczas grudniowych ataków infrastruktura krytyczna nie była zagrożona. - Chcę powiedzieć, że Polska obroniła się przed próbami destabilizacji infrastruktury energetycznej. Ani przez chwilę nie była zagrożona infrastruktura krytyczna, czyli sieci przesyłowe - to, co decyduje o bezpieczeństwie całego systemu - podkreślił premier. Dodał, że próby ataków nie groziły

„destabilizacją całego systemu czy blackoutu” w Polsce. - To w ogóle nie wchodziło w rachubę - zaznaczył Donald Tusk. Dodał, że zaatakowano punktowo niektóre miejsca, w tym na przykład dwie elektrociepłownie. - Ataki te były wymierzone w system, który umożliwia zarządzanie prądem pochodzącym z OZE - doprecyzował.

- Potraktowaliśmy to oczywiście bardzo poważnie. (...) Systemy, które dzisiaj w Polsce mamy, okazały się skuteczne. Ten atak praktycznie nie doprowadził do żadnych negatywnych konsekwencji - podkreślił premier. - Mogę powiedzieć, że nie zmarnowaliśmy tego czasu i że polski system energetyczny jest - na tyle, na ile to jest moż-

liwe we współczesnym świecie - bezpieczny przeciw tego typu ingerencjom czy atakom. Ale nie możemy lekceważyć sygnałów - dodał.

Premier poinformował również, że nawet 500 tysięcy ludzi byłoby pozbawionych ciepła, gdyby atak się powiodł. - Ataki nie były przesadnie masowe i nie dotyczyły np. systemów przesyłowych, ale mogły zdeorganizować pracę farm wiatrowych i dotknęły także dwóch elektrociepłowni. (...) Ich charakter był lokalny - powiedział szef rządu. Jak dodał, istnieją przygotowywany od „wielu, wielu tygodni”.

Tusk podkreślił, że w Sejmie toczą się prace nad ustawą o kra-



FOT. TOMASZ GZELL/PAP

Donald Tusk: Chcę powiedzieć, że Polska obroniła się przed próbami destabilizacji infrastruktury energetycznej. Ani przez chwilę nie była zagrożona infrastruktura krytyczna, czyli sieci przesyłowe

jowym systemie cyberbezpieczeństwa. - Ustaliliśmy, że po rychłym sfinalizowaniu tej pracy w Sejmie będziemy prosili także Senat o niewprowadzanie poprawek - zapowiedział.

Dodał, że zwrócił się do ministra koordynatora służb specjalnych Tomasza Siemoniaka, który w czwartek spotkał się z prezydentem Karolem Nawrockim, żeby wraz z szefem MON „przekazali ten gorący apel do prezydenta (...), żeby nie zwlekał i podpisał ustawę”.

Wicepremier, minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski mówił we wtorek w radiu RMF FM, że wszystko wskazuje na to, że grudniowe ataki to rosyjski sabotaż, który miał zdestabilizować sytuację w Polsce. - To był największy od lat atak na infrastrukturę energetyczną z jasnym celem: doprowadzić do blackoutu - zaznaczył Gawkowski. Podkreślił, że „mamy dobrze przygotowane instytucje”, w związku z czym „nie należy panikować”. PAP

4 Design Days 2026 - dekada rozmów o architekturze i przyszłości miast

W dniach 22-23 stycznia 2026 r. Międzynarodowe Centrum Kongresowe w Katowicach ponownie stanie się stolicą polskiej architektury, designu i debaty o jakości przestrzeni. Jubileuszowa, 10. edycja 4 Design Days będzie nie tylko okazją do świętowania dekady istnienia wydarzenia, ale także momentem podsumowania zmian, jakie zaszły w podejściu do projektowania miast, budynków i wnętrz od pierwszej edycji w 2016 roku. Przez dziesięć lat 4DD konsekwentnie budowało przestrzeń dialogu pomiędzy architektami, projektantami, inwestorami, samorządowcami i przedstawicielami biznesu - środowiskami, które realnie wpływają na wygląd i funkcjonowanie naszych miast.

Goście specjálni i merytoryczne wyzwania

Tegoroczną odstonę wydarzenia uświetnią dwie międzynarodowe osobowości świata architektury. Do Katowic przyjedzie David Sim - szkocki architekt i urbanista, autor głośnej książki „Soft



City” („Miasto życzliwe”), uznawanej za jedną z najważniejszych publikacji ostatnich lat poświęconych projektowaniu miast przyjaznych człowiekowi. Sim od lat przekazuje, że dobra architektura zaczyna się od skali człowieka, relacji społecznych i jakości codziennych doświadczeń użytkowników przestrzeni.

Drugim gościem specjalnym będzie Jonas Norsted, współzałożyciel norweskiej pracowni Atelier Oslo, znanej

z realizacji opartych na adaptacji i przekształcaniu istniejących budynków. W jego dorobku znajdują się m.in. nagradzana Biblioteka Deichmana w Oslo czy przebudowy ważnych obiektów publicznych. Norsted w swoich wystąpieniach często podkreśla, że przyszłość architektury leży nie w burzeniu, lecz w mądrym przetwarzaniu tego, co już istnieje.

Obaj architekci wezmą udział w kluczowych deba-

tach poświęconych jakości przestrzeni, odpowiedzialnemu projektowaniu i wyzwaniom, przed jakimi stoi współczesne miasto.

Program skupiony na realnych problemach

Program jubileuszowej edycji skoncentruje się na najbardziej aktualnych tematach branży: zrównoważonym budownictwie, kryzysie klimatycznym, odpowiedzialności społecznej projek-

tantów, innowacjach technologicznych oraz nowych kierunkach w architekturze i projektowaniu wnętrz. Dyskusje będą dotyczyć m.in. tego, jak projektować budynki odporne na zmiany klimatu, jak tworzyć przestrzenie dostępne dla różnych grup użytkowników oraz jak łączyć estetykę z funkcjonalnością.

Wśród potwierdzonych prelegentów znaleźli się czołowi polscy twórcy i eksperci, m.in. Tomasz Konior, Robert Konieczny, Przemysław Łukasik, Agnieszka Kalinowska-Sołtys, a także przedstawiciele świata biznesu, administracji i rynku nieruchomości. Łącznie program obejmuje już ponad 100 nazwisk z różnych obszarów branży.

Wieczór najlepszej architektury

Integralnym elementem 4 Design Days będzie finał konkursu Property Design Awards. 22 stycznia o godz. 19.00 odbędzie się uroczysta Gala, podczas której poznamy laureatów nagród w kategoriach architektonicznych i wnętrzarskich oraz zdobywców

specjalnych tytułów dekady, podsumowujących ostatnie dziesięć lat polskiej architektury. Drugiego dnia wydarzenia wręczone zostaną także nagrody w konkursie Dobry Design, promującym projekty łączące estetykę, funkcjonalność i odpowiedzialność środowiskową.

W ramach wydarzenia zaplanowano również Property Forum: Pomysł na Miasto - spotkanie poświęcone kierunkom rozwoju polskich miast, w którym udział wezmą deweloperzy, samorządowcy, urbaniści i eksperci rynku nieruchomości. Dyskusje dotyczyć będą m.in. transformacji terenów poprzemysłowych, jakości przestrzeni publicznych oraz roli inwestycji w budowaniu atrakcyjnych i funkcjonalnych metropolii.

Jubileuszowa edycja 4 Design Days potwierdza, że Katowice na początku roku ponownie staną się miejscem ważnych rozmów o przyszłości przestrzeni, w której żyjemy i pracujemy. Rejestracja uczestników trwa na stronie organizatora.

Kolejny dźwig zawalił się na budowie w Tajlandii. Zginęły co najmniej dwie osoby

Adam Kielar
Tajlandia

Ledwo dzień po tragedii na torach kolejowych, w której życie straciły 32 osoby, kolejna maszyna runęła, tym razem przy budowie drogi. Według najnowszych informacji zginęły co najmniej dwie osoby.

Jak podaje katarska telewizja Al-Jazeera, czwartkowa (15 stycznia) katastrofa miała miejsce na przedmieściach stolicy Tajlandii, Bangkoku, w prowincji Samut Sakhon. Tym razem zawalił się dźwig wykorzystywany do budowy autostrady.

Maszyna runęła na drogę biegnącą poniżej. Przedstawiciele lokalnej policji powiedzieli agencji Reutera, że w katastrofie zgi-

nęły co najmniej dwie osoby, a pięć kolejnych zostało rannych. W mediach społecznościowych pojawiły się nagrania tego zdarzenia.

Minister transportu Tajlandii Phiphat Ratchakitprakarn powiedział, że związek z tragedią ma ta sama firma budowlana (Italian-Thai Development), co ze śródownym zawaleniem się dźwigu na północnym wschodzie kraju.

14 stycznia inny dźwig spadł na linię kolejową, w momencie gdy przejeżdżał tamtędy pociąg pasażerski. W wyniku tego zdarzenia zginęły 32 osoby, a ponad 60 zostało rannych.

Wypadki budowlane nie są rzadkością w Tajlandii. Ich główną przyczyną jest lekceważenie przepisów bezpieczeństwa.

PAP

Trump: W Iranie koniec z zabijaniem i egzekucjami

Marcin Koziestański
Iran

Donald Trump powiedział w środę, że został poinformowany, że w Iranie przestano zabijać demonstrantów i że odwołano planowane egzekucje aresztowanych. Nie ujawnił, co zamierza zrobić.

- Zostaliśmy powiadomieni, i to dość stanowczo. Dowiemy się, co to wszystko oznacza, ale powiedziano nam, że w Iranie kończy się zabijanie. Przestali - powiedział Trump. Dodał, że środa miała być „wielkim dniem egzekucji” więźniów, lecz otrzymał informacje z dobrego źródła, że zostały odwołane.

Ministrowie spraw zagranicznych państw grupy G7 oświadczyli w środę, że są gotowi do nałożenia dodatkowych restrykcji

na Iran, jeżeli rządzący tam reżim będzie kontynuował brutalne tłumienie antyrządowych demonstracji.

„Jesteśmy głęboko zaniepokojeni wysoką liczbą zabitych i rannych. Potępiamy celowe stosowanie przemocy, zabijanie protestujących, arbitralne zatrzymanie i zastraszanie przez siły bezpieczeństwa” - napisali we wspólnym oświadczeniu szefowie dyplomacji Francji, Japonii, Kanady, Niemiec, Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Włoch oraz Unii Europejskiej.

Dyplomaci wezwali też rząd w Teheranie do „zachowania najwyższej powściągliwości” oraz przestrzegania praw człowieka.

Według różnych szacunków podczas tłumienia protestów siły bezpieczeństwa zabiły nawet 20 tysięcy osób.

PAP

USA - Dania bez przełomu. Spór o Grenlandię trwa

Marcin Koziestański
USA

Duńska dyplomacja podkreśla, że spotkanie było szczere i konstruktywne, ale nie doprowadziło do zmiany stanowiska administracji Donalda Trumpa, która wciąż naciska na przejęcie wyspy.

Rozmowy w Waszyngtonie dotyczące przyszłości Grenlandii dobiegły końca. Jak poinformowała duńska dyplomacja, spotkanie miało otwarty i merytoryczny charakter, jednak nie przyniosło oczekiwanego przełomu. - Odbyliśmy szczerą, ale też konstruktywną rozmowę - przekazali przedstawiciele stro-ny duńskiej. Minister spraw zagranicznych Danii Lars

Lokke Rasmussen przyznał jednocześnie, że nie udało się zmienić stanowiska Stanów Zjednoczonych.

- Nie ma natychmiastowego zagrożenia ze strony Chin czy Rosji - podkreślił Rasmussen, odnosząc się do argumentów amerykańskiej administracji. Donald Trump wielokrotnie twierdził, że Grenlandia, pozostając pod zwierzchnictwem Danii, może zostać przejęta przez jedno z tych państw. - Nie ma potrzeby, żeby USA przejmowały Grenlandię - zaznaczył szef duńskiej i grenlandzkiej delegacji podczas konferencji prasowej po spotkaniu.

- Nie udało się zmienić stanowiska USA. Wciąż mamy fundamentalny spór, dlatego będzie-my kontynuować roz-

mowy - dodał duński minister.

Strona grenlandzka przypomniała, że wyspa objęta jest artykułem 5. Traktatu Północnoatlantyckiego, który gwarantuje jej ochronę ze strony wszystkich państw NATO.

Minister spraw zagranicznych Grenlandii Vivian Motzfeldt poinformowała, że Nuuk (stolica wyspy - przyp. red.) jest zainteresowane dalszym wzmacnianiem współpracy z Waszyngtonem, jednak jednoznacznie sprzeciwia się włączeniu Grenlandii do USA. Przedstawiciele delegacji podkreślili również, że Dania jest w stanie zapewnić bezpieczeństwo Grenlandczykom, a wszelkie pomysły naruszające integralność terytorialną Grenlandii w ramach królestwa

Danii są „całkowicie nie do przyjęcia”.

W celu złagodzenia sporu między Danią, Grenlandią i USA zapowiedziano powołanie specjalnej grupy operacyjnej „na wysokim szczeblu”, która ma zebrać się w ciągu najbliższych tygodni.

W rozmowach w Waszyngtonie uczestniczyli m.in. wiceprezydent USA J. D. Vance oraz sekretarz stanu Marco Rubio. Spotkanie odbyło się w cieniu kolejnych deklaracji Donalda Trumpa dotyczących przejęcia Grenlandii przez Stany Zjednoczone.

Jeszcze przed rozmowami amerykański prezydent ponownie przedstawił swoje żądania na platformie Truth Social.

Europosłowie zdecydują, czy skierować umowę Mercosuru do TSUE. Liczy się każdy głos

Marcin Koziestański
Bruksela

21 stycznia Parlament Europejski zagłosuje nad skierowaniem umowy z krajami Mercosuru do Trybunału Sprawiedliwości UE. Decyzja szefów grup politycznych PE oznacza, że jeśli TSUE uzna wniosek za dopuszczalny, ratyfikacja umowy może zostać opóźniona nawet o dwa lata.

Głosowanie odbędzie się na sesji plenarnej w Strasburgu, zaledwie kilka dni po tym, jak szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Layen podpisał umowę w Paragwaju. Jeśli wniosek ponad 140 eurodeputowanych uzyska poparcie większości i TSUE uzna go za dopuszczalny, ratyfikacja umowy w PE może zostać opóźniona na-



Sala obrad PE w Strasburgu

wet o dwa lata - tyle zwykle trwa rozpatrywanie tego typu spraw.

Jeden z eurodeputowanych przyznał dziennikarce RMF FM, że kluczowe głosy mogą zawazyć o wyniku, ponieważ decyzja może zależeć od kilkunastu osób. Lider „rebelii” eurodeputowanych z PSL, Krzysztof Hetman, przyznaje jednak, że szanse na skierowanie umowy do TSUE są teraz mniejsze niż

w listopadzie ubiegłego roku. Po głosowaniu krajów UE poparcie dla umowy było wyraźne, a europosłowie będą głosować zgodnie z linią swoich rządów.

Autorzy wniosku o skierowanie umowy do TSUE chcieli poddać go pod głosowanie już w listopadzie, ale biuro przewodniczącej PE, Roberty Metsoli, uznało wtedy, że nie można kierować do Trybunału tekstu, który nie został jeszcze zatwierdzony przez kraje UE. Wniosek ma na celu ustalenie, czy umowa, podzielona na część handlową i polityczną, jest zgodna z traktatami unijnymi.

9 stycznia państwa Unii Europejskiej zgodziły się na umowę z Mercosurem. Przeciw w Radzie UE głosowali przedstawiciele Polski, Francji, Irlandii, Węgier i Austrii. Od głosu wstrzymała się Belgia. Decydujące dla wyniku

było poparcie umowy przez Włochy, a szef dyplomacji tego kraju Antonio Tajani stwierdził, że dla Włoch umowa w obecnie przyjętej formie jest korzystna.

Porozumienie handlowe z państwami Mercosuru wprowadzi preferencje celne dla niektórych produktów rolnych, w tym produktów wrażliwych: wołowiny, drobiu, nabiału, cukru i etanolu. W zamian rynki tych państw otworzą się na towary przemysłowe UE, takie jak samochody, maszyny i leki. Jednocześnie przyjęto wzmocnioną wersję klauzuli ochronnej. Chodzi o mechanizm, który będzie mógł prowadzić do wyłączenia preferencji celnych dla producentów z Mercosuru, jeśli dojdzie do spadku cen produktów wrażliwych w UE lub jeśli na rynek trafi nagle zbyt duża ilość tych produktów. PAP

REKLAMA

0011460944

laberka
siajowy
angielka
zalewajka

ODDAJ SWÓJ GŁOS

ŁÓDZKIE

SŁOWO

#

ROKU

2025

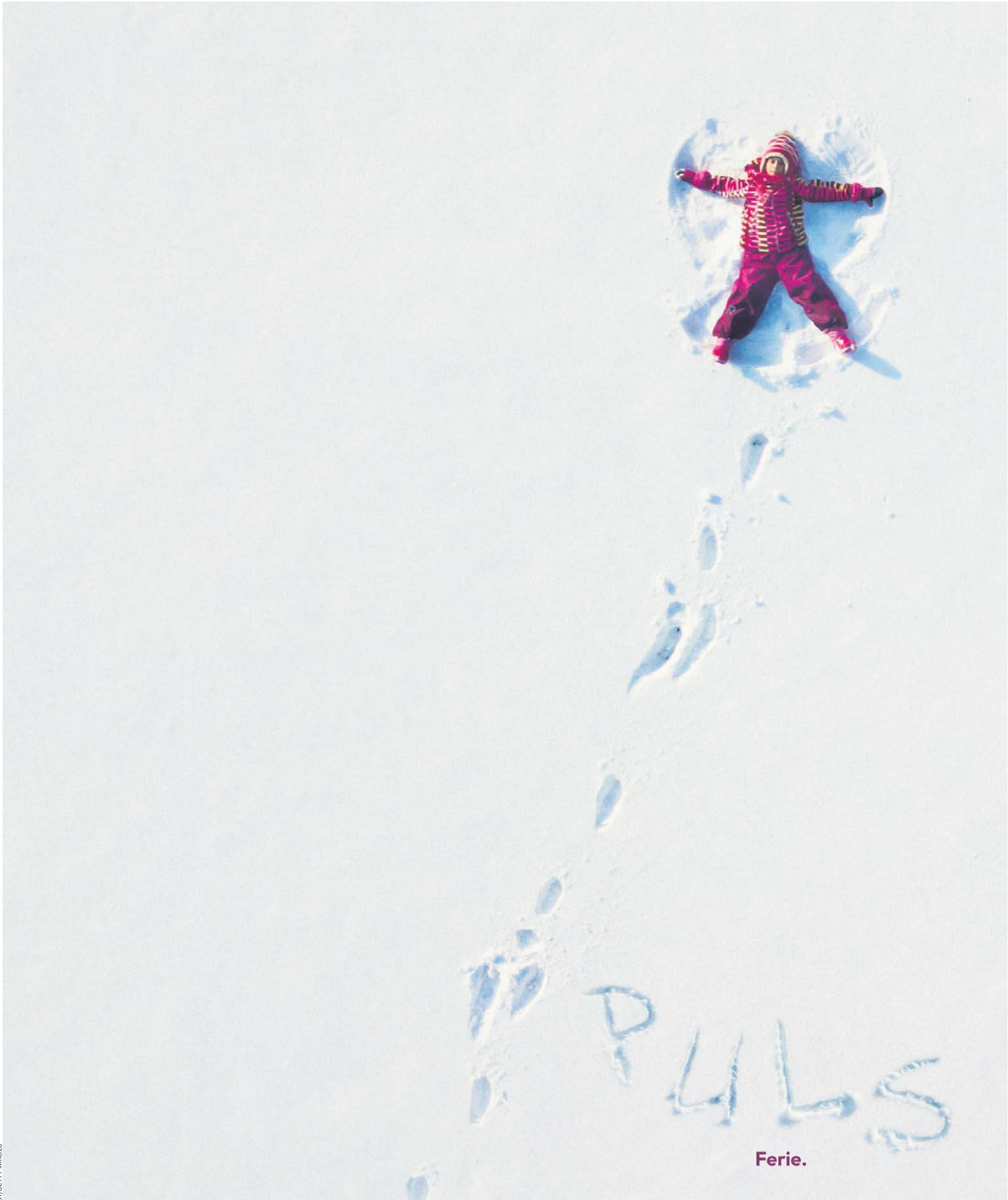
lajpo
ekspresik
brzuszek
żulik
migawka
tytka
krańcówka

www.dzienniklodzi.pl.

DL

**DZIENNIK
ŁÓDZKI**

EXPRESS
ilustrowany.pl



Ferie.

Marek Twaróg

KRYPTODYKTATURA, STYL ZIOBRY I LISTY Z WIEZIENIA



Lektura najnowszej odezwy, którą minister sprawiedliwości na uchodźstwie skierował do narodu przypominała mi, gdy jako naczelny największego tytułu na Górnym Śląsku sporo listów dostawałem z lekkiego dość więzienia w Jastrzębiu-Zdroju. Nie wiem, dlaczego, ale właśnie tamtejsi drobni przestępcy uznali, że naszej redakcji warto poskarżyć się na swój zły los. Nudziło im się, więc pisali – to jasne. Ale czemu akurat do Dziennika? Nie wiem.

Ziobro, który właśnie ostatecznie uciekł pod skrzydła Orbana, kumpla Putina, by uniknąć odpowiedzialności za czyny opisane w 26 zarzutach karnych, używa dokładnie tej samej metody epistolograficznej co tamci drobni na ogół złodzieje, oszuści, pijani kierowcy i przestępcy alimentacyjni.

Otóż najpierw nakreślali sytuację ogólną: jestem niewinny, nic nie zrobiłem, prokurator się uwiązał. Ziobro ubiera to w kwiecisty styl: mamy więc „kryminalne przejęcie Prokuratury Krajowej przez grupę przestępczą Tuska”, dlatego „wybiera walkę z politycznym bandytyzmem i bezprawiem” oraz „stawia opór postępującej dyktaturze”. Ziobro dodaje, że to „polowanie i nagonka”, a w ogóle „odwet” oraz działania „nikczemne i nieliczące z elementarnymi standardami państwa prawnego”. Jednym słowem: „kryptodyktatura”.

W listach z Jastrzębia po takim wstępie następowała część z szantażem emocjonalnym. Więźniowie pisali, że są potrzebni w domu, bo nie ma kto gwoźdźcia wbić (wcześniej nie płacili alimentów), dzieci potrzebują ojca, albo choroba sąsiada postępuje, więc trzeba mu kolegi. Miało mnie to wzruszyć i zmusić do działania. Ziobro też próbuje majstrować nam w naszych zatwardziały lewacko-unijnioeurokołchozowych – antypolskich – antychrześcijańskich sercach. Pisz, że ponoć minister sprawiedliwości grozi „porywaniem politycznych oponentów i wywożeniem ich w bagażniku”, a równocześnie jakiś niezawisły sędzia stał się celem „brutalnej medialnej nagonki”. Jako że są to „metody rodem ze stalinizmu”, to „mogą dotknąć każdego obywatela, ponieważ rządzący konsekwentnie likwidują niezależny wymiar sprawiedliwości”. I co wtedy, obywatelu? – zdaje się pytać Ziobro – gdy przyjdą też po Ciebie? Dokładnie tak było w listach z więzienia: „Czy pan sobie wyobraża, że i Pana mogliby wsadzić za zaledwie dwa promile alkoholu?”. Nie wyobrażałem sobie.

Ziobro wzrusza dalej: „wydarzenia w Polsce pokazują, że ofiarami brutalnej agresji obecnej władzy stają się także kobiety i matki”, bo „wobec urzędniczek Ministerstwa Sprawiedliwości przetrzymywanych w areszcie wydobywczym stosowano metody nieludzkie”. Do tego ponoć „Giertych, uczynił dziecko aresztowanej szefowej sekretariatu premiera Mateusza Morawieckiego zakładnikiem. Zakończenie cierpień chorego dziecka, spowodowanych rozłąką z matką, publicznie uzależniał od złożenia przez nią zeznań zgodnych z oczekiwaniami władzy” – dowódzi Ziobro. I dodaje: „Dziś pojawia się analogiczny scenariusz: próba potraktowania mojej żony jako zakładniczki”.

Co za emocje. Kluby GP poruszają na pewno.

Ostatecznie po wyłuszczeniu swojej sprawy więźniowie przechodzili na ogół do zapewnień, że kto jak kto, ale oni są prawnymi obywatelami i mogliby się przydać państwu, jak i swojej lokalnej społeczności, a już rodzinie na pewno. „Więcej uczynię, walcząc z postępującym w Polsce bezprawiem” – zapewnia zatem także Ziobro. – „Tak dziś rozumiem swój publiczny obowiązek” (...) „Podjąłem decyzję, że nie pozwolę, aby moje dzieci zostały pozbawione opieki matki, a moja żona – w zastępstwie za mnie – stała się ofiarą psychopatycznej zemsty Donalda Tuska. Dlatego wystąpiłem o objęcie jej międzynarodową ochroną”.

Jedyną różnicę w formule listów z Jastrzębia i listu z Budapesztu dostrzegam w zakończeniu. Jakie tam zakończenie. W przypadku Ziobry bujny styl pozwala na nazwanie tego fragmentu finałem, epilogiem lub nawet codą. Więźniowie nigdy na koniec nikomu nie grozili. Raczej uprzejmie się kłaniali werbalnie, „mając nadzieję na odpowiedź miłego redaktora”. Ziobro inaczej: „Za stosowanie brutalnych i bezprawnych metod członkowie rządzącego dziś w Polsce reżimu Donalda Tuska poniosą surowe konsekwencje. Do tej walki przyłożę rękę osobiście” – zapowiada.

Nigdy z więźniami nie korespondowałem. Mam nadzieję, że z Ziobrą też nikt nie będzie.

Leszek Waligóra

MIEKKIE SERCE I TWARDY TYŁEK KONTRA KROPELKI JADU



Nie wspieram Owsia – obwieściła Gwiazda. Gwiazda nie jest krową, zdanie może zmienić. Kiedyś wspierała. Może z przekonania, a może dlatego, że całe jej środowisko wspierało, a w jej fachu trzeba dbać o popularność. Gwiazda popularna jest dalej, choć w innym środowisku. Takim, które z niewspierania Owsia zrobiło religię. Nie wspiera więc – głośno, żeby inni wiedzieli o niewspieraniu. Nie wiem, może serduszek Gwiazdy boli, ale to cena popularności.

Oczywiście, jeśli Gwiazda kiedyś wychylnie ze swojej banieczki, zauważy i innych, którzy ostentacyjnie wspierają. Też, być może, dla popularności. Bo ja, na przykład, wspieram. Choć... nie Owsia, ale ciui. Bo się wyda. Ale czegoż się nie robi dla rzesz fanek, dla autografów, zaproszeń na czerwony dywan i uścisków dżentelmenów w czerwonych spodniach i pomarańczowych okularach. Ach, zapomniałem dodać: Owsia tą zarobioną kasą dzieli się ze mną. Miało się nie wydać...

Przyznaję: jestem krową. W sprawie Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy zdania nie zmieniam. Od pierwszego finału, gdy wrzuciłem jakieś grosze do puszek. Od któregoś tam kolejnego, gdy sam zbierałem do puszek. Od finału, gdy Owsia, którego mój serdeczny kolega namówił do oddania własnych okularów na aukcję w poznańskim Zamku. I przez dziesiątki kolejnych. Może i zmieniłem zdanie na temat samego Owsia, który kiedyś jawił mi się jako bezbrode wcielenie jowialnego Świętego Mikołaja, a potem okazał się eksplozywnym cholerykiem, a na koniec – sprawnym szefem wielkiej organizacji.

Kiedyś byłem naiwny, dawałem mu tę kasę bezinteresownie. Ale teraz daję interesownie. Bo się dzieli. Mniej więcej od 10 lat również ze mną. Jako szczył biegający na mrozie z puszcza, liczył na to, że do takiej korupcji nie dojdzie. Ale doszło. I gdy to się zdarzyło pierwszy raz, oczy mi się zaszklily. Tyle dobra i to wszystko dla mnie!

Pierwszy ultrasonograf, dzięki któremu obejrzałem mojego pierworodnego, miał naklejone serduszek Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Pierwsze badanie słuchu – wykonano sprzętem kupionym przez Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy. Obok widziałem dziesiątki sprzętów kupionych dzięki Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy. I tak, wiem, że za pieniądze NFZ było tych sprzętów kupionych zdecydowanie więcej. Ale to jest bardzo proste. Straż pożarna też ugasi więcej pożarów niż możesz ty, swoją małą gaśnicą samochodową. Ale to nie znaczy, że gdy się pali, masz na to patrzeć z założonymi rękami. To nie znaczy, że nie masz podnieść człowieka, gdy upadnie, bo jakieś służby to robią. Możesz – to pomagasz. Nie możesz – nie pomagasz. Nie chcesz? Trudno, Twoje sumienie. Ale do cholery – nie przeszkadzaj.

Była Orkiestra naszym dobrem wspólnym. Tym dniem w roku, kiedy nawet łobuzy się do ludzi uśmiechały. Powiedziałbym nawet: zwłaszcza łobuzy, bo to był ruch serdeczny, bez wyrachowania. Podpinali się pod niego celebryci i politycy, ci sami, którzy parę lat temu, dla popularności, wykonali zwrot w drugą stronę i teraz ostentacyjnie „nie dają”. Bo jakieś wahadełko populizmu im podpowiedziało, że na tym zyskają. Miejmy to, jak chore dziecko z popularnego memu, w dupie.

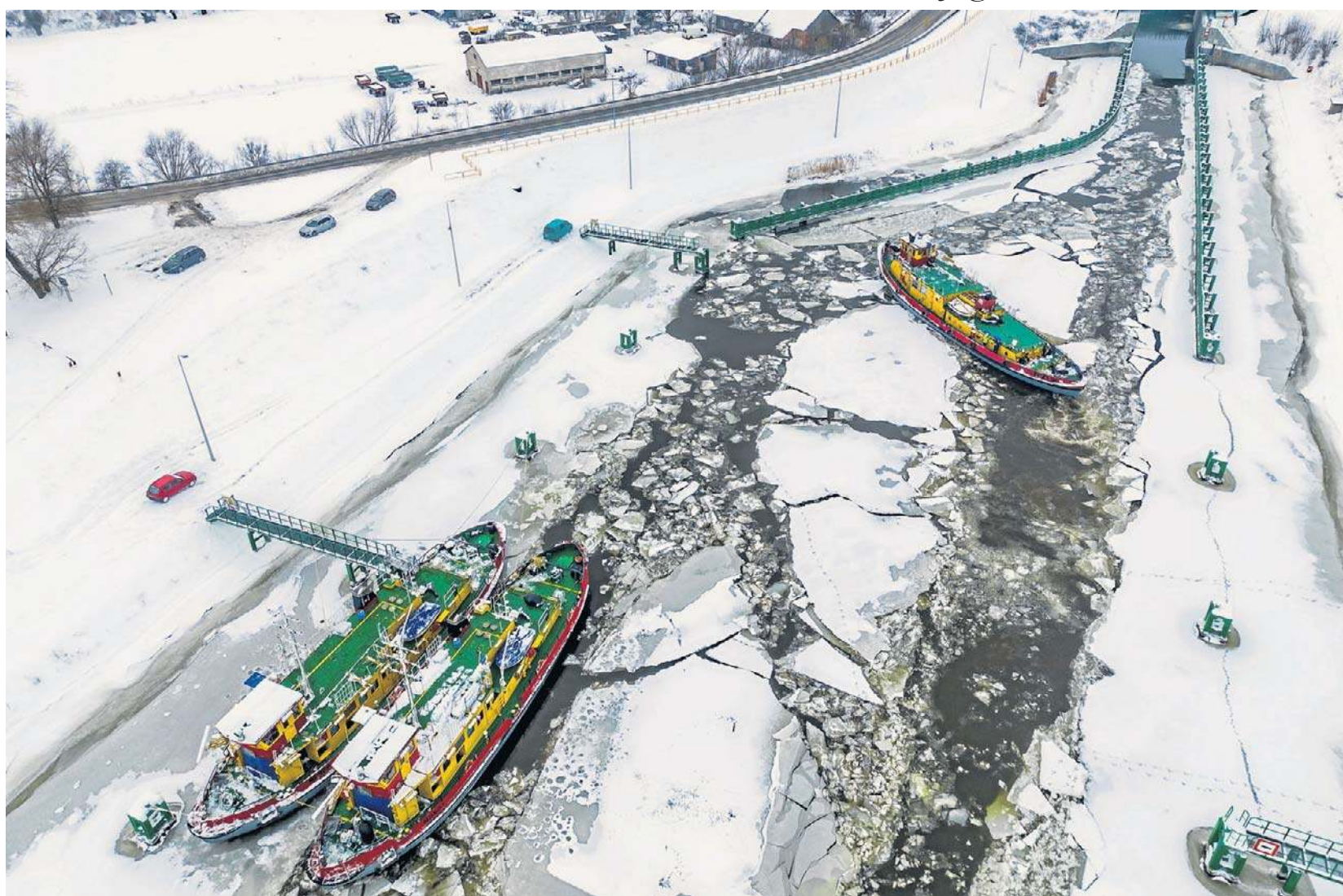
Robimy coś dobrego razem. Każdy na tyle, na ile może. Każdy jakąś cegiełkę, mniejszą lub większą. Wychowało się na tym kilka pokoleń. Na sprzętach kupionych z tych pieniędzy uratowano tysiące żyć. Samej idei pomagania, tego, że można to robić nie patrząc na status społeczny, polityczny, finansowy – też się uczyliśmy. Od drani po niemal świętych, przebyliśmy wielką drogę.

Wydawało się nam przez lata, że jako ludzie składamy się z tych samych organów, z prze wagą serca. Ale przez to, że niektórzy wykryli u siebie i zaczęli nadużywać organu odpowiedzialnego za wytwarzanie jadu, inni z nas, ci z miękkimi sercami, musieli u siebie wyhodować również twarde dupy.

Państwo wybaczą słowa, ale naprawdę ciężko mi napisać, że systemowych bojowników przeciwko idei pomagania mam w głębokim poważaniu. Bo nie mam.

Nadal utrzymujemy silną dwustronną współpracę wojskową z USA, to nigdy nie zawiodło. Wszystko, co odwraca uwagę od Rosji lub Ukrainy, jest złe. Nasza uwaga powinna być skierowana na wschód – stamtąd pochodzi zagrożenie

FOTOkomentarz tygodnia



14 STYCZNIA, POMORZE

Łącznie pięć lodołamaczy zaczęło kruszyć lód o grubości nawet 10 cm na odcinku Wisły na Pomorzu. To ważne, gdyż zatory lodowe działają jak tama uniemożliwiając wodzie spływanie do morza. Ale walkę z mrozem toczyła w tym tygodniu cała Polska. Występująca na drogach gołoledź skomplikowała komunikację kołową oraz transport pociągami. Zamarzły największe polskie jeziora: Śniardwy, Mamry i Niegocin. W skrócie - zima XXI wieku

FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI



FOT. PAP/EP/NEIL HALL

12 STYCZNIA, IRAN. Trwają zamieszki w całym Iranie przeciwko reżimowi ajatollahów. Te największe w tym wieku protesty w tym kraju wspierają USA, Donald Trump niemal otwarcie zapowiada interwencję zbrojną w Teheranie. Ale ajatollah Ali Chamenei nie zamierza się poddawać. Wytrzyma presję?



FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

13 STYCZNIA, WARSZAWA. Jedną z tych dwóch pań miała stanąć na czele Polski 2050, ale drugą turę wyborów w partii anulowano. W polityce droga od powagi do śmieszności potrafi być krótka



FOT. ZHANG TAO/XINHUA NEWS/EAST NEWS

12 STYCZNIA, CHINY. W Harbinie odbył się 42. Festiwal Śniegu i Lodu. Ponad 4 mln widzów w jego trakcie miało okazję podziwiać spektakularne prace wykonane z typowo zimowych surowców

MROŹNO I BIAŁO. TAKIEJ ZIMY DAWNO NIE BYŁO

Sypnęło śniegiem, ścisnął mróz – mamy prawdziwą zimę. Jedni narzekają, inni wręcz przeciwnie. W niektórych województwach właśnie zaczynają się ferie, więc cieszą się zwłaszcza ci, którzy ruszają na zimowy wypoczynek. Górale już zacierają ręce i liczą dudki, właściciele nadmorskich pensjonatów przygotowują gościnne pokoje, ale też zima 2026 może być jednym z najbardziej intensywnych sezonów od lat

Dorota Kowalska



FOT. ARC. POLSKA PRESS

Za oknem świat jak w bajce. Dzieci się cieszą, ale kierowcom jeździ się trudno

Świat wokół wydaje się bajkowy, wszystko pokrywa biały puch. Kiedy z psakiem wybieram się rano do lasu, mijają nas zazwyczaj ci sami ludzie z tymi samymi czworonogami. Od kilku tygodni jest inaczej – na leśnych ścieżkach tłum.

– Marszałkowska! – wybucha śmiechem koleżanka, właścicielka owczarka niemieckiego o wdzięcznym imieniu Koks.

W śniegu po kolana po lesie spacerują całe rodziny. Maluchy zjeżdżają z górek na sankach, dorośli szusują na nartach biegowych, psiaki z nosami w zaspach próbują wytropić zapach leśnej zwierzyny. Między drzewami wyrosły śnieżne bałwany z marchewkami zamiast nosa,

ziemniakami zamiast guzików i oczu. Zabawa, śmiech.

– Mnie tam do śmiechu nie jest – wzrusza ramionami nasz osiedlowy gospodarz, który od 6.00 rano odśnieża osiedlowe dróżki.

– Robota na okrągło, bo co odgarnę, zasypie znowu – narzeka. Do pomocy ściągnął syna, który przed pracą macha łopatą razem z nim.

To prawda, zima na całego. Nie tylko w Polsce – prawie 80 proc. Europy pokryte jest białym puchem. Meteorolodzy z serwisu Ventusky przygotowali specjalne mapy, które pokazują, jak zmieniał się śnieżny krajobraz w Europie od 2009 do 2026 roku. Wybrano jedną datę – 8 stycznia.

„Pokrywa śnieżna była znacznie większa tylko w 2010 i 2009 roku, natomiast podobny zasięg odnotowano w 2017 roku. W kontekście ostatnich 20 lat obecna pokrywa śnieżna plasuje się na czwartym miejscu” – wyjaśniono.

Skąd ten zimowy armagedon? Jak tłumaczyć eksperci, powodów jest przynajmniej kilka. Pierwszy – nad Europą utrzymuje się silny wyż polarny, który sprowadza wyjątkowo zimne masy powietrza znad Arktyki. Drugi – to La Niña (z hiszpańskiego „dziewczynka”). Co to takiego? Obniżenie temperatury powierzchniowych wód Oceanu Spokojnego. Podczas występowania tego zjawiska pasaty przybierają na sile.

Zimne prądy morskie przemieszczają się wzdłuż równika i zachodniego wybrzeża Ameryki Południowej. Wówczas temperatury powierzchniowych wód oceanicznych zmniejsza się o 4 stopnie poniżej normalnych wartości. La Niña wpływa na globalne prądy atmosferyczne i powoduje nietypowe warunki pogodowe w Europie, w tym zwiększoną liczbę opadów śniegu i silne mrozy. Więc mamy, co mamy. Jedni się cieszą, inni machają łopatami albo stoją uwięzieni w kilometrowych korkach.

Ferie czas zacząć

Ciesz się ci, którzy planują swoje urlopy. W tym roku ferie zimowe po raz pierwszy będą

podzielone na trzy tury, rozpoczną się 19 stycznia, a więc już w ten poniedziałek, i potrwają do 1 marca.

Adam razem z rodziną – żona, dwójka dzieci – od lat jeździ w ferie zimowe do Szczyrku. Wszyscy szusują na nartach, więc pierwszy tydzień przerwy zimowej spędzają w górach. Jest drogo, ale mają swój ukochany pensjonat, zaprzyjaźnili się z gospodarzami, u których wynajmują dwa pokoje.

– Płacimy za noclegi może nie po starych cenach, ale stosunkowo mało, a to na pewno obniża nam koszty pobytu. Możemy korzystać z kuchni, więc śniadania, kolacje, a czasami obiady przygotowujemy sami. Nie byłoby nas stać, żeby całą czwórką przez tydzień żywić się na mieście – tłumaczy.

Tym bardziej, że trzeba opłacić wyciągi. Czasami przekąsić coś na trasie.

– Ale nie wyobrażamy sobie, żeby nie pojechać w ferie na narty. Dzieci by tego nie przeżyły – wybucha śmiechem Adam. – Uwielbiam narty. Zresztą nam też zależy, żeby się trochę ruszały, były sprawne fizycznie, nie siedziały godzinami z nosami w smartfonach – dodaje.

Spędzają ten czas intensywnie. Rano śniadanie, potem na wyciąg, wracają do pensjonatu na obiad, który przygotowują razem, po południu znowu narty. Jeśli dzieciaki chcą odpocząć od stoku, robią sobie wycieczki albo idą na basen. Wracają do domu trochę zmęczeni, ale szczęśliwi.

Drugi tydzień ferii syn i córka odpoczywają w mieście. Spotykają się z kolegami, chodzą do kina, zajmują się swoimi sprawami.

Z badań wynika, że zima 2026 może być jednym z najbardziej intensywnych sezonów od lat. Polska Organizacja Turystyczna zapytała na przełomie listopada i grudnia dorosłych Polaków, czy w okresie od 24 grudnia 2025 roku do 1 marca 2026 roku planują wyjechać gdzieś na wypoczynek. 51 procent powiedziało – tak.

Ponad jedną czwartą wszystkich respondentów (27 procent) spędzi zimowy urlop wyłącznie w Polsce, co dziesiąty (11 procent) wyjedzie za granicę, a 7 procent z nas będzie tu i tu.

W Polsce najchętniej wybieramy góry (31 procent badanych), nad polskie morze lub do innego miasta w kraju zamierzają wyjechać co piąty badany (19 procent). W kraju najchętniej zimą wypoczywamy w gronie rodzinnym – tak deklaruje 77 procent ankietowanych, 9 procent wybierze się na krajowy wyjazd zimowy samotnie.

Chcemy głównie odpocząć, zrelaksować się, ale też zwiedzać, uprawiać sport „z dala od cywilizacji i tłumów”.

Tych, którzy zadeklarowali, że zimą polecą za granicę, POT zapytał, dlaczego nie chcą od-

począć w kraju. Co trzeci pytany wskazał, że „chciał pojechać do tego, konkretnego miejsca”, 29 procent „chciało mieć gwarancję dobrej pogody”, a 23 procent było zdania, że „wyjazd za granicę w standardzie, jakiego oczekuję, jest tańszy niż w Polsce”.

Także według danych portalu rezerwacyjnego Triverna.pl w tym roku liczba rezerwacji jest o 26 procent wyższa niż rok temu. Morze odpowiada już za 49,8 procent z nich, góry, choć taniej, notują lekki spadek udziału – z 44,9 do 42 procent rezerwacji.

– Widać wyraźnie, że część klientów szuka dziś alternatywy dla zatłoczonych kurortów górskich. Morze zimą przestaje być egzotyką, a coraz częściej jest świadomym wyborem – także dla rodzin – mówi Krzysztof Dębski, Chief Marketing Officer w Triverna.pl.

Choć wciąż dominują wyjazdy krajowe, rośnie znaczenie rezerwacji zagranicznych. W ubiegłym roku stanowiły one zaledwie 2, dziś to już 5 procent wszystkich rezerwacji, a ich udział w wartości sprzedaży jest jeszcze wyższy – zagraniczne ferie są bowiem wyraźnie droższe.

Gdzie jechać?

Tak więc góry i morze. Górale już zacierają ręce i liczą dudki, ale też ferie zimowe to dla nich dobry czas. Śnieg? Jak najbardziej, on przyciąga turystów. W Zakopanem jest go nawet w tym roku za dużo. Zabrany z ulic trafił na specjalnie wyznaczone place składowe, teraz ciężarówki regularnie wywożą go z miasta.

Nie tylko drogowcy mają co robić, ratownicy górscy też szykują się na turystyczny sezon: ruch w górach zaczął się już od świąt Bożego Narodzenia, potem było święto Trzech Króli, teraz zaczynają się ferie.

Tymczasem turyści wciąż nie przestrzegają zasad. Grzech pierwszy: Idą w góry i nie sprawdzają prognozy pogody. Patrzą w niebo, świeci słońce, więc ubierają buty i ruszają przed siebie.

Grzech drugi: Są nieodpowiednio ubrani. Wchodzenie na szlaki w kłapkach czy butach na obcasach to skrajne przypadki, chociaż takie też się zdarzają. Tymczasem do górskiej wycieczki w zimie trzeba naprawdę dobrze się przygotować.

Grzech trzeci: Brak racjonalnego myślenia.

„Niestety, nowoczesność ma drugą, ciemną stronę – psuje ludzi, rozleniwia ich i sprawia, że często nie potrafią realnie ocenić sytuacji, a co za tym idzie, mają nierealne wymagania” – pisze Beata Sabała-Zielińska w swojej nowej książce „TOPR. Żeby inni mogli przeżyć”.

Świat idzie naprzód. Czasy telefonów na korbkę w schroniskach górskich i awaryjnych ra-

dzieckich UAZ-ów, którymi jeździł GOPR, już się na szczęście definitywnie skończyły. Dziś mamy błyskawiczną formę powiadomienia o wypadkach za pomocą telefonów komórkowych, które ma w kieszeni każdy turysta, a polskie ratownictwo górskie jest obecnie jedną z najlepiej wyszkolonych i wyposażonych służb specjalistycznych na świecie. Dysponuje skuterami śnieżnymi, quadami, nowoczesnymi samochodami terenowymi 4x4 i śmigłowcem. Górcy ratownicy ochotnicy stanowiący 90 procent składu kadrowego GOPR i TOPR, 10 procent to ratownicy zawodowi. Nie mają najlepszego zdania o ludziach, którzy chodzą po górach.

„W dawnych czasach turysta, który nie przygotował się do wycieczki górskiej, ponosił tego konsekwencje. (...) Teraz jeszcze się dobrze nie ściemni, a turyści już wyjmują komóreczki i dawaj dzwonić do TOPR-u z prośbą o ratunek, przy czym ratunek ma polegać na oświetleniu im drogi. I to są sytuacje, w których my dostajemy szału - przyznają ratownicy - bo to jest dokładnie tak, jakby ktoś, komu uciekł w nocy autobus, zadzwonił na pogotowie ratunkowe z żądaniem odstawienia go do domu z racji tego, że jest ciemno, zimno i żona się niepokoi” - pisze Beata Sabała-Zielińska. I dalej cytuję ratowników TOPR-u, którzy podzielili turystów na grupy. Ich nazwy mówią same za siebie: roszczeniowy żółtodziób, profesjonalny leń, meteorolodzy telefoniczni, przemądrzały gapie.

Polskie morze też staje się coraz atrakcyjniejsze zimą. Tu zostają spacerować, zwiedzanie, relaks w nadmorskich SPA.

Ci, którzy tęsknią za słońcem, wyjeżdżają dalej. Jak mówią właściciele biur podróży, na liście zimowych hitów czy miejsc najchętniej odwiedzanych przez Polaków w styczniu i lutym są Egipt, Wyspy Kanaryjskie, Malta, Cypr.

Marta, mama nastoletniej Elizy, zawsze szuka cenowych „perełek” i zimą, w czasie ferii jest ich całkiem sporo. Obie z córką uwielbiają zimowe wyjazdy tam, gdzie ciepło i bez śniegu.

- To nie musi być wyjazd na dwa tygodnie, zazwyczaj lećmy gdzieś na tydzień. Tak ostatnio byliśmy w Egipcie, a wcześniej na Teneryfie. Wracamy z takich wyjazdów naładowane słońcem i dobrą energią - tłumaczy.

Nie wszystkich jednak stać nawet na tygodniowy wyjazd w góry, nad morze czy za granicę. Dlatego w każdej właściwie miejscowości na czas ferii zimowych kina, teatry, ośrodki i domy kultury przygotowały dla młodych ludzi spektakle, warsztaty czy spotkania z ciekawymi gośćmi. Otwarte są lodowiska, baseny, hale spor-

towe. Wiele szkół decyduje się na organizację półkolonii, chociaż tu o miejsce trzeba zaważać dużo wcześniej.

Anna, 44 lata, księgowa, matka dwóch córek w wieku szkolnym.

- Nie wyjeżdżam z córkami na ferie zimowe, ale na rozszerzony weekend w ich środku. Biorę dwa dni wolnego, ruszamy w piątek rano, wracamy w poniedziałek po południu. Najczęściej w góry, ale zdarzało nam się jechać nad morze. W pozostałe dni ferii córki chodzą na półkolonie do szkoły, są bardzo zadowolone - opowiada. - Ale mamy też inne pomysły na ten czas. W zeszłym roku jedna z córek pojechała ze swoją szkolną koleżanką do mojej siostry, która mieszka we Wrocławiu, a potem koleżanka zabrała ją do swojej babci na wieś, w ten sposób minęły jej całe ferie - opowiada. Takie koleżeńskie wymiany doskonale się sprawdzają. Druga córka też je przetestowała.

A że zima i śnieg, nawet lepiej. Bo do saneczkowych zjazdów nadają się nawet niewielkie góry, a na nartach biegowych można szusować także po nizinach.

Zimno już było

Bo umówmy się, takie zimy jak obecna, a nawet dużo, dużo sroższe już się w Polsce zdarzały. Jedną z najbardziej ekstremalnych była ta na przełomie 1928/1929 roku, gdy termometry w Żywcu spadły poniżej minus 40 st. C, a w wielu miejscach notowano jeszcze niższe, nieoficjalne odczyty. Zasy śnieżne sięgały 2 metrów, komunikacja miejska została sparaliżowana, zdarzały się przerwy w dostawach prądu. Podobnie było na przełomie 1939/1940, gdy w Siedlcach zanotowano rekordowe minus 41 stopni, a mróz utrzymywał się przez ładnych kilka tygodni.

W grudniu 1962 roku „Gazeta Krakowska” donosiła: „Prawdziwy najazd świątecznych gości przeżywają górskie miejscowości wypoczynkowe. Nie obyło się jednak bez trudności i komplikacji. Siarczyści mróz i zasy śnieżne były przyczyną licznych zakłóceń komunikacyjnych. Wszystko zakończyło się dobrze i w przeddzień świąt nasze wczasowiska rozbrzmiewają wesołym gwarem”.

To był jednak zaledwie przedsmak tego, co nastąpiło w całej Polsce po Nowym Roku. Sypnęło tak mocno, że już w noworoczny wieczór ruch na wielu drogach praktycznie ustał. Opóźnienia w dostawach węgla z kopalń do elektrowni zagrażały paraliżem energetycznym.

Polska nie była wyjątkiem. We Francji Boże Narodzenie roku 1962 było najmroźniejsze od 83 lat. W Madrycie termometry wskazywały minus 6 stopni, a w Barcelonie leżało 10



Wróciły dawno zapomniane atrakcje: kuligi i przejażdżki saniami zaprzęgniętymi w konie

cm śniegu. W USA zima zaatakowała już w połowie grudnia. Nawet Florydę ścisnął kilkunastostopniowy mróz, a plantacje cytrusów znalazły się pod śniegiem. Mandarynki przeznaczone na świąteczny zbiór przymarzły do drzew.

W Polsce taka zima trzymała przez cały styczeń i luty. Na kolei tory pękały od mrozu, rwały się sieci trakcyjne, pługi śnieżne grzęzły w zaspach. Najstarsi kolejarze nie pamiętali takiej zimy.

Zawiadowca z Płaszowa mówił: „Kto tego nie widział, nie uwierzy. Dwa parowozy nie mogły uciągnąć dwóch wagonów. Na mrozie stwardniały smary, koła grzęzły w zaspach”. Po dwóch dniach sytuacja została opanowana, to znaczy, że np. pociąg z Berlina spóźnił się 300 minut, a nie 500, jak dwa dni wcześniej, a szczyński tylko 3 godziny.

Podobne sytuacje powtarzały się w ciągu tej zimy kilkakrotnie. Śnieżyce były tak intensywne, że państwowe służby nie dawały sobie rady. Do akcji wkraczało więc społeczeństwo. „Na front zimy” rzucono nie tylko załogi zakładów pracy, ale też uczniów, studentów i zwykłych mieszkańców.

W 1978 roku, czyli 16 lat wcześniej, znowu z odsieczą przybyło pospolite ruszenie. Ówczesna prasa przedstawiała

to oczywiście jako solidarny zryw ludzi pracy. W rzeczywistości stojąca już na skraju zapaści „dziesiąta gospodarka świata” nie była w stanie poradzić sobie z żywiołem. Ludzie musieli sami złapać za szufle, bo inaczej po prostu nie dałoby się żyć.

Prasa donosiła, że w całym kraju „trwa wyjątkowa batalia o przywrócenie normalnego rytmu życia”. Efekty tej batalii nie były jednak imponujące, bo choć mrozy dokuczały dużo mniej niż w roku 1963, to jednak i tym razem nad cały kraj co kilka czy kilkanaście dni nadciągały fale śnieżyc, o czym dobitnie świadczyły choćby same tytuły z gazet: „Znowu opady śniegu”, „Rekordowe opady śniegu”, „Zima ponowiła atak”, „A zima nie chce ustąpić”.

Zadowolona była jedynie młodzież szkolna. „GK” informowała: „Zakłócenia w komunikacji kolejowej i drogowej spowodowały podjęcie przez ministra oświaty i wychowania decyzji o wstrzymaniu powrotu młodzieży przebywającej na zimowiskach. W Nowosądeckiem na przedłużonych feriach pozostało ponad 1300 dziewcząt i chłopców z różnych stron kraju. Ich wyjazd będzie możliwy dopiero za kilka dni, gdy skutki kolejnego ataku zimy zostaną przezwyciężone”.

Kiedy w marcu przyszedł czas na podsumowania, zauważono przytomnie, że zima 1978/1979 była wprawdzie nieco chłodniejsza i dużo bardziej śnieżna, zwłaszcza na północy Polski, niż zimy poprzednie, jednak szczególnie się nie wyróżniła. Przypomniano zimą 1928/1929, uważaną za najchłodniejszą w XX wieku, i wojenną zimą 1939/1940. Również po roku 1980 mrozy i śnieżyce bynajmniej nie odeszły do historii. Do surowych należały zimy 1984/1985 i 1995/1996.

Można więc powiedzieć, że w naszym klimacie mniejsze lub większe zimy stulecia zdarzają się co kilka lub kilkanaście lat.

Cieszymy się białym śniegiem

W tym roku najgorzej było chyba 30 grudnia. Tego dnia, na wysokości Rychnowa w woj. warmińsko-mazurskim, trasę S7 zablokowały w obu kierunkach tiry, które nie mogły podjechać pod wzniesienia. Ludzie utknęli w kilometrowych korkach. W portalach społecznościowych pisali, że nie mogą skorzystać z toalet, nie mają co jeść i pić. Niektórym kończy się paliwo. Policja i służby drogowe stworzyły korytarz życia, którym samochody osobowe mogły z obu stron dotrzeć do Ostródy. Tam, w Urzędzie Miasta, przygotowano dla kierowców i pasażerów posiłki, pomieszczenia, w których mogli odpocząć. Tym, którzy zostali w swoich autach, policjanci dowozili ciepłą herbatę.

Mniej więcej w tym samym czasie wieś Dylewko koło Ostródy została odcięta od świata. Spadło tam około 50 cm śniegu, wiatr tworzył miej-

scami metrowe zasy. We wsi nie ma sklepu, najbliższy punkt z zakupami jest oddalony o dwa kilometry.

- Sytuacja poprawia się, ale wciąż jest poważna. Słyszałem, że ktoś próbował iść do tego sklepu na piechotę. Do Dylewka dojeżdżał też mężczyzna sprzedający pieczywo, nikt go tutaj nie widział od poniedziałku. Ludzie jedzą jeszcze to, co zostało ze świąt, mają zamrożony chleb - mówił w mediach jeden z mieszkańców miejscowości.

Inny przyznał, że nie wychodził z domu przez trzy dni, ale w końcu musiał się przekopać i jechać odebrać siostrę ze szpitala.

Mieszkańcy Dylewka porównywali obecną zimą do lat 60. i 70., ale przyznawali: wtedy zasy bywały jeszcze wyższe. Nie narzekali.

Bo nie ma co narzekać, trzeba cieszyć się białym śniegiem. Nie wiadomo, ile spadnie go za rok. W dzielnicy, w której mieszkam, za łopaty chwytają nie tylko gospodarze osiedli, ale i właściciele domów jednorodzinnych. Agata pomaga mamie, która prowadzi mały osiedlowy sklep. Razem z mężem odśnieżają podwórko i chodnik przed posesją. Obok biega dwóch małych chłopców, to synowie Agaty.

- Antoś nie wchodzi w zasy, bo śnieg wpadnie ci do butów - to Agata.

- Mamo, mamo! Śnieg! - woła malec i kładzie się w zaspie. Za chwilę dołącza do niego brat. Tarzają się w białym puchu, biją śnieżkami, ślizgają na butach.

Agata macha ręką. Dzieciaki takiej zimy jeszcze nie przeżyły, więc niech szaleją!

*MOŻNA NAWET POWIEDZIEĆ,
ŻE W NASZYM KLIMACIE
MNIJSZE LUB WIĘKSZE
ZIMY STULECIA ZDARZAJĄ SIĘ CO
KILKA LUB KILKANAŚCIE LAT*

– Pokrywa śnieżna to świetna sprawa dla przyrody, wód gruntowych i uwilgotnienia gleby. Ale najważniejsze pytanie brzmi: kiedy i jak będzie topniał, bo od tego zależy zarówno ryzyko roztopów, jak i wiosenny zapas wody – mówi klimatolog Rafał Maszewski

Anita Czapryn

RAFAŁ MASZEWSKI: WYŻ ROSYJSKO-SKANDYNAWSKI MOŻE NAS JESZCZE TEJ ZIMY MOCNO ZMROZIĆ

Mamy zimę jak za dawnych lat, czy jednak coś ją odróżnia od dawniejszych zim? Meteorologiczna zima zaczęła się w grudniu, a grdzień był miesiącem cieplejszym od normy. Ochłodziło się dopiero pod koniec miesiąca, w trzeciej dekadzie; zima przyszła w święta i po świętach. Generalnie przez większą część grudnia nie było za bardzo zimowo, było dość ciepło. Teraz mamy mróz, miejscami sporo śniegu. To nie jest na razie żadna zima stulecia. Temperatura jest co prawda poniżej normy wieloletniej z okresu 1991-2020, zarówno w III dekadzie grudnia, jak i dotychczas w styczniu. Niektóre doby przyniosły temperaturę nawet 8-10 stopni poniżej normy. To wyraźna ujemna anomalia, która w tym naszym już cieplejszym klimacie nie zdarza się często. Zobaczymy, co będzie dalej, bo dopiero zbliżamy się do połowy zimy, a druga połowa jeszcze przed nami. Jeżeli ta druga część okaże się bardzo ciepła, to ta dotychczasowa zima pójdzie trochę w zapomnienie, ale na razie przekazamy. Jesteśmy też przed statystycznie najzimniejszym okresem roku, czyli III dekadą stycznia i początkiem lutego; wtedy średnio przypadają najniższe temperatury. Zobaczymy, jak będzie w tym roku, ale obecnie skłaniam się do dominacji przynajmniej do końca stycznia bardziej mroźnej zimy, do której przyczyni się wyż rosyjsko-skandynawski.

Media ogłaszają, że temperatury dochodzą do nawet minus 20 stopni i to nie w górach, tylko na nizinach,

na Warmii, na Pomorzu. Jak pan jako klimatolog patrzy na takie komunikaty? To sensacja czy ważny sygnał? Sensacja na pewno to nie jest. Gdyby to był październik albo kwiecień, to pewnie byłaby. Ale jest styczeń i temperatury rzędu kilkunastu stopni mrozu, nawet minus 20, w naszym klimacie, mimo że jest on cieplejszy, mogą się jak najbardziej zdarzać. Co kilka lat takie wartości mogą się pojawiać. Nawet minus 30 może się pojawić. W 2006 roku mieliśmy w Toruniu minus 32 stopnie, więc nie zdziwiłbym się, gdyby znów pojawiły się zbliżone wartości.

Ale to było jednak dwadzieścia lat temu.

To całkiem niedawno, patrząc na klimat. Wtedy też już się ocieplało, może nie w tak agresywnej formie jak teraz, ale jednak. Na pewno to jest anomalia, czyli temperatury poniżej normy, tej średniej z lat 1991-2020. Ale nie ma powodu robić z tego sensacji: jest styczeń, zima. Śnieg nawet 20-30 centymetrów i temperatura minus 15, minus 20 na nizinach są możliwe i po prostu się zdarzają. Coraz rzadziej, to prawda, ale się zdarzają. My też się odzwyczailiśmy, bo od 2013 roku praktycznie większość zim była bardzo ciepła. Jakieś ataki mrozu się pojawiały, ale rzadko. I dlatego trudno nam to dziś przyjąć jako normalność.

Ostatnie zimy były bez śniegu, prawda?

Tak. W niektórych sezonach śniegu prawie nie było. W sezonie zimowym 2019/2020 w wielu miejscach Polski zachodniej/południowo-za-

chodniej nie pojawił się nawet jeden centymetr. Teraz miejscami na Warmii, Mazurach i wschodnim Pomorzu mamy 30-50 centymetrów śniegu, są zamiecie i zawieje śnieżne. To przypomina takie minizimy stulecia, jak je kiedyś pamiętamy. Ale to nadal nie jest wielka sensacja; u nas to jest możliwe. Jeśli ktoś uwierzył niektórym politykom czy komukolwiek innemu, że zim już nie będzie, że śniegu już nie będzie, a rosnące palmy to kwestia niedalekiej przyszłości, to teraz widzi, że to nieprawda. Prawdą jest, że mroźnych i śnieżnych zim jest coraz mniej.

Skąd ta zima się wzięła? Co było jej silnikiem: wyże, niże, napływy powietrza? I czy nie upraszczamy, mówiąc po prostu: nadeszła zima?

W naszym kraju główny czynnik to cyrkulacja atmosferyczna. W chłodnym okresie roku ona ma największy wpływ, bo tak jesteśmy położeń. W zimie, gdy wieje z południa czy z zachodu, zwykle mamy wyższe temperatury, takie bardziej jak w Wielkiej Brytanii. Natomiast gdy powieje z północy albo ze wschodu, to w tym chłodnym okresie, od listopada do marca, bardzo często pojawia się mróz, śnieg i zima w klasycznym wymiarze. Większość poprzednich

zim charakteryzowała się cyrkulacją zachodnią: niże znad Atlantyku atakowały Europę, nasuwały się nad Skandynawię i Europę Środkową, a z zachodu i południowego zachodu kierowały do nas stosunkowo ciepłe, wilgotne masy powietrza polarnego, a nawet zwrotnikowego znad Atlantyku. Zimne powietrze było blokowane daleko na północy, nad Azją, nie miało szans się u nas zadomowić, bo Atlantyk był aktywny, wir polarny silny. Dodatkowo, co istotne, nie było wyżu, który zatrzymałby te niże, wyżu nad Skandynawią czy nad Rosją. A takie wyże często przynoszą mroźne masy powietrza. Moje badania nad cyrkulacją atmosferyczną wskazują, że w okresie zimy słabnie mroźna cyrkulacja wschodnia, a wzmacnia się łagodna termicznie zachodnia. W tym roku jest inaczej i tej zimy jest inaczej, bo pojawia się wyż rosyjsko-skandynawski i może on nas jeszcze tej zimy mocno zmrozić... „Atlantyk” jest spokojniejszy. Na północno-wschodnim Oceanie Atlantyckim częściej rozbudowują się wyże, czyli tam, gdzie o tej porze roku najczęściej powinny być niże. Nawet jeśli znad Atlantyku przebiją się w naszym kierunku niże, to są one blokowane przez wspomniany wyż na wscho-

dzie Europy. Cyrkulacja jest w 2025 i na początku 2026 r. nieco inna, preferująca niższe temperatury. Zresztą rok 2025 był inny pod względem pogody. Był chłodniejszy od 2024 roku, który z kolei był rekordowo ciepły. Mimo to rok 2025 i tak był cieplejszy od normy...

Czytałam, że klimatolodzy mówią tu o blokadzie, czyli pogodzie, która stoi w miejscu.

O blokadzie możemy mówić właśnie na Atlantyku i okresami na wschodzie Europy. Ten wyż blokuje niże, które kiedyś sunęły nad Europę, przynosząc ciepło i deszcz. Taka blokada wyżowa bywa długotrwała. I wtedy zależnie od tego, po której stronie układu jesteśmy, możemy znaleźć się w cieplejszym albo chłodniejszym powietrzu. Zresztą nie tylko u nas się ochłodziło. To są sytuacje, które zdarzają się co kilka/kilkanaście lat: lata, kiedy...

... kiedy Polska znalazła się po właściwej stronie tego układu?

Można tak powiedzieć, chociaż każdy ma subiektywne odczucia i preferuje ciepłe odczucia i preferuje ciepłe atlantyckie zimy lub bardziej skandynawskie. W tym roku niże znad Atlantyku trudniej do nas dochodzą, stąd cieplego powietrza jest mniej. Na najbliższe kilka dni cieplejsze powietrze może się pojawić, przynajmniej do piątku/soboty, bo niż z zachodu trochę się zbliży i je do nas skieruje. Ale cały czas podkreślam: ta zima przebiega przy innej cyrkulacji. W prognozach długoterminowych nadal umacnia się wyż nad Rosją i nad Skandynawią. Zobaczymy, co z tego

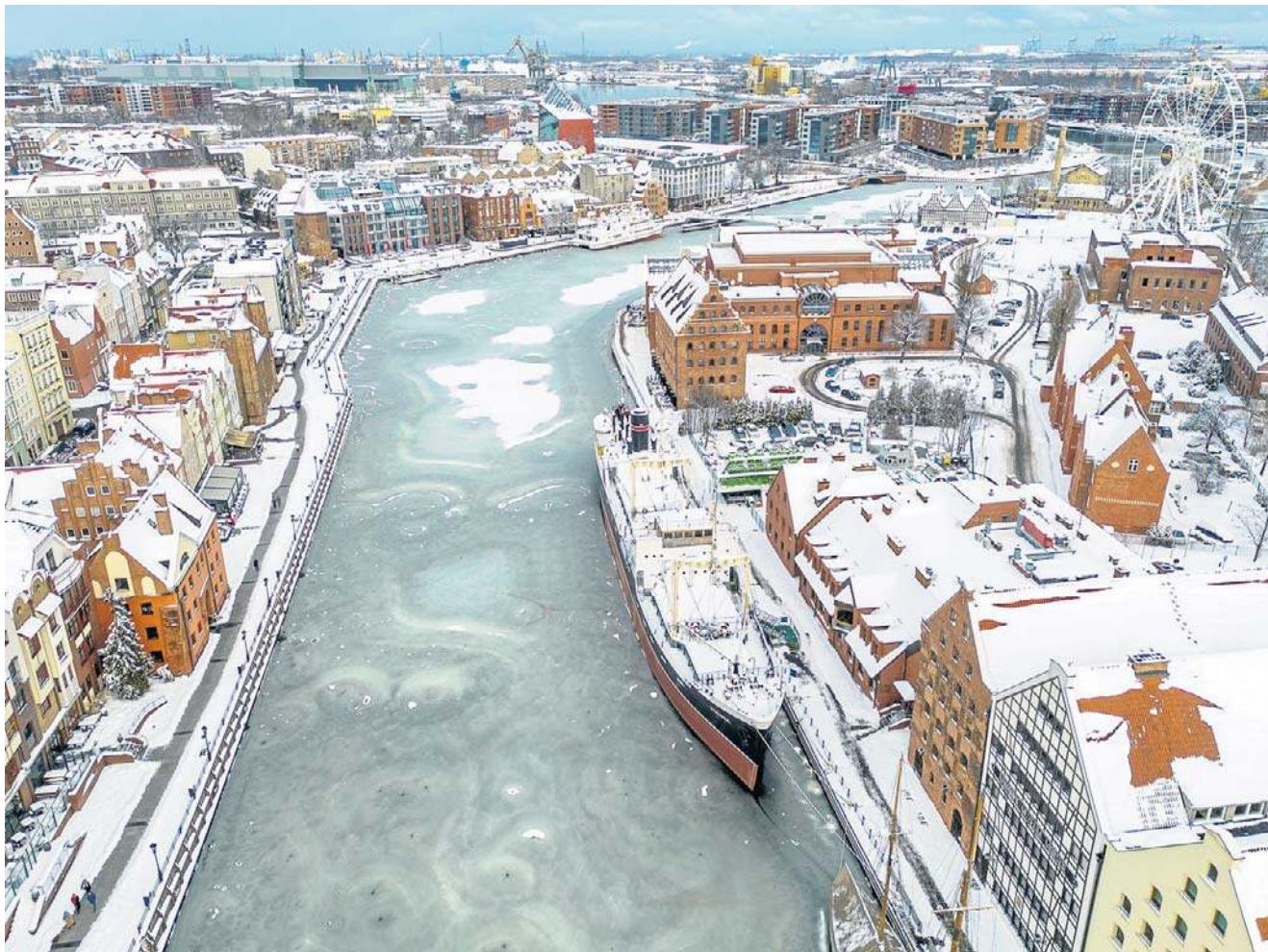
wyniknie, ale jest coraz bardziej prawdopodobne, że najmroźniejszy okres zimy jest jeszcze przed nami.

To zawsze taki moment, kiedy trudno wytłumaczyć czytelnikom, którzy mówią: „No dobrze, a gdzie to ocieplenie, skoro mamy mróz?” Po pierwsze: wiele osób, czasem celowo, a czasem z niewiedzy, myli pogodę z klimatem.

Jak wytłumaczyć różnicę między pogodą a klimatem?

Kiedy rozmawiamy o tej zimy, mówimy o pogodzie: w tym sezonie częściej napływa zimne powietrze, więc dominuje bardziej zimowy typ aury. Wyjątek, jak wcześniej wspomniałem, stanowiły dwie pierwsze dekady grudnia. Pogoda to chwilowy stan atmosfery: jest ciepło, pada, jest burza, słońce, mróz; to tu i teraz. Natomiast klimat, czyli warunki klimatyczne, to uśrednione warunki pogodowe w długim czasie. Najczęściej przyjmuje się co najmniej 30 lat, a im dłuższa perspektywa, tym lepiej: 100 czy 120 lat daje spójniejszy obraz. Jeśli spojrzymy na ostatnie trzydzieści zim, zobaczymy wyraźnie, że średnia temperatura rośnie, śniegu jest coraz mniej i ten trend się nie zatrzymuje. Owszem, co kilka, kilkanaście lat trafiają się zimy mroźniejsze: można wskazać 2001 rok, potem 2006, 2010, 2011, 2012, a wcześniej 1995 i 1996. Tyle że zim ciepłych jest dziś dużo więcej niż chłodnych. Ta zima może się okazać chłodniejsza, ale wciąż nie mamy pewności, jak będzie wyglądała jej druga część, a zwłaszcza luty.

*CORAZ RZADZIEJ ZDARZAJĄ
ŚNIEŻNE ZIMY. MY TEŻ SIĘ
ODZWYCZAILIŚMY, BO OD 2013
ROKU PRAKTYCZNIE WIĘKSZOŚĆ
ZIM BYŁA BARDZO CIEPŁA*



FOT. PAP/DAREK DELMANOWICZ

Rafał Maszewski: Gdy napływa zimne powietrze z północy, sprzyja to obfitym opadom śniegu na północy Polski, bo cieplejsza woda oznacza większe parowanie

Kiedy klimat się ociepla, rośnie prawdopodobieństwo ekstremów pogodowych. Czy tę zimę też można uznać za takie ekstremum, może rzadsze, ale mocniejsze?

Zgadza się. Ocieplenie zwiększa prawdopodobieństwo różnych ekstremalnych zdarzeń pogodowych. Zmienia się pole temperatury, w Arktyce jest mniej lodu, maleje różnica temperatur, między obszarami zwrotnikowymi a polarnymi, a prąd strumieniowy zwalnia i bardziej meandruje, wygina się w jednym miejscu daleko na południe, a w innym na północ, spychając zimne powietrze na południe, a wypychając ciepłe do Arktyki. To dzieje się coraz częściej i w ocieplającym się świecie nie jest niczym nadzwyczajnym, choć bywa trudne do zrozumienia: że podczas ocieplenia klimatu w miejscach, gdzie nie spodziewamy się mroźnej i śnieżnej zimy, stać się pojawia. Natomiast to, co mamy teraz, wygląda na normalny epizod zimowy. Na razie nie ma tu nic szczególnie nadzwyczajnego. Warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden element: wody Bałtyku są cieplejsze niż dawniej. Gdy napływa zimne powietrze z północy, sprzyja to obfitym opadom śniegu na północy Polski, bo cieplejsza woda oznacza większe parowanie.

O Bałtyk jeszcze zapytam, ale najpierw: co dobrego robi dla nas śnieg i mróz? Za-

cznijmy od śniegu. Pamiętam rozmowę z panem wiosną, gdy susza była wiązana m.in. z brakiem pokrywy śnieżnej. Czy ten dzisiejszy śnieg może być magazynem wody na wiosnę? I czy może przy szybkich odwilżach stać się zagrożeniem powodziowym?

Pokrywa śnieżna w naszym klimacie to świetna sprawa dla przyrody, wód gruntowych i uwilgotnienia gleby. Śnieg, topniejąc spokojnie, nawadnia glebę, szczególnie dobrze, jeśli grunt nie jest mocno przemarznięty. Obecnie miejscami ziemia jest mocniej zamrznięta, miejscami, tam gdzie dłużej leży śnieg, znacznie mniej i to w tych miejscach gleba i wody gruntowe najwięcej zyskają. Jest też ważna dla oziminy i roślin: już około 10 centymetrów śniegu skutecznie chroni przed wymarzaniem.

Czyli śnieg działa jak koldra?

Tak. To zamrznięta woda, a pomiędzy płatkami śniegu mamy też powietrze, więc izoluje i ogranicza wymarzenie. Gleba przemarza słabiej, a wtedy może wsiąknąć więcej wody z roztopów. Istotne pytanie brzmi jednak, jak i kiedy ten śnieg będzie topniał. Jeśli stopnieje szybko za tydzień czy dwa i wszystko zdąży spłynąć do końca lutego, efekt magazynu będzie mniejszy. Wody gruntowe trochę przybędzie, ale najlepiej byłoby, gdyby topnienie

rozłożyło się tak, by wilgoć została na marzec i kwiecień. Nie wiemy też, czy pojawi się powódź roztopowa, której dawno nie było, ponieważ wcześniej nie było, ponieważ nie było kilku czynników.

Czyli dziś liczy się nie tylko to, ile spadnie śniegu, ale i jak stopnieje?

Dokładnie. Jeśli śnieg zacznie topnieć przy wysokiej temperaturze i opadach deszczu, bez nocnych przymrozków, wzrosty stanów wód mogą być znaczne. Jeśli jednak topnienie będzie dzienne, a nocą wrócą przymrozki, przy słabej pogodzie i bez większych opadów, proces będzie spokojniejszy, rozłożony w czasie. Może być też tak, że będzie kilka krótkotrwałych odwilży przeplatanych okresami mrozu, wówczas spływ wód roztopowych będzie rozłożony w czasie. Zwróciłbym też uwagę na zjawiska lodowe na rzekach, już dość zaawansowane, zwłaszcza w dorzeczu Wisły, ale miejscami także na dolnej Odrze. Przy roztopach, gdy rzeka jest zalodzona, dochodzi ryzyko zatorów i powodzi zatorowych, zarówno przy tworzeniu się zlodzenia, jak i podczas jego zaniku. W cieplejszych zimach te problemy często w ogóle się nie pojawiały. Jeśli teraz na kilka dni zrobi się cieplej, potem wróci mróz i znów dopada śniegu, sporo wody zgromadzi się w zlewniach rzek. Luty i marzec mogą być pod tym

względem różne. Na razie jednak w rzekach mamy bardzo mało wody, dominują stany niskie, więc jest gdzie tę wodę przyjąć. Stany wysokie pojawiają się, ale głównie z powodu tworzenia się pokrywy lodowej i blokowania przepływu przez lód. Zdecydowanie za wcześnie, by mówić o ewentualnej powodzi i jej skali.

Słyszę też takie przekonania: „Mróz wymrozi wirusy”, „Wymrozi komary”, „Będzie mniej szkodników”. Czy dłuższy mróz i śnieg naprawdę pomagają ograniczyć szkodniki?

Nie jestem wirusologiem, ale ogólnie wiadomo, że wirusy dobrze czują się w niskiej temperaturze, więc mróz nie stanowi dla nich problemu, a nawet może sprzyjać. Co innego bakterie: one w mrozie mają trudniej. Z komarami to też nie działa tak prosto. Gdybyśmy mieli zimę naprawdę potężną, nietypową jak na nasze warunki, z bardzo silnymi, długimi mrozami, wtedy można by oczekiwać większego ograniczenia m.in. liczebności owadów. Ale przy normalnej zimie, a zwłaszcza gdy jest śnieg, on w znacznym stopniu chroni wszelkie formy życia. Proszę pamiętać: na Syberii komarów i innych owadów jest mnóstwo, a jakie tam są temperatury! Przyroda potrafi się do takich przeciętnych, jak obecnie, warunków przystosować.

Przyroda jest do takich warunków przygotowana; większe zaskoczenie te warunki stanowią dla kierowców. Zwierzęta mogą mieć trudniej, ale nie dzieje się nic spektakularnego, co pozwalałoby powiedzieć, że masowo zmniejszyło ich liczebność. Zobaczymy jednak co przyniesie dalsza część zimy, bo może ona się jeszcze zaostrzyć.

Chciałabym wrócić do tego, co dzieje się na Pomorzu, nad Bałtykiem, bo najstarsi rybacy mówią, że takiej zimy nie pamiętają. Co musiało się wydarzyć nad morzem, żeby sypało tak konkretnie, żeby były zamiecie i śnieżyce właśnie w Pomorskiem?

Potrzebny jest dość specyficzny układ wyżów i niżów nad europejskim obszarem synoptycznym. Najlepiej, gdy centrum niżu ustabilizuje się na północny wschód od Polski, w rejonie Litwy, Łotwy, Estonii, zachodniej Rosji, a jednocześnie wyż rozlokowany jest na Atlantyku u zachodnich wybrzeży Europy. Wtedy z północy, praktycznie prosto z Arktyki, spływa do nas zimne powietrze, które „przelatuje” nad stosunkowo „ciepłymi” wodami Bałtyku, pobiera parę wodną, która skraplać się, zwłaszcza podczas początkowej fazy przepływu nad zimnym łodem, powoduje silne opady śniegu pochodzenia konwekcyjnego na północy Polski. Zimne powietrze napływające nad cieplejszą wodę sprawia, że wilgotne powietrze gwałtownie się unosi, woda intensywnie paruje, tworzą się chmury i opad. Ten proces potrafi się jeszcze wzmocnić, gdy chmury i wilgotne powietrze wślizguje się nad lokalne wzniesienia na Pomorzu czy na Warmii: powietrze zaczyna się tam silnie unosić i zwiększa się skraplanie pary wodnej - czasem w takiej sytuacji pojawiają się nawet burze śnieżne. Można powiedzieć, że spada nam na głowę woda, która wcześniej odparowała z Bałtyku. To trochę przypomina sytuacje znane z rejonu Morza Śródziemnego: gdy zimne powietrze napływa nad rozgrzane wody, powstają głębokie układy niżowe, które potrafią przynieść bardzo intensywne opady i powodzie. Również w rejonie Wielkich Jezior w Stanach Zjednoczonych mamy tzw. efekt jeziora, podobny jak na polskim Wybrzeżu

A czy temperatura wody w Bałtyku i obecność lodu wpływają na przebieg zimy w pasie nadmorskim? Tak. Z jednej strony: im cieplejsza woda zimą, tym

przy napływie mroźnego powietrza opady śniegu mogą być potężniejsze. Gdy woda jest chłodniejsza, potencjał do tak intensywnych opadów jest nieco mniejszy. Z drugiej strony Bałtyk w chłodnej porze roku zwykle działa na wybrzeże ocieplająco; nad morzem rzadziej utrzymują się ujemne temperatury, a mrozy nie są tak silne jak np. na Pomorzu.

Wyobraźmy sobie Polskę za dwadzieścia-trzydzieści lat. Za czym będziemy tęsknić? Za śniegiem? Czy bardziej za stabilną pogodą?

Jeśli trendy się utrzymają, a modele to sugerują, podobnie jak moje badania cyrkulacji atmosferycznej: zimą pewnie będziemy tęsknić za śniegiem, za nartami, za malowniczym przymrozkiem, za normalną zimą. Już dziś bywa, że tęsknimy za śniegiem w święta albo podczas ferii, w tym roku mniej, ale w poprzednich latach bardzo często. A od wiosny do jesieni, coraz częściej możemy tęsknić za wodą, za opadami. Susza może nas dotyczyć częściej i być jeszcze bardziej dotkliwa niż współcześnie. I jeszcze jedno: jeśli fale upałów będą dłuższe i bardziej intensywne, to będziemy też tęsknić za chłodniejszymi latami np. takimi jak ubiegłoroczne, kiedy dni upalnych było wyraźnie mniej. Czyli możliwe, że nasze tęsknoty się rozdziela: zimą za śniegiem, a w ciepłej połowie roku za deszczem, burzą i temperaturą bardziej sprzyjającą, w okolicach 20-25 stopni. Jeśli oczywiście te trendy zmian w pogodzie się utrzymają i np. nie ulegnie zaburzeniu cyrkulacja prądów morskich w północnej części Oceanu Atlantyckiego.

CV



FOT. AUTOR

Dr Rafał Maszewski

Klimatolog. Autor i pomysłodawca czasopisma elektronicznego pogodatorunium.pl, gdzie można przeczytać analizy dotyczące pogody w całej Polsce. Absolwent geografii (specjalizacja klimat i ochrona klimatu) na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Popularyzuje naukę o pogodzie i klimacie w mediach.

DAM PRACĘ TOKARCE I TOKARZOWI

Od kilku tygodni każde ogłoszenie o pracy musi być neutralne płciowo. W praktyce jest zabawnie, rekruterzy ćwiczą więc językowe wygibasy

Małgorzata Oberlan

To standard XXI wieku czy „lewackie dyrdymały”? Neutralność płciowa w ogłoszeniach rekrutacyjnych to skutek implementacji przez Polskę kolejnej unijnej dyrektywy i nowelizacji Kodeksu pracy. Weszła w życie 24 grudnia 2025 roku.

Od Wigilii (co może i znamienne - pierwszy raz była dniem wolnym od pracy) w anonsie rekrutacyjnym nie wolno nikogo w przedbiegach zniechęcać do aplikacji z uwagi na płeć (czytaj: dyskryminować). Koniec z „paniami sprzątaczkami”, bo takie określanie wyklucza panów. Koniec z „sekretnymi medycznymi”, a może nawet „betoniarzami” (powinny być też „betoniarki”).

Jak sytuacja wygląda dziś w praktyce? Momentami naprawdę zabawnie, bo widać, jak rekruterzy gimnastykują się językowo. Problem bowiem w tym, że resort pracy przy okazji nowelizacji żadnych twardej wytycznych nie dał. Nie ma katalogu poprawnych i neutralnych płciowo nazw zawodów - są tylko ogólne wskazówki podane w ministerialnej interpretacji.

Nowe prawo w praktyce, czyli „sprzątaczkę” zatrudnię

13 stycznia, czyli trzy tygodnie od wejścia nowych przepisów w życie, przeglądamy lokalne ogłoszenia rekrutacyjne na popularnym portalu OLX. Widać, kto zdążył przyswoić zasady, a kto jeszcze śpi.

„Sprzątaczkę/sprzątacza” - ogłasza w dziale „zatrudnię” globalny koncern, czyli Toruńskie Zakłady Materiałów Opatrunkowych. Tak brzmi tytuł ogłoszenia. W jego treści firma pisze, że „obecnie poszukuje odpowiedniej osoby na stanowisko sprzątaczkę (k/m)” - koncern wybrał więc z opresji całkiem nieźle.

„Osoba sprząająca i osoba do wydawania posiłków i sprzątania w szkole” - tak z kolei tytułuje poszukiwanego pracownika Toruńskie Towarzystwo Salezjańskie prowadzące szkołę. Dla jasności: szuka dwóch osób.

„Pracownika/Pracowniczkę ds. Utrzymania Czystości” pragnie natomiast zatrudnić spółka Media System (cytat wierny, wraz z wielkimi literami). Zapachniało poezją ogłoszeń rekrutacyjnych...

„Panów do sprzątania, koszenia i brygadzystę” - ogłasza z kolei (grzesząc!) lokalna firma oferująca pracę przy ul. Kociewskiej i Skłodowskiej-Curie w Toruniu. Dopiero dalej się reflektuje i już w treści anonsu mowa jest o tym, że „zatrudni pana lub panią”.

Sporo firm wybrało rozwiązanie opisowe. Ogłasza teraz po prostu, że „do sprzątania zatrudni”. Podobnie zresztą bywa z innymi pracami. „Do pracy w restauracji”, „Do spawania”, „Do obsługi kasy i lady chłodniczej” - takie bezpieczne nagłówki nosi teraz coraz więcej anonsów. Bezpiecznie, ale czasem językowo dość kulawo, a do tego nieprecyzyjnie dla kandydatów do pracy.

Zamieszanie w działach HR

W firmowych działach HR lekki popłoch i zamieszanie. Jedni mieli szkolenia przed nowelizacją przepisów, tym bardziej że objęły też np. jawność wynagrodzeń i inne kwestie. Inni puszczeni zostali kolejny raz na głęboką wodę. I pływają jak potrafią. Wertują słowniki (internetowe), pytają, co robić, AI (jakże zawodną czasami), podglądają innych. Wielu się wkurza „na te głupoty”, ale oficjalnie komentować nie chce.

- Trzeba zaznaczyć, że obecnie nie ma jednoznacznych wytycznych, jak dokładnie powinny brzmieć nazwy stanowisk w świetle nowych przepisów. W praktyce oznacza to, że pracodawcy muszą samodzielnie wypracować rozwiązania, które są zgodne z prawem i jednocześnie czytelne dla kandydatów - mówi Izabela Suchorzyńska, dyrektor działu marketingu w spółce Nova Trading.

To akurat bardzo duża spółka, znana nie tylko w kraju. Tutaj przygotowali się do zmian z wyprzedzeniem i oporów do komentowania tematu nie mają. - Nowe ogłoszenia o pracę przygotowujemy zgod-

nie z przepisami obowiązującymi od 24 grudnia 2025 roku, w tym z wymogiem neutralności płciowej właśnie. Dlatego stosujemy zapisy w formie „Pani/Pan”, np. „Pani/Pan spawacz-słusarz”, „Pani/Pan inżynier spawalnik”, „Pani/Pan technolog programista CNC” - dodaje Izabela Suchorzyńska.

NSZZ „Solidarność”: Są ważniejsze problemy. To lewackie dyrdymały

Zarząd toruńsko-włocławskiego oddziału NSZZ „Solidarność” suchej nitki na nowych przepisach nie zostawia. I to w oficjalnym komunikacie pt. „Głupia nowelizacja obowiązuje” i hasłem „Lewackie dyrdymały o płci i zawodzie”.

A co, jeżeli pracodawca będzie poszukiwał osobę o konkretnej płci, ponieważ facetów

JĘZYKOZNAWCY ZWRACALI UWAGĘ, ŻE BRAK JEDNOZNACZNEJ KLASYFIKACJI ZAWODÓW I WZORCÓW SPOWODUJE CHAOS, A W KONSEKWENCJI SPORY

nie ma w zawodzie, lub - z wyjątkiem - nie powinni go pełnić ze względu np. kulturowych, obyczajowych, a nawet prawnych? A co z normami BHP? Np. dźwiganie ciężarów są różne dla płci i w magazynie może z tym być problem nie do przejścia - zwracają uwagę związkowcy.

W swoim komentarzu do zmiany przepisów piszą też o bezrefleksyjnym „przeklejaniu słów z unijnej regulacji”

oraz o tym, że w Polsce naprawdę rynek pracy ma poważniejsze problemy.

„Zamiast rozwiązywać prawdziwe kwestie rynku pracy, tworzy się kolejne absurd, niejasności interpretacyjne i ryzyko kar dla pracodawców. Wszystko po to, by spełnić ideologiczne postulaty, które nie mają solidnego oparcia w logice obowiązującego systemu. Obowiązek »neutralizowania« języka to sztuczny konstrukt ode-

rwany od praktyki i zdrowego rozsądku, będący wyłącznie projektem lewackich środowisk” - podsumowuje regionalny zarząd Solidarności.

Pani Iwona biura sprząta.

- Facetów u nas brak

A co o nowych przepisach myśli lud pracujący miast i wsi? Czy w ogóle o nich myśli? Błędnie zakładam, że nie, i ma je raczej w nosie. Zaskakuje mnie na przykład pani Iwona, kolejny już rok sprząająca firmowe biura i urzędowe pokoje. Gdy tylko zagajam, okazuje się, że żadnych wstępów objaśniających sytuację nie potrzeba.

- Aaaa, wiem, o co chodzi. Nie wolno już w ogłoszeniach pracy dyskryminować ze względu na płeć - mówi od razu trzydziestolatka, wyłączając maszynę sprząającą. - Co ja o tym sądzę? Słusznie! No bo z jednej strony, jak tutaj już kolejny rok pracuję, to sprząają same kobiety. Facetów do tej roboty u nas brak. Z drugiej strony jednak mój mąż mechanik zna kobiety mechaników. To wyjątki w tym męskim fachu, ale są. I to pokazuje, że nie powinno się jednak z góry nikogo wykluczać przy rekrutacji.

Dalej sobie z panią Iwoną już tylko śmieszkuje nieco z „panów sprząających biura” i ich zapewne przemiennej chęci podejmowania się takiej pracy oraz niekwestionowanych umiejętności. Szczegółów nie zdradzi mi, tak na wszelki wypadek. Czort wie, czy jeszcze tak niepoprawnie śmieszkuje można...

Inspekcja pracy karać nie będzie, a w czerwcu kolejne zmiany!

Co grozi rekrutującym za naruszenie neutralności płciowej w ogłoszeniach? Na razie drzeć przed mandatami czy grzywnami nie muszą.

Jak wyjaśniał główny inspektor pracy Marcin Stanecki, Państwowa Inspekcja Pracy nie ma prawa nakładać kar za takie „niepoprawne” ogłoszenia. Nie oznacza to jednak, że pracodawca publikujący dyskryminujące treści nie musi liczyć się z jakąkolwiek odpowiedzialnością za takie ogłoszenia.

Kandydatka bądź kandydat aplikujący na wolne stanowisko pracy, którzy poczuć się nierówno traktowani treścią ogłoszenia o pracę lub dyskryminowani w trakcie naboru (rekrutacji), mogą złożyć pozew o odszkodowanie. Sąd pracy może przyznać takiej osobie rekompensatę w kwocie nie niższej niż minimalne wynagrodzenie za pracę, które w tym roku wynosi już 4806 zł brutto.

Jeśli natomiast ktoś zgłosi PIP naruszające również płci ogłoszenie o pracę, wówczas inspektor je zbada i w razie stwierdzenia nieprawidłowości może wezwać pracodawcę do zmiany anonsu (to tzw. niewiążące wystąpienie) albo nawet wydać po-tem takie polecenie.



Takie ogłoszenia (oferta nieaktualna!) to wytrych - poszukiwanie pracowników jest dosyć neutralne płciowo. Jednak może powinny być też „pracowniczi”?

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

„GÓRA ŚMIERCI”. MAKABRYCZNA HODOWLA POD LASEM

Kiedy w czwartek wieczorem 8 stycznia do hodowli psów rasowych pod Bolimowem niedaleko Skierniewic wkroczyła policja, funkcjonariuszom ukazał się przerażający widok. Szczątki 16 martwych psów, inne zagłodzone, pozamykane w klatkach. I potworny odór. – Z tak tragiczną sytuacją zwierząt nie spotkałem się nigdy w mojej ponad 20-letniej pracy lekarza weterynarii – mówi Piotr Cymerski, powiatowy lekarz weterynarii w Skierniewicach.

Natalia Zwolińska

O psach przebywających na jednej z posesji w koszmarnych warunkach zawiadomiła policję fundacja zajmująca się pomocą zwierzętom.

Słowo „koszmarnych” nie do końca oddaje rzeczywistość. – W domku holenderskim, w którym przetrzymywane były psy nie można było wytrzymać dłużej niż kilka minut. Wszystko przez silny zapach odchodów zwierząt i moczu, który uniemożliwiał oddychanie. Psy przetrzymywane były w transporterach ustawionych jeden na drugim. Swoje potrzeby załatwiały właśnie tam, bez możliwości wyjścia. Całe były oblepione własnymi odchodami i moczem – mówi Piotr Cymerski, Powiatowy Lekarz Weterynarii w Skierniewicach.

Najgorszy widok dopiero jednak na niego czekał.

– W szopie znaleziono 16 martwych psów. Przyczyna ich śmierci zostanie ustalona w sekcji zwłok. Najbardziej przerażający był sposób potraktowania ciał zwierząt, które przecież właściciele przynosiły dochód. Była z nich ułożona „góra śmierci”. Kolejne zwłoki narzucano na wcześniejsze. Ciężko jest określić, kiedy nastąpiły zgony zwierząt, ale widać było, że niektóre leżały już dłużej. Część z ciał była rozczłonkowana, inne nosiły ślady nadjeżdżenia. Proszę mi wierzyć, że chyba nikt z nas nigdy z takim czymś się nie spotkał – dodaje wzruszony lekarz.

Tylko skóra i kości

Kilkadziesiąt zwierząt, które zostały odebrane żywe jest poddawanych cały czas badaniom. Na miejscu nie było możliwości przeprowadzenia jakichkolwiek badań ze względu na ilość zwierząt oraz potworny odór odchodów, w których przetrzymywane były psy.

Podczas badania jednego z owczarków australijskich okazało się, że jego waga to 5,4 kilograma, podczas gdy powinna wynosić od 18 do 20 kg. U suki wykryto obustronne zapalenie

pluc, guzy listwy mlecznej, problemy neurologiczne, ogromne wyniszczenie organizmu oraz zaniki mięśniowe. U owczarka zaniknęły nawet mięśnie skroniowe, na szyi i na łopatkach zaniknęły również wszystkie mięśnie – została sama skóra i kości.

Również bernardyny są skrajnie zaniedbane.

„Widziałeś kiedyś 28-kilogramowego bernardyna? Tego obrazu nie da się wyrzucić z głowy. Bernardyn, pies który powinien ważyć grubo ponad 60 kg, stoi przed Wami jak cień samego siebie. Ponad 30 kg niedowagi. Wyniszczenie całego organizmu, zapadnięte boki, brak mięśni, brak sił. Psy, które rzucają się na jedzenie, jakby każdy kolejny kęs mógł być tym ostatnim w życiu” – czytamy na profilu Fundacji dla Szczęściu Judyty.

Hodowla pod lasem

Mieszkańcy Woli Szydłowieckiej wiedzieli, że daleko od wsi, pod lasem, znajduje się hodowla. Jednak właścicielka nie miała kontaktu z mieszkańcami, a nawet z sąsiadką. Kiedy ta przywozła zawiadomienie o podatku, nikt nie otworzył jej bramy.

– Ta hodowla była pod samym lasem. Czasami przejeżdżałam z dziećmi rowerem obok lub przechodziłam idąc na spacer. Zawsze prosiłam dzieci o ciszę, bo jak jeden pies zaczął szczekać, to nagle wszystkie zaczynały. A ja boję się psów. Zwierzęta było słychać, ale nie można ich było zobaczyć z bliska, bo znajdowały się w kojach daleko od płotu. Zawsze widać było pojemniki po mięsie i słome, to każdemu się wydawało, że są zadbane. Chyba każdy wiedział, że „pod lasem” jest hodowla, ale nikt się nie spodziewał, że osoba która zawodowo zajmuje się hodowlą zwierząt może je doprowadzić do takiego stanu – mówi Małgorzata Dylewska, sąsiadka Woli Szydłowieckiej.

Psy w hodowli nie miały dostępu do wody, a ich pokarm stanowiły odpady mięsne. Przez całe dni przetrzymywane były w transporterach ustawionych jeden na drugim. Swoje potrzeby



W takich warunkach, w transporterach ustawionych jeden na drugim w domu holenderskim, były przetrzymywane psy. Całe były oblepione własnymi odchodami i moczem

fizjologiczne załatwiały tam gdzie spały, a na dwór wychodziły zaledwie co kilka dni.

Każdy właściciel psa, który musi pożegnać się ze swoim pupilem, wie że to ciężkie przeżycie. Wielu właścicieli dokonuje „pochówku” swojego przyjaciela, inni decydują się na kremację lub oddanie do specjalnej firmy. Właścicielka hodowli miała zupełnie inny sposób „pozbywania się zwłok”. Trzymała je w pomieszczeniu.

Co wie Związek Kynologiczny w Polsce?

Udało nam się dotrzeć do hodowcy, który został wyrzucony

nie spodobało – mówi Przemysław Szoplewski z Hodowli Owczarków Niemieckich Długowłosych.

Dodaje, że prowadzi ze Związkiem batalię sądową, która ma zakończyć się pod koniec stycznia. Już zapadł wyrok o niesłusznym wykreśleniu z ZKwP oraz nakazujący ponowny wpis. Wyrok nie został wykonany.

– Kiedy ponad 4 lata temu zacząłem informować władze związku o tym jak układ w ZKwP FCI działa na niekorzyść dobrostanu zwierząt, nikt nie chciał mnie słuchać. Mówiłem o hodowlach zarejestrowanych pod innymi adresami, o oszustwach przy prześwietleniach wśród owczarków niemieckich, oraz oszustwach przy egzaminach prób pracy w rasie owczarek niemieckich. Informowałem o psach zamkniętych całymi dniami w przyczepach w hodowli jednego z sędziów. To wszystko nie tylko spuszczone do ścieku, ale postanowiono zrobić ze mnie oszusta, wariata – mówi nam Szoplewski.

Co na to ZKwP? Czy złe traktowanie zwierząt było „zamiatane pod dywan”? Czy w ogóle ktokolwiek sprawował jakąkolwiek kontrolę nad zarejestrowanym w związku hodowlami? Te właśnie pytania wysłaliśmy do Związku Kynologicznego w Polsce – Oddział w Gdyni, gdzie zarejestrowana była podskierniewicka hodowla. Ponieważ nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi z gdynińskiego oddziału, te same pytania wysłaliśmy do Zarządu Głównego Związku Kynologicznego w Polsce. Zostaliśmy poinformowani, że uzyskamy odpowiedzi, jednak do momentu składania gazety ich nie otrzymaliśmy.

Tymczasem przedstawiciele zarządu złożyli pismo do Urzędu Miasta i Gminy Bolimów. Zobowiązują się w nim do niesienia pomocy psom, które zostały odebrane z hodowli prowadzonej na terenie gminy Bolimów.

Dodatkowo władze ZKwP zobowiązują się do objęcia najbardziej potrzebujących psów specjalistyczną opieką weterynaryjną. ZKwP zaoferowało możli-

wość umieszczania takich zwierząt w Uniwersyteckim Centrum Medycyny Weterynaryjnej w Poznaniu, gdzie mogą uzyskać pełną diagnostykę i kompleksowe leczenie. Koszty leczenia zwierząt ma pokryć Związek.

Związek Kynologiczny w Polsce złożył na piśmie oświadczenie pełnej gotowości do współpracy ze wszystkimi właściwymi organami, w tym również z organami ścigania. Dodatkowo zadeklarowano również pomoc w zapewnieniu domów tymczasowych i stałych dla wszystkich psów odebranych z hodowli. Ma to być realizowane we współpracy ze strukturami ZKwP oraz osobami gotowymi do przyjęcia zwierząt pod opiekę.

Znikająca hodowla

Sprawą zajmuje się Wydział do spraw Walki z Przestępczością Gospodarczą i Korupcją Komendy Miejskiej Policji w Skierniewicach. Do tej pory nikt nie został zatrzymany i nikt nie usłyszał zarzutów.

– Policjanci cały czas analizują zebrany na miejscu materiał dowodowy. Przesłuchiwanie są kolejni świadkowie. Czekaemy również na opinię biegłego lekarza weterynarii – mówi młodszy aspirant Aneta Placek, oficer prasowy Komendanta Miejskiej Policji w Skierniewicach.

Na tym jednak nie koniec. Okazuje się, że wśród odebranych zwierząt znalazły się psy, które przebywały tam w „hotelu”. Właścicielka, również członkini ZKwP, próbuje je teraz odebrać. Czy wiedziała w jakich warunkach będą przebywać jej wystawowe zwierzęta? Próbowaliśmy się z nią skontaktować, ale bez skutku. Z mediów społecznościowych zniknęła większość postów hodowczyni, której psy znajdowały się w „hotelu”.

Hodowla Nescaland, z której odebrano psy zniknęła z mediów społecznościowych. Nie znajdziemy tam również właścicielki psów. Wyszukując stronę internetową hodowli dowiadujemy się, że „ta witryna jest nieosiągalna”.

W lutym 1971 roku strajk łódzkich włókniarek wstrzymał podwyżki cen. Od tamtych wydarzeń mija 55 lat. To dobra okazja do dyskusji, czy Alei Włókniarzy nie należałoby przemianować na Aleję Włókniarek. Jak to widzą łódzcy radni?

- Wielokrotnie brałem udział w rocznicach upamiętniania tego strajku - zapewnia Marcin Gołaszewski, radny Klubu Nowoczesna - Koalicja Obywatelska, były przewodniczący Rady Miasta Łodzi. - Wiele z aspektów tego strajku poznałem dopiero w momencie, kiedy pełniłem funkcję publiczną. Niestety, w przestrzeni miejskiej Łodzi tej świadomości nie ma.

Marcin Gołaszewski mówi, że od lat jego wielkim marzeniem jako samorządowca jest wprowadzenie kształcenia lokalnego, regionalnego do szkół.

- Mamy przecież w historii naszego miasta wiele epizodów z których możemy być dumni - dodaje były przewodniczący Rady Miejskiej w Łodzi. - Między innymi ze strajku włókniarek w 1971 roku. O tym wydarzeniu pamięta pokolenie naszych dziadków, bo na przykład moi rodzice byli wtedy dziećmi. Z czasem gdy te pokolenia będą odchodziły ta wiedza będzie wiedzą ekskluzywną, wyłącznie dla historyków. Dlatego trzeba przypominać takie wydarzenia. Przykładem niech będzie nazywanie na początku poprzedniej kadencji Rady Miejskiej dużej sali obrad imieniem Łódzkich Włókniarek. Mamy też skwer Łódzkich Włókniarek w Manufakturze. Ale czy to przekłada się na podniesienie świadomości mieszkańców i ich wiedzy? Mam wątpliwości, raczej nie.

Co roku w dniu wybuchu strajku mają miejsce obchody rocznicowe. Przychodzą włókniarki, które pamiętają tamte wydarzenia, ale jest ich coraz mniej.

- Dziś to naprawdę niewielka grupka - mówi Marcin Gołaszewski.

Mój tata był włókniarzem

Gołaszewski jest jednak przeciwny zmianie nazwy Alei Włókniarzy na Aleję Włókniarek. Dlaczego?

- Bo w przemysłe włókienniczym pracowali też mężczyźni - przekonuje Marcin Gołaszewski. - Włókniarzem był mój tata. Uważam, że zmiany językowe, które następują w Polsce są w dużej mierze wymuszone. To musi być naturalny proces językowy. W każdym języku następują zmiany. Oczywiście te feminatywy i dążenie do równouprawnienia będą następowały, ale nie może być to narzucone siłą, dlatego będą spotykały się z oporem. Kiedy nadawano nazwę tej ulicy mówiło się o Włókniarzach, a o Włókniarkach rzadziej, jeżeli chodzi o samą formę językową. Nie



Czy przyszedł czas, aby zmienić nazwę jednej z najważniejszych arterii Łodzi na Aleję Włókniarek?

ALEJA WŁÓKNIARZY CZY ALEJA WŁÓKNIAREK? PYTAMY ŁÓDZKICH RADNYCH

W Łodzi mamy skwer poświęcony łódzkim włókniarkom, ich imieniem nazwano też salę obrad łódzkiej Rady Miasta. Czy to nie za mało? Przez miasto przebiega Aleja Włókniarzy, ale może bardziej sprawiedliwa byłaby nazwa Aleja Włókniarek?

Anna Gronczewska

wiem czy np. moja babcia, jedna i druga, były włókniarkami czy włókniarzami, jakkolwiek wtedy one się same tak określały. Czy one miałyby z tym problem? Myślę, że nie. To pokolenie nie definiowało siebie wyłącznie przez płeć. Choć oczywiście w świadomości społecznej jest ważne, żeby podkreślać, że jednak gros pracowników fabryk włókienniczych stanowiły właśnie kobiety. Ale mężczyźni też tam pracowali. Nie może też być tak, że teraz stworzymy fikcyjną narrację, że w przemysłe włókienniczym pracowały wyłącznie kobiety, no bo tak też nie było. Mój tata pracował całe życie w Dywilanie. Trzeba tylko częściej opowiadać o tym wydarzeniu, a mamy przecież jeszcze jego świadków. Niestety z nich nie korzystamy. To, że w rocznicę spotkamy się pod tablicą w Manufakturze nic nie zmienia. Te panie powinno się zapraszać do szkół, by opowiadać o pracy włókniarek, strajku,

„Nie widzę potrzeby zmiany nazwy”

Bartosz Domaszewicz, radny Koalicji Obywatelskiej

i obecny przewodniczący Rady Miejskiej Łodzi, co roku bierze udział w uroczystościach upamiętniających strajk z 1971 roku.

- Pamięć o tych kobietach jest niezwykle ważna nie tylko ze względów historycznych czy sentymentalnych, ale jest ważna także dlatego, że stanowi, moim zdaniem, moralne prawo do wystąpienia do rządu, niezależnie z jakiej opcji, o zwiększenie nakładów na miasta - twierdzi Bartosz Domaszewicz.

Bartosz Domaszewicz przyznaje, że miasto pamięta o strajkach włókniarek, choć można by było zrobić więcej.

- Mamy w Łodzi Aleję Włókniarzy, którą może powinno się nazwać Aleją Włókniarek i Włókniarzy, ale teraz nie widzimy potrzeby zmiany nazwy tej ulicy - dodaje przewodniczący Rady Miasta Łodzi. - Oznaczałoby to zmianę dowodów, innych dokumentów. Mamy skwer Włókniarek, nazwaną ich imieniem salę obrad Rady Miasta. Nie brakuje nam kolejnego pomnika, ale może brakuje nam edukacji w tym zakresie. Szkoły powinny uczyć historii miasta i opowiadać o losie tych kobiet.

Włókniarki walczyły nie tylko o siebie

Natomiast Kosma Nykiel, niezależny radny, uważa że miasto nie robi wystarczająco dużo, by zachować pamięć o strajku z 1971 roku.

- A było to jedno z największych wydarzeń PRL-u - przekonuje Kosma Nykiel. - Podczas gdy strajki w innych miastach - w Gdańsku, Radomiu, czy Ursusie, mają znaczenie ogólnokrajowe i o nich się dużo mówi, chociażby na lekcjach historii, to o łódzkich strajkach włókniarek, którymi były jednymi z największych w całej Polsce ludowej, nie mówi się wystarczająco. Dobrym pierwszym krokiem do tego będzie lepsze upamiętnienie tych naszych ulic - dodaje przewodniczący Rady Miasta Łodzi. - Oznaczałoby to zmianę dowodów, innych dokumentów. Mamy skwer Włókniarek, nazwaną ich imieniem salę obrad Rady Miasta. Nie brakuje nam kolejnego pomnika, ale może brakuje nam edukacji w tym zakresie. Szkoły powinny uczyć historii miasta i opowiadać o losie tych kobiet.

Kosma Nykiel przyznaje, że łódzkie włókniarki są upamiętniane, są inicjatywy nazewnictwa w przestrzeni miasta, ale zwykle to są bardzo małe skwery, bardzo małe takie placiki, które nie do końca odpowiadają randze.

- Ale z drugiej strony myślę, że mamy, czy w trakcie planowania, czy budowy na przykład większe ulice, które mogą zostać odpowiednio nazwane - dodaje radny Kosma Nykiel. - Niedawno zakończono trzeci etap budowy Trasy Górna i tę część nazwano Aleją 600-lecia Łodzi. Mamy Aleję Włókniarzy, która powstała w czasach PRL-u. Nie wiem, dlaczego akurat została tak nazwana. Przecież w łódzkim przemysłe włókienniczym pracowały przede wszystkim kobiety. Stąd też Łódź jest często nazywana miastem kobiet, mówi się, że Łódź jest kobietą. Właśnie ze względu na przemysł włókienniczy.

Marcin Hencz, radny Koalicji Obywatelskiej twierdzi, że Łódź robi wszystko, by przyszłe pokolenia pamiętały o strajku łódzkich włókniarek.

- Przez ostatnie lata dosyć mocno staraliśmy się nagłośnić ten temat zarówno organizując cyklicznie obchody, nazywając dużą salę obrad Rady Miejskiej, zapraszając także na obchody rocznicy strajku - mówi Marcin Hencz. - Na terenie Manufaktury mamy skwer

Włókniarek. Wydaje się, że przynajmniej jako radni ten temat nagłościliśmy i o nim mówimy. Ta troszkę zapomniana historia wraca coraz mocniej.

Marcin Hencz przypomina, że była kiedyś koncepcja by pół Alei Włókniarzy nazwać Aleją Włókniarek, ale została Aleja Jana Pawła II.

- Sam nie jestem zwolennikiem zmiany nazw ulic - twierdzi radny KO. - Wydaje mi się, że tak naprawdę najważniejsze, żebyśmy swoich rodzinach przekazywali wiedzę na ten temat, mówi o tym swoim dzieciom. Może nasze babcie uczestniczyły w tych protestach. Byśmy wrzucali do social media jakieś zdjęcia, jakieś wspomnienia przekazane przez babcię, żeby te nasze tradycje nie zginęły.

Marcin Buchali, przewodniczący klubu PiS w Radzie Miejskiej w Łodzi uważa, że strajk łódzkich włókniarek z 1971 roku, to bardzo ważne wydarzenie w historii nie tylko samej Łodzi, ale i Polski.

- To właśnie w Łodzi wybuchł protest, w którym głównie wzięły udział kobiety, przeciwko podwyżkom cen żywności - mówi Marcin Buchali. - Powinno się zawsze o tym pamiętać i przypominać, lecz nie tylko podczas uroczystości rocznicowych pod tablicami czy w łódzkich muzeach. Nie sztuką jest zrobić jednorazowe imprezy, sztuką jest stworzyć cykliczne i znaczące wydarzenia poświęcone tym odważnym kobietom, które potrafiły się przeciwstawić komunistycznemu reżimowi. Niestety wydaje mi się, że dziś władze Łodzi bardzo często zapominają, iż w Łodzi żyje wiele kobiet potrzebujących pomocy. Mam nadzieję, że to się kiedyś.

Mandat za Aleję Włókniarek

Inną perspektywą ma Iza Desperak, znana łódzka socjolożka i feministka. Zaznacza, że na przykład Plac Łódzkich Włókniarek powstał na terenie prywatnym, należącym do Manufaktury, a inicjatorką była Maria Nowakowska, do której przyłączyły się różne organizacje i osoby.

- Skwer włókniarek był więc inicjatywą oddolną - mówi Iza Desperak. - Oprowdzając po Łodzi wycieczki zawsze uwzględniam Skwer Włókniarek, ale nie można tego miejsca traktować jako miejski wkład do pamięci o tym wydarzeniu.

Iza Desperak też zauważa, że w Łodzi mamy Aleję Włókniarzy, a nie Włókniarek. Nie ma żadnej inicjatywy, by to zmienić.

Kilkanaście lat temu nawet symbolicznie zmieniono tę nazwę - przypomina Izabela Desperak. - Było to 8 marca. Na tabliczce pojawił się napis Aleja Włókniarek. Wykonawca tego zadania dostał za to mandat.



FOT. ARCHIWUM IPN

Gros załóg robotniczych w przemyśle lekkim w Łodzi stanowiły kobiety. Praca była niezwykle wyczerpująca, często na trzy zmiany, a wynagrodzenia niskie

JAK ŁÓDZKIE WŁÓKNIARKI ZATRZYMAŁY PODWYŻKI CEN

55 lat temu, w lutym 1971 roku, zastrajkowały łódzkie włóknarki. To nie było tak głośnie wydarzenie jak protesty na Wybrzeżu w grudniu 1970 roku. Nie było też tak krwawego finału. Ale to właśnie włóknarki zatrzymały kolejne podwyżki cen.

Anna Gronczerwska

Po zmianach na szczytach władzy, usunięciu Władysława Gomułki i zastąpieniu go przez Edwarda Gierka, w całym kraju dało się zauważyć znaczne odprężenie.

- Na poprawę nastrojów miała wpływ między innymi zapowiedź podwyżek płac dla najmniej zarabiających, w tym uwagi niskich wynagrodzeń w przemyśle lekkim - wyjaśniał prof. Krzysztof Lesiakowski, historyk z Uniwersytetu Łódzkiego, autor książki „Strajki robotnicze w Łodzi 1945-1976”.

W Łodzi spodziewano się, że nową regulacją zostanie objętych od 20 do nawet 50 procent załóg poszczególnych fabryk. Szybko jednak pojawiły się obawy, że podwyżki i tak nie zrekompen-

sują grudniowych podwyżek cen, a także tego, że wyższe płace wiązać się będą z wyższymi normami.

Kropłą, która przelała czarę robotniczej goryczy były właśnie płace. Za styczeń pracownicy fabryczni otrzymywali je na początku lutego. Okazało się, że wypłaty były niższe od tych za grudzień i z pewnością niższe od tych, których się spodziewano.

Jak podaje w swej książce prof. Krzysztof Lesiakowski, już po ogłoszeniu podwyżek cen żywności w grudniu 1970 roku, wzrosło napięcie w łódzkich fabrykach.

- Robotnicy mówili: mogliby na święta wyprodukować więcej „dziobatej szynki”, czyli kaszanki, bo na naturalną nie bę-

dzie nas stać”, „piękną nam gwiazdkę dali”, „powinniśmy strajkować, nie byłoby podwyżki” - możemy przeczytać w książce prof. Lesiakowskiego. - Wkrótce do Łodzi dotarły też wieści o tragedii rozgrywającej się na Wybrzeżu. Namurach pojawiły się napisy, a na ulicach i w fabrykach ulotki: „Gdańsk walcz”, „Polacy! Daj nam telewizory, jak nam chce się jeść. Ruszamy do walki”, „Precz z partią”, „Przypomnij sobie sklerotyku, sk...byku coś obiecał w październiku”.

Luty zaczął się w grudniu

Rozpoczęły się też strajki w łódzkich fabrykach. 18 grudnia 1970 roku przez niecałą godzinę strajkowały dwa oddziały

Łódzkiej Fabryki Maszyn Jedwabniczych „Majed”. Dzień później strajk wybuchł w Wydziale Mechanicznym Widszkiej Fabryki Maszyn Włókienniczych.

Wydarzenia w Gdańsku zakończyły się zmianą władzy, ale sytuacja w zakładach pracy nie uspokoiła się. Łódzcy włóknarze, a głównie włóknarki, bo to one stanowiły większość załóg łódzkich zakładów pracy, zaczęły domagać się podwyżek płac. W 1970 roku Łódź miała 755 tysięcy mieszkańców osób, w tym 405 tys. kobiet. W gospodarce uspołecznionej pracowało 413 tys. osób, z czego 204 tys. stanowiły kobiety.

Chcieli też poprawy organizacji pracy, warunków socjalnych. Już 15 stycznia 1971 roku zaczął się między innymi strajk w łódzkich Zakładach Mięśnych. Nie trwał jednak długo. Potem okazało się, że to był początek...

W Łodzi podwyżki były mniejsze

Tak naprawdę ta lawina strajkowa ruszyła w Łodzi 10 lutego 1971 roku. Główną przyczyną była sytuacja materialna łódzkich robotników. Średnia płaca w przemyśle włókienniczym wynosiła w 1969 roku 994 złote, a więc była o 448 zł niższa od przeciętnej pensji w kraju. Ministerstwo Przemysłu Lekkiego podjęło też decyzję w wyniku których narastały różnice w wynagrodzeniu robotników w tzw. układzie branżowym i regionalnym.

- W efekcie przyrost płac w Łodzi był około 50 procent niższy niż w całym przemyśle lekkim - zauważał w swojej książce poświęconej strajkom w Łodzi prof. Lesiakowski.

Łódzcy włóknarze pracowali też w ciężkich warunkach. Tylko w 85 procentach fabryk w Łodzi były szatnie. Natryski znajdowały się w co drugim zakładzie, a jadalnie w co piątym. Robotnicy pracowali też często na maszynach pamiętających przedwojenne czasy.

Wszystko zaczęło się w Łódzkich Zakładach Obuwia i Wyróbów Gumowych „Stomil”, gdzie pracowało około 4 tysięcy ludzi. Ale tego samego dnia do strajku przystąpiły Zakłady im. Marchlewskiego, czyli dawna fabryka Izraela Poznańskiego. Pracowało w niej 9 tysięcy osób. Łódzcy robotnicy zaczęli strajkować, bo rozniosła się plotka, że styczniowe zarobki będą o 200-300 złotych niższe od grudniowych. Wśród postulatów strajkowych pojawiło się podniesienie pensji o 20 procent, stworzenia przejrzystego sposobu ustalania zarobków, sprawiedliwe wyliczanie wynagrodzenia za urlop oraz uczciwego podziału premii eksportowej.

Kobiety zasypiały przy krosnach

Kiedy wybuchł strajk Teresa Dawidowicz miała 20 lat, niedawno zaczęła pracować „u Mar-

chlewskiego”. Opowiada, że praca była bardzo ciężka.

- Pracowało się na trzy zmiany, ale dla mnie najgorsze były „nocki” - wspomina Teresa. - Długie lata nie mogłam się przyzwyczaić do snu w dzień. Trzeba było jeszcze pomóc rodzicom, ugotować obiad, a na 21.30 znów szło się do fabryki. Było ciężko, ja i dziewczyny zasypiałyśmy przy krosnach. Kiedy zlikwidowali trzecią zmianę, to okazywało się, że plan jest niewykonany. Zaczynały się tzw. nadrobki. Pracowało się w soboty na noc...

Teresa pamięta, że kiedy obniżyli pensje, a podnieśli ceny to wszyscy zaczęli się burzyć. Doszło do strajku.

11 lutego do „Marchlewskiego” przyjechał I sekretarz Komitetu Łódzkiego PZPR Józef Spychalski. Nie udało mu się przekonać załogi do zaprzestania strajku. Podobnie jak delegacji z Warszawy. Podobno to podczas tego spotkania z załogą jedna z włókniarek „Marchlewskiego” pokazała warszawskiej delegacji goły tyłek...

- Od 12 lutego 1971 roku liczba strajkujących znacząco wzrosła - mówił nam wywiadzie prof. Krzysztof Lesiakowski. - W tym dniu nie pracowało około 12 tys. robotników, z czego 80 procent miały stanowić kobiety, ale w szczytowy momencie czyli 15 lutego strajkowało około 55 tys. osób z 29-32 zakładów. Strajk objął najważniejsze zakłady branży bawełnianej, wiele z branży wełnianej i dziewiarskiej ale też zakłady metalowe. Oczy strajkujący zwrócone jednak były przede wszystkim na ZPB im. Marchlewskiego.

12 i 13 lutego do strajku przyłączyło się kolejnych sześć zakładów. W fabryce im. Obrońców Pokoju nie pracowało 2500 robotników, w zakładach im. 1 Maja około 1100, w „Armii Ludowej” około 1000. Strajkowały też zakłady im. generała Waltera, im. Kunickiego, im. Hanki Sawickiej.

Niech przyjedzie Gierek

Można jednak śmiało powiedzieć, że liderem tego strajku były jednak zakłady im. Marchlewskiego. 13 lutego załoga dawnej fabryki Poznańskiego przerwała rozmowy z dyrekcją. Zażądała przybycia do fabryki Edwarda Gierka, I sekretarza KC PZPR lub podwyżki płac o 250 złotych. Zagrożono, że jeśli nie spełni się ich żądań, to robotnicy rozpoczną strajk okupacyjny. Postulat nie spełniono. 14 lutego w „Marchlewskim” trwał strajk okupacyjny. Podobnie jak w zakładach im. Obrońców Pokoju, czyli „Unionteksie”. Robotnicy z innych zakładów rozeszli się do domu, ale zapowiedzieli, że 15 lutego, w poniedziałek przyłączą się do strajku okupacyjnego.

W Łodzi zamiast Gierka pojawił się ówczesny premier Piotr Jaroszewicz. Stało się to 14 lutego 1971 roku. Towarzyszyli mu

członkowie Biura Politycznego PZPR z Janem Szydłakiem oraz Józefem Tejchmą na czele. Najpierw spotkali się z partyjnym aktywem w Teatrze Wielkim, a potem pojechali do „Marchlewskiego” i „Obrońców Pokoju”. Rozmowy nie przyniosły skutku...

W Łodzi nikt strzelał nie będzie

Sytuacja w Łodzi była poważna. Po wydarzeniach grudniowych w Gdańsku nowa władza nie chciała stosować rozwiązań siłowych. Po latach Piotr Jaroszewicz w książce „Przerywam milczenie” napisał, że po wizycie w Łodzi zrozumiał, że łódzkim włóknikom trzeba podnieść płace lub cofnąć podwyżki cen. Gdyby pensje podniesiono włóknikom, to ruszyłaby pewnie lawina roszczeń ze strony innych grup zawodowych. 15 lutego Rada Ministrów poinformowała, że od 11 marca ceny artykułów żywnościowych, w tym mięsa i jego przetworów, wracają do poziomu sprzed grudnia 1970 roku...

Ale konfrontacja była blisko. Na skrzyżowaniu ulic Zachodniej, Północnej i Ogrodowej wieczorem 15 lutego zatrzymano ruch tramwajowy i doszło do zamieszek. Zebrało się ponad pięćset osób, głównie młodych ludzi. Zatrzymywali samochody, tramwaje. Blokowali sąsiadujące z ul. Ogrodową ulice. Interweniowała milicja. Potem protestujący przeszli na ul. Piotrkowską. ZOMO zatrzymało ich w okolicach ul. Zamenhofa. Zatrzymano około 30 osób. Do fabryki im. Marchlewskiego wieczorem 14 lutego na rozmowy przyjechał premier Jaroszewicz (stąd udał się do zakładów im. Obrońców Pokoju). Strajk zaczął wygasnąć. Część fabryk chcąc się upewnić czy faktycznie tak jest do zakładów Marchlewskiego przysyłała swoje delegacje, które miały się naocznie przekonać, że „Marchlewski” przystępuje do pracy.

Strajk został przerwany z chwilą wycofania się przez rząd z brzemiennej w skutki decyzji o grudniających podwyżkach cen.

- Wieczorem 15 lutego został ogłoszony stosowny komunikat, a w następstwie tego w fabrykach stopniowo przystępowano do pracy - mówi prof. Lesiakowski. - To oznaczało, że włókniska Łódź wywalczyła to czego - mimo ofiar w ludziach - nie udało się osiągnąć zrewoltowanym robotnikom na Wybrzeżu. Choć nie ulega wątpliwości, że strajki łódzkie zamykały robotniczą rewoltę zapoczątkowaną w Gdańsku.

Po strajku na pokój z pewnością nie mogli liczyć organizatorzy akcji protestacyjnej. Bezpieka zidentyfikowała te osoby i poddała je kontroli operacyjnej. Robotnicy ci musieli się też liczyć z tym, że przy najmniejszej niesubordynacji w przyszłości zostaną zwolnieni z pracy.

Mam przed sobą pani książkę „Slow work. Jak pracować mniej i mądrzej” i chciałam zapytać, co to dla pani znaczy slow work?

Kiedy zaczęłam się temu przyglądać, nie znalazłam jednej, konkretnej definicji, takiej, która jasno by porządkowała, czym jest slow work. Mam też poczucie, że w pewnym sensie sama ukułam tę nazwę, bo byłam zafascynowana ideą slow life, czyli bardziej świadomego życia. Potem zobaczyłam, że określenie slow work też funkcjonuje i pewnie mogłabym przywołać tu kilka różnych definicji. Ale ta, która jest mi najbliższa, to podejście do siebie w pracy z miłością i szacunkiem. Za tym kryje się wiele elementów, bo żeby w ogóle mieć do siebie miłość i szacunek, trzeba mieć świadomość tego, co mi służy, a co nie, jakie mam zasoby, co jest dla mnie ważne. Dopiero wtedy mogę podejmować decyzje, które są dla mnie dobre. Tak bym to ujęła: to podejście do siebie w pracy z miłością i szacunkiem. Czasem spotykam się z określeniem, że to wolna praca.

Niektórym może się kojarzyć z włoskim strajkiem, czyli że wszystko robimy wolno.

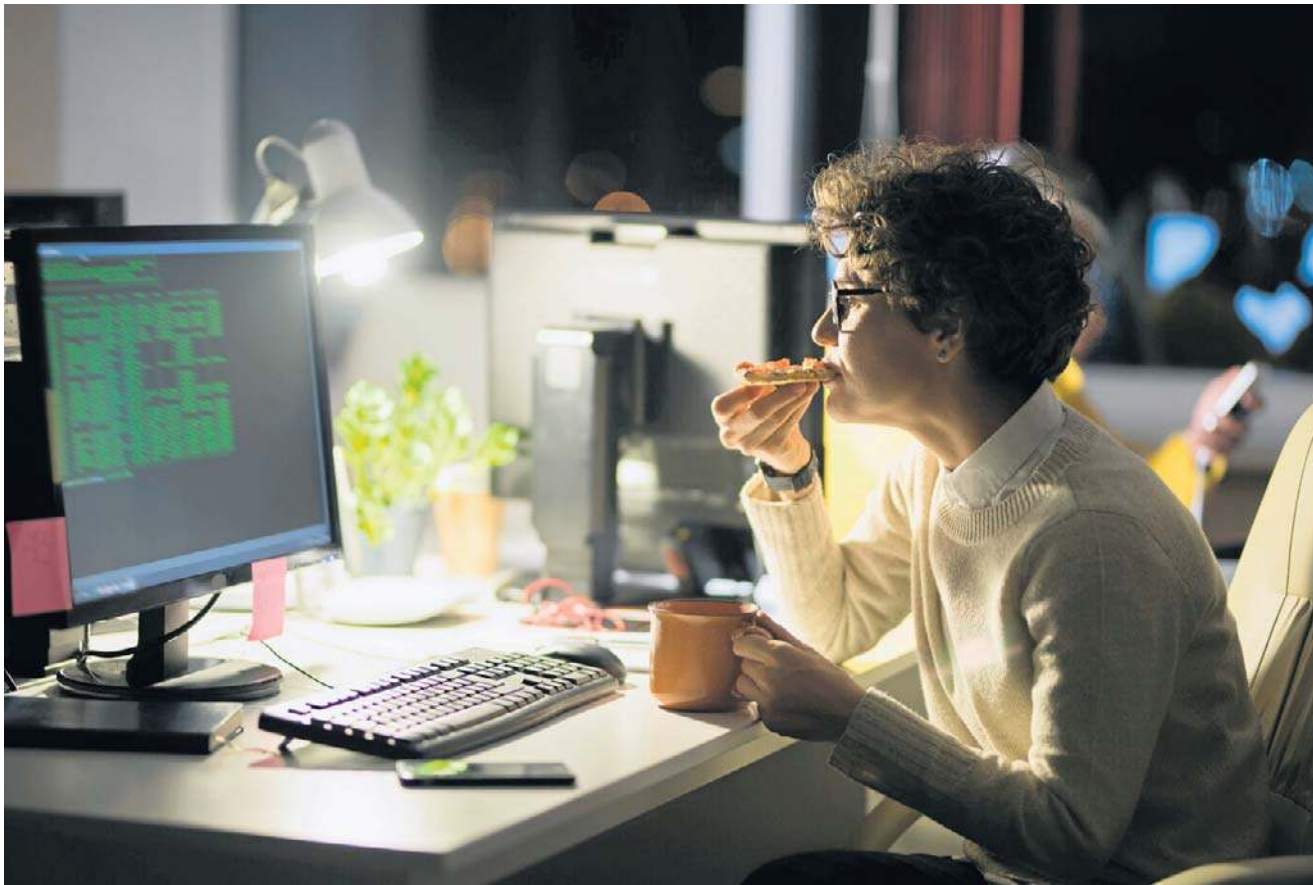
Tak, powoli pracuję, czyli siedzę z kawą, natchniona... I faktycznie, docierają do mnie też takie skojarzenia. I jasne, może się zdarzyć, że pracujemy wolniej, ale nie do końca o to chodzi. Chodzi o takie tempo, które nie niszczy naszego zdrowia, nie niszczy ważnych dla nas relacji i nie niszczy poczucia sensu tego, co robimy. Tempo, które mieści się w naszym życiu, a nie wypiera nasze życie. Praca jest częścią naszego życia, ale nie jest fundamentem, nie jest jedyną rzeczą w naszym życiu. Warto też podkreślić, że taki sposób pracy skupia się na efektywności dzięki priorytetom i na jakości, bo wybieramy to, co naprawdę istotne.

Jak to się zaczyna? Po czym się poznaje, że już się przekroczyło granice i stało się praco-holikiem?

Zaczyna się zazwyczaj bardzo łagodnie. Najpierw zostajemy dłużej w pracy, z myślą: „To tylko chwilowo, muszę to dokończyć, bo deadline, bo projekt...”. I tak powoli granice się przesuwają. W pewnym momencie praca przestaje być tylko obowiązkiem - staje się też sposobem regulowania emocji. Daje ulgę, pomaga opanować napięcie, czasem wypełnia poczucie pustki, które czujemy w innych sferach życia. Stopniowo zaczyna się coś, co można nazwać uzależnieniem od samego bycia w pracy. Człowiek zaczyna czuć, że tylko tam - przy zadaniach, projektach, obowiązkach - jest w porządku, że

– Największą dźwignią zmiany w firmie są zasady. Jeśli ustalimy, że po godzinach nie ma e-maili, albo że spotkanie nie może się odbyć bez celu i agendy, zmienia się planowanie dnia, odpowiedzialność i komfort pracy. Zasady mogą wspierać ludzi, albo ich „zużywać” – mówi psycholożka i liderka HR Iwona Krason-Forkasiewicz

Anita Czupryn



Iwona Krason-Forkasiewicz: Chodzi o takie tempo, które nie niszczy poczucia sensu tego, co robimy

IWONA KRASOŃ-FORKASIEWICZ: JAK PRACOWAĆ, ABY SIĘ NIE WYPALIĆ

tylko wtedy jego emocje są „w normie”, albo że wtedy czuje się ważny. Granica między życiem zawodowym a prywatnym zaczyna zanikać. Praca przestaje być narzędziem, a staje się sposobem na funkcjonowanie, na poczucie sensu czy bezpieczeństwa. I nie jest to kwestia braku silnej woli, tylko mechanizmu, który może nas wciągnąć, jeśli nie mamy świadomości, co się dzieje.

Zdarza się, że po rozwodzie albo po tym, jak umiera partner czy partnerka, ludzie rzucają się w pracę. Bo wtedy przychodzi ulga, a praca daje też poczucie wartości?

Tak, praca może przynosić chwilową ulgę, odwracać uwagę od straty i zapewniać poczucie sprawczości oraz wartości. Choć tego typu doświadczenia najlepiej przepracować. Zaniżone poczucie własnej wartości sprzyja rów-

nież nadmiernemu inwestowaniu w sferę zawodową. Wartość własna bywa wtedy budowana głównie w oparciu o efektywność, realizację celów i zewnętrzne oceny. Tożsamość zawodowa zaczyna pełnić funkcję kompensacyjną: stanowisko, osiągnięcia i status stają się podstawą poczucia „bycia kimś”. Dobrze ilustruje to przykład osoby przechodzącej na emeryturę (znany mi z życia), która wraz z zakończe-

niem aktywności zawodowej traci codzienną strukturę, rytm dnia oraz istotne źródło sensu. W przypadku braku alternatywnych ról, zainteresowań czy pasji, taka zmiana może prowadzić do dezorganizacji funkcjonowania i zwiększać ryzyko rozwoju objawów depresyjnych, wymagających interwencji terapeutycznej.

Mnie zdarzało się dzwonić do bliskiej osoby i słyszeć

w słuchawce tylko: „Oddzwonię do ciebie, teraz nie mam czasu”. I tak przez całe lata: „Nie mogę teraz rozmawiać, oddzwonię”. A potem mnie samej się to przydarzyło. Dlatego poruszyła mnie scena, o której pisze pani we wprowadzeniu do książki: kiedy przyjechał do pani tata, a pani siedziała nad raportami i nie miała dla niego czasu. Kiedy nastąpił ten moment, że zorientowała się pani, że nie było warto siedzieć nad raportami tylko pójść z tatą do kina? I czy dzisiaj czuje pani żal, czy sobie przebaczyła?

Jeśli dobrze pamiętam, było to około 14 lat temu. I od tamtego momentu zaczyna się cała moja droga: od pracobolizmu i wypalenia do slow work, czyli do wspierania ludzi w bardziej świadomej pracy. W każdym razie wtedy, w tamtym czasie, nie czułam, że to jest coś złego.

Praca była dla pani nadrzędna, była wartością?

Dokładnie. Pyta mnie pani, czy mam żal, czy sobie przebaczyłam i nie mam tu łatwej odpowiedzi. Chyba żadnej z tych emocji nie czuję. Raczej czuję smutek. Smutek, kiedy myślę o tamtej sytuacji, i smutek do siebie z tamtego okresu. Mój tata już nie żyje, a był taką ciepłą, dobrą i mądrą osobą. To wspomnienie dziś akceptuję: było bolesne, ale bardzo cenne, bo nadało mi priorytety. I teraz, kiedy czasem mam tak, że praca mnie ciągnie i mogłabym jeszcze w niej być, ale ktoś mnie gdzieś zaprasza albo potrzebują mnie moje dzieci, to wybieram relację, nie pracę po godzinach czy w wolne dni. Ta sytuacja stała się dla mnie drogowskazem. Nie da się wszystkiego cofnąć. Ale to mi też uświadomiło, że czasu z bliskimi nie mamy na zawsze.

Co to znaczy, kiedy oddajemy się pracy, że ona nas pochłania? Czym ona dla nas jest albo czym się staje w naszej drodze ku pracobolizmowi?

Można powiedzieć, że praca jest nadrzędna. Może dawać poczucie wartości i pewną iluzję kontroli. Może stać się odpowiedzią na pytanie „Kim ja jestem”. Zaczynamy definiować siebie wyłącznie poprzez pracę, a to jest już niebezpieczne. Jest takie amerykańskie powiedzenie, żeby nie wkładać wszystkich piłek do jednego kosza. Dla naszego szczęścia i dobrostanu praca jest ważna, ale tak samo istotne są relacje, czas po pracy, hobby i zainteresowania. W długoletnim badaniu na Uniwersytecie Harvarda obserwowano 456 chłopców, a potem mężczyzn, przyglądając się źródłom szczęścia. Jednym z kluczowych wniosków było to, że relacje odpowiadają za satysfakcję i poczucie szczęścia z życia. Praca może być istotna, ale nie może nas zdominować tak, że

tracimy ogląd innych obszarów. I jeszcze jedna ważna rzecz: doświadczenia ostatnich lat, jak pandemia, pokazały, że jeśli wszystkie zasoby skupimy w jednym miejscu - np. w jednej pracy - i nagle tracimy to źródło dochodu, jesteśmy w trudnej sytuacji. Dlatego warto mieć plan B, drugą nogę, coś, co daje poczucie bezpieczeństwa i odporności w niepewności.

Chciałabym wrócić do tego momentu, kiedy człowiek zaczyna zauważać, że chyba w tym swoim pracobolizmie poszedł za daleko. Jakie są te pierwsze sygnały? Świadomość, że przez rok nie miało się ani jednego weekendu? Pojawiające się zmęczenie? Albo, że człowiek staje się cyniczny, obojętniejszy na inne rzeczy? Myślę, że pierwsze objawy są raczej niewinne; to takie wcześniejsze sygnały ostrzegawcze. Cynizm to już bardziej zaawansowane stadium. Na początku to bywa psychiczne i emocjonalne wciągnięcie: ciągle myślimy o pracy po godzinach, w weekendy; nie jesteśmy obecni w życiu poza pracą. Pojawia się poczucie winy, kiedy nie pracujemy albo odpoczywamy, bo wydaje się nam, że powinniśmy pracować. Może pojawić się rozdrażnienie, kiedy nie mamy dostępu do telefonu czy e-maila. I jeszcze coś: zaczynamy uzależniać własną wartość od wyników pracy. Zostawianie po godzinach staje się normą, bo wciąż mamy poczucie, że jeszcze coś trzeba zrobić.

Co się wtedy traci? Kiedyś do kina zaprosił mnie mężczyzna, ale zamiast oglądać film, cały czas sprawdzał komórkę i nadchodzące wiadomości, bo coś się działo w jego firmie i musiał to kontrolować. Po-myślałam: jaki biedny człowiek, nie umie się wyluzować. Dokładnie. I nie zauważał pani, bo myślałam, że straciłam, to myślę, że straciłam obecność - obecność w życiu poza pracą. Część tej obecności utraciłam: nieustannie byłam myślami w pracy, a swoim zachowaniem sygnalizowałam, że „jeszcze coś trzeba”, że coś jest ważniejsze niż osoby i zadania, które były wówczas w moim życiu.

W książce pisze pani także o poczuciu bycia niezastąpioną, o tym, że „Ta firma beze mnie nie istnieje”. Oczywiście wiemy, że to złudzenie, ale u pani moment ciężki pokazał, że jednak da się pani zastąpić. Czy to było bolesne, że firma sobie radzi bez pani? Tak, to mnie zabolalo. I potrzęsło mną. Miałam poczucie, że daję z siebie tak dużo i że jestem właśnie niezastąpiona. Ten moment uświadomił mi, że jestem zastępowana i że

swojej wartości nie mogę budować tylko na tej jednej roli.

Wśród ludzi z mojego pokolenia często powtarza się termin, że zostaliśmy wychowani, mówiąc łagodnie, w kulturze zapieprzania. Dziś, zwłaszcza dla pokolenia ZET, brzmi to jak żart, a jednocześnie my wiemy, że to w praktyce bywa przemocowe. Chciałam zapytać o inne przykłady z życia, o sytuacje, które ładnie się nazywa, ale praktyka pokazuje, że to jednak jest przemoc w pracy.

Często przemoc w pracy jest bardzo subtelna, ukryta pod ładnymi nazwami. Myślę, że wciąż dużym wyzwaniem jest konstruktywna komunikacja - feedback zamiast oceniać, krytyka w formie wsparcia, a nie publicznego upokorzenia. Mamy też „kulturę wyników”, która w praktyce może oznaczać wymuszanie nadgodzin, rywalizację między pracownikami, a czasem sytuacje, w których kogoś „rzuci się na głęboką wodę”. Przydziela się mu więcej obowiązków niż jest w stanie udźwignąć, zostawia bez wsparcia, a słowa „dasz sobie radę” w rzeczywistości oznaczają: „radz sobie sam”. Jeśli po takich doświadczeniach nie jesteśmy w stanie funkcjonować w żadnej innej sferze życia - bo jesteśmy tak wyczerpani, że jedyne, na co nas stać, to paść na kanapę i sięgnąć po wino - to znak, że równowaga została zaburzona. Zdrowa praca powinna zostawiać przestrzeń na życie - na kino, teatr, czas z bliskimi. Chodzi o to, by praca nie pochłaniała całego naszego dziennej życia.

Jako liderka HR, czego dzisiaj już by pani nie zrobiła, a co, pracując w HR i zgodnie z procedurami kiedyś pani wykonywała? Pracuję w HR od 18 lat i myślę, że procedury nie mogą przykrywać człowieka. Kiedyś ważne były dla mnie procedury i procesy, żeby wszystko sprawnie funkcjonowało. Dzisiaj traktuję je bardziej jako narzędzie, które ma służyć ludziom. Nasze człowieczeństwo jest w cenie i to jest cena, którą warto zapłacić.

Jest jedna taka rzecz, którą można w korporacjach systemowo zmienić, żeby zapobiegać pracobolizmowi i temu, co się z nim wiąże, czyli wypaleniu zawodowemu? Myślę, że warto przyjrzeć się zasadom, które funkcjonują w firmie, tym formalnym i nieformalnym. Byłam niedawno na konferencji dotyczącej strategii biznesowej i był tam Rami Baitieh CEO Morrisons. Bardzo trafnie opisał to, jak zwykle myślimy o zmianach w firmach. Powiedział, że często uważamy, iż zmiana kultury organizacyjnej odpowiada

za 65 procent realnych zmian, zmiana procesów za 25 procent, a zasady tylko za 10 procent. Jednak wskazał on, że jest zupełnie odwrotnie: największą dźwignią zmian są właśnie zasady. To mnie trochę zasmuciło, bo ja lubię myśleć o kulturze pracy, ale jego pointa była jasna: zasady odpowiadają nawet za 65 procent zmiany. I tu naprawdę można dużo zmienić. Na przykład: jeśli w firmie jasno ustalimy zasadę, że po godzinach pracy nie wysyłamy e-maili ani wiadomości, bardzo szybko zmienia się sposób planowania dnia, odpowiedzialność zespołu, poczucie komfortu pracowników. Albo inny przykład: jeśli ustalimy, że żadne spotkanie nie może się odbyć bez celu, agendy i informacji, jakie materiały trzeba przeczytać wcześniej, to ludzie zaczynają szanować czas i energię. Nie robią dziesięciu tysięcy spotkań, tylko podchodzą do tego inaczej. Warto więc sprawdzać, jakie zasady naprawdę obowiązują w firmie i czy one wspierają pracowników, czy powodują, że, kolokwialnie mówiąc, ludzie się „zużywają”.

No właśnie, dość często się słyszy: „U nas panują takie zasady”. Ale te zasady tworzą przecież ludzie. To nie jest coś danego odgórnie, tylko coś, co sami ustalamy i kształtujemy. Wróćmy do książki i do tego, jakie było pani zamierzenie? Co ta książka ma dać czytelnikom, jak pani sama to widzi? Ta książka jest połączeniem nauki z praktyką. Chciałam w niej pokazać drogę, którą sama przeszłam. Zależało mi na realnej pomocy i na tym by przyspieszyć budowanie świadomości. Nikt nas nie przygotowuje do funkcjonowania w świecie pracy. Firmy mają swoje polityki, zasady, regulacje, a my wchodzimy w ten system bez mapy. Rzadko zastanawiamy się nad tym, co nam służy, a co nie; po co pracujemy, co lubimy, a czego nie lubimy robić. Po prostu naczyliśmy pracę i trwamy w niej. Tymczasem praca zajmuje ogromną część naszego życia - zwykle zaczynamy ją po studiach, około 24. roku życia i często pracujemy aż do 60 lub 65. roku życia. To większość naszego dorosłego życia. Dlatego zależało mi na tym, by pokazać, jak nie wypalić się zawodowo i jak sprawić, by praca była nie tylko obowiązkiem, lecz także źródłem sensu i satysfakcji.

Jak tę książkę czytać, żeby nie była kolejnym poradnikiem mówiącym: „Musisz naprawić samą siebie”? Jakie ćwiczenia wskazały pani osobom, które są naprawdę przemęczone, wypalone, nie mają siły na wielkie zmiany i od czego mają w ogóle zacząć? Proponuję, żeby czytać tę książkę powoli, z przerwami,

dając sobie czas głównie na ćwiczenia. Oczywiście można ją przejrzyć w jeden wieczór, ale co to zmieni, jeśli tylko przeczytam? Jeśli natomiast naprawdę przerobimy ćwiczenia, zyskamy sporą dawkę samoświadomości. A świadomość daje wybór. To trochę jak w psychoterapii: mamy rzeczy nieświadomione, które nami kierują. Kiedy wydobywamy je na światło dzienne, zaczynamy podejmować decyzje świadomie. Nawet jeśli czasem wybieramy coś, co nam nie służy, to nadal jest to nasza świadoma decyzja. I o to samo chodzi mi tutaj: żeby nie być wyłącznie w trybie reagowania na to, co dzieje się w pracy, ale zacząć też kreować swoją drogę. Oczywiście nie wszystko da się zmienić. Slow work nie oznacza, że jak zacznę pracować w taki sposób, to ominą mnie trudności i wyzwania. To byłaby fikcja. Trudności i wyzwania będą. Spotkamy ludzi, którzy nam nie pasują, czasem kultura w firmie będzie trudna. Ale kiedy mamy świadomość, co jest dla nas ważne, łatwiej podejmować decyzje, łatwiej stawiać granice, łatwiej rozmawiać z przełożonym. Jeśli miałabym wskazać jedno ćwiczenie dla osoby naprawdę przemęczonej, to: zatrzymać się i odpowiedzieć sobie na pytanie, co mnie teraz najwięcej kosztuje? Czy mam na to wpływ, czy nie mam? Jeśli mam wpływ, to co mogę z tym zrobić? Jaki jeden mały krok mogę wykonać? I jaki on ma być? Nie polecam rzucania się na głęboką wodę. Jeśli ktoś pracuje 10 godzin, to raczej niech nie zaczyna, że od jutra będzie pracował 8 godzin. Może zaczne od tego, że kończę pracę 15 minut wcześniej i przez tydzień próbuję te 15 minut utrzymać. Potem w kolejnym tygodniu dokładam kolejne 15. Krok po kroku. Albo zastanawiam się: czy ja naprawdę muszę robić wszystko sama? Czy mogę coś delegować? Czy mogę porozmawiać z przełożonym o obciążeniu? Czy da się część pracy rozdzielić na inne osoby?

Zwróciłam uwagę na proste kroki, które proponuje pani w książce: żeby zapisać, co nas regeneruje, co nas wypala, co nas wciąga w strefę przetrwania. Jakie dwie-trzy rzeczy najczęściej naprawdę ludzi regenerują, a co jest taką fałszywą regeneracją, bo niby wyjeżdżam na weekend, żeby poczuć luz i odpocząć, ale w praktyce jadę do spa z laptopem? Może to banał, ale myślę, że warto zwrócić uwagę na sen. Taki prawdziwy: 7-8 godzin porządnego snu. Druga rzecz to relacje, w których czujemy się dobrze; takie, gdzie możemy być sobą, gdzie się śmiejemy, ale też potrafimy porozmawiać głębiej. Nie te relacje,

w których się męczymy, udajemy albo robimy coś z powinności. Trzecia rzecz to hobby, coś, co resetuje głowę. Niedawno zaczęłam grać w tenisa i to mi totalnie pomaga: skupiam się na piłeczce tenisowej, nie myślę o niczym innym. No i bycie offline, wyłączanie się. Czasem wystarczy prosty gest: na koniec dnia pracy zamknąć wszystkie okna przeglądarki, te pięćdziesiąt zakładek i wyłączyć komputer. To jest drobniaczek, ale działa. Jeśli chodzi o fałszywą regenerację, to myślę, że jest nią scrollowanie social mediów. To często bardziej zabiera energię, niż ją daje: po przeglądaniu bywa, że jesteśmy jeszcze bardziej zmęczeni, przebudzowani, już nie wiemy, co i jak, bo tych informacji jest za dużo. To jest złudzenie odpoczynku. Dobrym pomysłem jest kontakt z naturą: spacer, park, wyjazd nad morze, ale naprawdę z odłączeniem się od Internetu. Nie mówię o przejściu z dnia na dzień ze 100 procent bycia w online na 0 procent. Raczej o tym, by robić sobie krótkie przerwy, na przykład 30 minut bez powiadomień. Fałszywą regeneracją może być też siedzenie przed telewizorem po pracy. Nie mam nic przeciwko, sama czasem tak robię, ale jeśli to jest chroniczne, codzienne padanie przed ekranem, to w dłuższej perspektywie nie regeneruje. Alkohol i używki również: to bardziej otępienie niż odpoczynek. Nie dają prawdziwej regeneracji.

Wyobraźmy sobie człowieka, który mówi: „Nie mogę zmienić pracy, bo dzięki tej pracy płacę rachunki i kredyt, ale czuję, że ona mnie niszczy”. Co wtedy? Czy najlepszym wyjściem jest rzucić pracę i wyjechać w Bieszczady? Nie uważam, że trzeba podejmować radykalne kroki. Raczej warto zatrzymać się i zastanowić, co konkretnie mnie w tej pracy niszczy. Dobrze jest wypisać to sobie na kartce, a następnie rozróżnić: na co mam wpływ, a na co nie mam. Jeśli na coś mam wpływ, warto zapytać siebie, jaką drobną zmianę mogę wprowadzić już teraz. Druga ważna kwestia jest taka, że zmiany zaczynamy od siebie. Myślenie, że przełożony albo współpracownik się zmieni, to jest w dużej mierze myślenie życzeniowe. Nie mamy na to realnego wpływu. Możemy rozmawiać, możemy dawać informację zwrotną, ale najlepiej robić to, odnosząc się do własnych doświadczeń: do tego, jak ja się czuję w tej relacji i czego potrzebuję, a nie poprzez ocenianie drugiej osoby. Jeśli chcemy zmiany, zaczynamy od siebie i bierzemy odpowiedzialność za to, jak funkcjonujemy w pracy i w relacjach zawodowych.

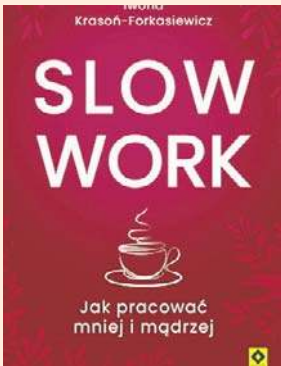
Na koniec chciałam panią zapytać: co dziś robi pani inaczej niż kilka lat temu? Co z pani kalendarza zniknęło? Jakich zasad w pracy pani sama pilnuje, żeby ten slow work naprawdę działał? Moje dni mają jasno określoną rutynę. Już w niedzielę wieczorem planuję i porządkuję najważniejsze sprawy na cały nadchodzący tydzień. Mam też wypracowane nawyki związane z aktywnością fizyczną i medytacją. Dzięki temu, wchodząc w tydzień pracy, wiem, co jest dla mnie kluczowe i mam jasno określone priorytety. Na koniec dnia robię krótkie podsumowanie: co się udało, co się nie udało, i co będzie najważniejsze następnego dnia. Kieruję się także trzema zasadami. Po pierwsze - zależy mi na tym, by ludzie w kontakcie ze mną czuli się szanowani; to jest dla mnie fundament. Po drugie - jasne priorytety, na których koncentruję się danego dnia i w danym tygodniu. Po trzecie - konsekwencja w realizacji tego, co zaplanowałam. Dodatkowo staram się unikać multitaskingu i nie robić kilku rzeczy jednocześnie. Wolę skupić się na jednym zadaniu i doprowadzić je do końca z pełną uważnością. A jeśli coś nie wyjdzie jednego czy drugiego dnia, nie krytykuję siebie - analizuję sytuację, wyciągam wnioski i wracam do ustalonych założeń. No i odpoczynek - nie możemy traktować go wyłącznie jako nagrody. Urlop i wolne dni są równie ważną częścią pracy i naszego dobrostanu.

CV



FOT. MATERIAŁ PRASOWE

Iwona Krasoń-Forkasiewicz
Psycholożka, certyfikowana coachka, doświadczona liderka w obszarze HR. W styczniu nakładem wydawnictwa RM ukazała się jej książka „Slow work. Jak pracować mniej i mądrzej”.



Skąd nazwa Cobi? Robert Podleś, pomysłodawca i twórca firmy, mówi, że odpowiadał na to pytanie wielokrotnie i...
za każdym razem odpowiedź jest inna.

– A prawda jest taka, że to nic nie znaczy – przyznaje z rozbrajającą szczerością

Andrzej Płes

JAK POLSKIE COBI NIE DAŁO SIĘ DUŃSKIEMU LEGO I ZAWOJOWAŁO ŚWIAT



Firma od połowy lat 90. ub. wieku działa w Specjalnej Strefie Ekonomicznej w Mielcu

Nazwa miała być krótka, łatwa do zapamiętania, miała brzmieć dobrze i mile dla ucha. – I taka jest. Wcześniej nazywaaliśmy się Ertrob, anagram imienia Robert – nazwa za trudna, zbyt twarda. Rok po zmianie nazwy okazało się, że maskotką olimpiady w Hiszpanii będzie stwór o imieniu Cobi, ale to my byliśmy pierwsi – zaznacza Robert Podleś.

Burzliwa droga od flipperów do klocków

Wujek prowadził warsztat samochodowy, specjalizował się w naprawie trabantów. Nawet w schyłkowym PRL władza na „prywatną inicjatywę” patrzyła kusym wzrokiem, ale niespełna dwudziestoletni Robert z początkiem lat 80. wymarzył sobie, że też będzie prowadził warsztat samochodowy, bo życiowej „małej stabilizacji” na etacie sobie nie wyobrażał.

Zaczął do wycieczek kolejowych: nocą wsiadał w Kutnie do pociągu, który z Budapesztu zmierzał do Warszawy, tu skupował od podróżnych to, co nabyli w relatywnie bogatej wówczas Hungarii, z niedostępnym w Polsce towarem pędził do budki na warszawskim bazarze, gdzie towar zostawiał, a po wszystkim – do szkoły, z lekkim zazwyczaj spóźnieniem. To wciąż było za mało, by skompletować kapitał na wymarzony warsztat samochodowy, więc ruszył „na saksy” do Szwecji. Za zarobione tu pieniądze kupił na miejscu swój pierwszy automat do gier zręcznościowych, ledwie za 5-10 proc. jego pierwotnej wartości. To był absolutny impuls, tego w planach nie było. Rozłożył mocno wysłużony i zdezelowany sprzęt, zapakował do równie mocno wysłużonego i zdezelowanego „malucha”, którym przyjechał, wrócił do Polski, tu reanimował, potem kupował kolejne, które też poddawał technicznemu zmartwychwstaniu. Skompletował takich tuzin – część pracowała dla niego w lokalach, reszta rabiła na siebie w barakowozie, który też kupił. Interes nie bez formalnych komplikacji.

– Wtedy, w 1982, nie można było prowadzić takiego biznesu jako przedsiębiorca – tłumaczy. – Można było mieć, ale nie prowadzić, więc zapisałem się do Stołecznej Estrady. W ten sposób w wieku lat 21 zostałem rejestrowanym artystą i agentem artystycznym i jako taki mogłem prowadzić salon gier zręcznościowych. Władza takiego biznesu szczególnie nie kochała, bo to prawie hazard, w dodatku brzydko pachnący wrażym imperialistycznym Las Vegas.

– Mimo wszystko to były dla mnie dobre czasy, bo jako agent Stołecznej Estrady płaciłem tylko 6 procent podatku, żadnego VAT, żadnej składki zdro-

wotnej i tym podobnych – mówi dziś Robert Podleś.

Kilka lat „żarło”, ale z końcem lat 80. obliczył, że – by zrobić z tego „small biznes” – naprawdę duży biznes – musiałby zarządzać setkami takich automatów do gier. W kraju, w którym nie było w sklepach niczego, produkcja – wydawało mu się – dawała nieograniczone możliwości. Zaczął drukować gry planszowe i puzzle. Sprzedaż takiego asortymentu była czystą rozkoszą: pakował gotowy produkt w ledwo zipiącą nyskę „na pych”, bo rozrusznik nie działał, jechał na targi, „szło jak woda”. Sklepy też przyjmowały, ile mogły. Za to produkcja była koszmarem – już zdobycie kartonu było wyzwaniem. I z takim interesem wkroczył z ery gospodarki socjalistycznej w dziki kapitalizm. I to z przystępem, bo jego planszówka „Komandosi”, stworzona do spółki z kolegą z ławki szkolnej, zdobyła tytuł „Gry roku 1990” w plebiscycie organizowanym przez tygodnik „Razem” i młodzieżowy „Świat Młodych”. Pomogli Terminator (Schwarzenegger) w duecie z Rambo (Stallone) na pudełku, bo wręcz wpychali grę do rąk klientów. Dziś kolekcjonerzy płacą za nią na platformach sprzedażowych ponad 320 zł. „Komandosi” byli tematem pierwszej bodaj reklamy w Telewizji Polskiej. Ledwie trzy emisje, ale jak na tv, która dysponowała wtedy dwoma programami, to i tak był sukces.

Narodziny Cobi i próby eutanazji przez „gang Olsena”

Zaczynał osiadać w branży zabawkarskiej, wybrał się nawet na zabawkarskie targi do Hongkongu, i tam zobaczył dziecięcy raj: zabawki firm zachodnich z całego świata, bo dotychczas oglądał na ogół te enerdowskie. Nawiązał kontakty, wszedł w przedstawicielstwo firm zachodnich na kraje Europy Wschodniej, w końcu uznał, że czas iść na swoje. Do spółki z przyjacielem zarejestrowali firmę Cobi, od razu z myślą o produkcji klocków konstrukcyjnych, więc kupili nieco maszyn produkcyjnych. Produkowali „na Polskę”, trochę na wschód, na rynki zachodnie nie mieli jeszcze wstępu, ale i tak dostrzegł ich duński gigant tej branży.

– Zaczęło się nękanie, także pozwami o stosowanie nieuczciwej konkurencji, które trwało lat kilkanaście – wspomina pan Robert. – Żądali od nas nie tylko zaprzestania produkcji, ale zniszczenia stanów magazynowych, oprzyrządowania i maszyn. Siedzieliśmy po uszy w kredytach, bo stale byliśmy w procesie inwestycji, więc w konfrontacji z takim przeciwnikiem było się czego obawiać.

A już zaczęli się rozpychać na rynkach pozakrajowych, co



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Robert Podleś: Składając nasze klocki, każdy może dotknąć historii. Nasze zestawy nawiązują do takich wydarzeń historycznych, jak bitwa pod Monte Cassino, bitwa pod Stalingradem czy bitwa pod Grunwaldem

tylko z wielokrotnością determinację duńskiej firmy. W efekcie z licznych procesów, jakie konkurent im wytoczył przed sądami w wielu krajach, przegrali tylko jeden: na Węgrzech.

- Pewnie dziełem przypadku jest, że w dniu, kiedy ogłoszono tam niekorzystny dla nas werdykt, węgierskie media podały triumfalnie, że duński producent klocków konstrukcyjnych zainwestuje w ich kraju miliony dolarów - wspomina Robert Podleś.

Za to z satysfakcją wspomina to, co stało się przed sądem szwedzkim. Dziewięć osobowy skład sędziowski poświęcił na rozpatrzenie tego sporu cały dzień, co już było ewenementem. Tego dnia na sali sądowej pojawiła się ok. 70-osobowa delegacja strony duńskiej firmy, w tym dwie dziesiątki adwokatów. Przeciwnicy dwoma samolotami, zainstalowali się na kilka dni w najlepszych hotelach Sztokholmu, tymczasem sąd uświadomił stronom, że ta przegrana będzie musiała zapłacić wygranej koszty udziału w procesie. Wystarczy, żeby przed prezesem Podleśiem nogi ugięły się pod ciężarem finansowych skutków przegranej. A to był tylko kolejny kłopot w serii.

- My mieliśmy problemy ze znalezieniem prawnika, ponieważ na dziesięć szwedzkich kancelarii prawnych nie mogło się podjąć reprezentowania nas, bo w wielu innych sprawach obsługiwała naszych przeciwników procesowych - tłumaczy. - W końcu trafiliśmy na prawnika, który przyjął naszą sprawę wręcz entuzjastycznie. Też się zdziwiliśmy, ale wyjaśnił, że nasz duński konkurent niegdyś zagroził wytoczeniu jemu i jego rodzinie sprawy sądowej z żądaniem, że mają zmienić nazwisko. A pan mecenas Lego udowodnił, że jego i jego przodków nazwisko pochodzi z czasów, kiedy duńskiej firmy jeszcze „nie było na świecie”. Chyba jakaś zdra w nim została, bo przyjmując naszą sprawę, ucieszył się, że będzie miał okazję raz jeszcze im „dołożyć”. I „dołożył”, bo wygraliśmy, choć z naszej strony na sali sądowej było nas włącznie z mecenasem Lego trzech, a po drugiej stronie około 70 osób. I wygraliśmy.

Pamięta inny proces, też wygrany, i w dodatku wiedzą techniczną. Sąd mocno zagłębił się w sprawy techniczne dotyczące także budowy klocków.

- Z moim wykształceniem bez trudu byłem w stanie udowod-

nić, że klocki konstrukcyjne muszą mieć odpowiednie parametry, budowę, przekroje, żeby spełniały swoją rolę, a twierdzenie, że można to robić inaczej, zostało w sądzie obalone. Prawnicy drugiej strony nie mieli pojęcia o zabawkach, konstrukcji klocków - ograniczali się do twierdzeń, że nasze to nieuczciwa konkurencja i podróbka. Druga strona na takie ujęcie problemu kompletnie nie była przygotowana.

I dodaje, że klocki konstrukcyjne wymyślił Brytyjczyk Hillary Page dla swojej firmy Kidcraft, opatentował je w 1947 roku na Anglię, Francję i Szwajcarię, ale nie na Danię, więc tujejsza, jeszcze mała firma zabawkarska skopiowała pomysł, opatentowała na Danię, uznając, że kwestia własności intelektualnej w branży zabawkarskiej nie jest traktowana przesadnie poważnie.

Kłosek po klocku budujemy historię i... inżynierów

Potężnym podmuchem w żagle firmy była „Small Army”: samoloty, czołgi, okręty, wozy bojowe, artyleria, wojskowe wozy transportowe, nawet okręty żaglowe, jak Victory. Duńska konkurencja unikała tematyki wojennej, ograniczając się co najwyżej do kopiowania futurystycznych środków transportu ze „Star Wars”. Dla sympatyków klocków konstrukcyjnych Small Army stała się prawdziwym rarytasem, pomysł podchwycili pasjonaci.

- Nasz slogan reklamowy mówi: „Buduj historię klocków po klocku” - przypomina Robert Podleś. - Składając nasze klocki, każdy może dotknąć historii. Nasze zestawy nawiązują do takich wydarzeń, jak bitwa pod Monte Cassino, bitwa

pod Stalingradem, D - Day, bitwa pod Grunwaldem i wiele innych historycznych wydarzeń. Nasze zestawy są w zasadzie dla trzech pokoleń: dla dzieci, ich rodziców i dziadków. Składając dany model, na przykład czołgu, dziecko zaczyna interesować się celem jego powstania, jego przeznaczeniem, okresem wykorzystania, wydarzeniem historycznym, w którym odegrał szczególnie istotną rolę, zaczyna szukać informacji, kontekstów dziejowych. To zupełnie inny i chyba bardziej efektywny sposób przyswajania wiedzy niż podczas, może czasem nudnej, lekcji historii w szkole.

Podkreśla, że propozycja firmy nie tylko buduje zainteresowanie historią, ale też „produkuje” przyszłych inżynierów.

- Wymusza aktywność wyobraźni, rozumienie trójwymiarowości, patrzenie na obiekt z perspektywy klocka, ale widzenie całości, na które pojedyncze klocki się składają, szukanie korelacji konstrukcyjnych pomiędzy nimi - analizuje. - To czasem niełatwe: nasz model czołgu Tiger to 11 tysięcy klocków. Tego nie da się złożyć w dzień, dwa - na to trzeba tygodnia, a niektórzy mówią, że dwóch.

Historyczny kontekst chwycił rynkowo. Wkrótce pojawiła się seria o kultowych samochodach, można rozszerzyć swoją kolekcję „wszystkiego, co lata” o modele statków powietrznych, produkowanych w PZL Mielec. Obiekty specjalne dla firmy, która swój dział konstrukcyjny, planistyczny, magazyny i dystrybucję i oczywiście całą produkcję osadziła w połowie lat dziewięćdziesiątych w Specjalnej Strefie Ekonomicznej w Mielcu.

- Byliśmy podażą dwunastą firmą, która zdecydowała się skorzystać z propozycji mieleckiej SSE - przypomina sobie założyciel firmy.

Dziś zabawkarsko-edukacyjna oferta mieleckiej firmy ma niezliczonych sympatyków, szczególnie aktywnych w Cobi Funs na Instagramie i Mecie, komentujących tematycznie podcasterów. Prezes Podleś podkreśla, że to niewyczerpalne źródło pomysłów, kreatywności, ale też najlepsza kontrola jakości.

- Szczególnie ci z zacięciem historycznym potrafią wyłapać w modelu mikrodetal, który być może nie zgadza się z oryginałem - wspomina. - A prezentujemy wersje przedprodukcyjne, czekając na ich uwagi, bo mamy jeszcze czas, aby je poprawić. I jesteśmy im za to wdzięczni. Jak i tym, którzy podpowiadają nam, jakich serii oczekują, jakich modeli, toczą między sobą dyskusję.

Nie mniej ważne dla planowania przyszłości i projektowania kolejnych serii jest umiejęt-

ność wyczuwania, podbudowana rozpoznaniem, „na co zanoszą się” w branży na Zachodzie.

Wciąż jest na trasie

Mimo dominacji w tej branży marek o rozpoznawalności globalnej, mielecka firma zdobywa kolejne przyczółki na świecie.

- Naszym największym odbiorcą są rynki amerykański i niemiecki, nie zawsze w tej kolejności - zastrzega Robert Podleś. - Mocno tkwimy na rynku norweskim, istniejemy na brytyjskim, francuskim, czeskim, wiele eksportujemy do państw azjatyckich, głównie do Chin, a i w Afryce można nas znaleźć. W sumie ponad 80 procent produkcji eksportujemy.

Był pomysł, aby część swojej produkcji zainstalować w USA, by mocniej wejść w tamten rynek. Zgasił nie tak dawno między innymi ze względu na politycznie kreowane perturbacje na amerykańskim rynku i niemal wszechmoc tamtejszych związków zawodowych - koszmarny każdego inwestora spoza USA. Prezes opowiada, jak to podczas uczestnictwa w targach za wielką wodą nie wolno im było na własnym stoisku wkręcić żarówkę, bo to praca zastrzeżona przez związki dla tamtejszych pracowników - 50 USD, bo „człowiekowi z zewnątrz” nie wolno wejść na drabinę w celach zawodowych. Przesyłanie palety wozkiem widłowym - 170 USD, jakby nikt z polskiej obsługi polskiego stoiska nie mógł tego zrobić. Biznes nie lubi przewlekłych w czasie procesów decyzyjnych, toteż firma właśnie zainwestowała w kolejne przestrzenie produkcyjne w mieleckiej strefie ekonomicznej.

Prezes Podleś przyznaje, że działa w chimerycznej, szarpiącej nerwy, bardzo zależnej od mody, ale jednocześnie ekscytującej branży.

- Mieliśmy kilka takich serii, które były bardzo popularne i nagle, jak ręką odjął, przestały się sprzedawać - wspomina. - Frustrujące jest, że musimy emitować krótkie serie, bo za interesowanie rynku daną serią szybko gaśnie - on oczekuje wciąż nowych i nowych.

Pytany, czy zdobywszy już tyle wciąż czuje głód biznesowego sukcesu, sam pyta: co to jest sukces? Bo jeśli chodzi o rozwój i ekspansję firmy, to...

- Tak, wciąż jestem głodny, jeszcze nawet podwieczorka nie zjadłem - przyznaje. - Nie czuję zmęczenia. Bo wie pan, ja kiedyś biegałem w ultramaratonach, zmęczenie przychodzi dopiero w nocy, po wszystkim. Kiedy biegnie się 30 godzin, to nie czuje się zmęczenia, bo adrenalina napędza i w głowie kręci się motorek, że trzeba osiągnąć cel. A ja biznesowo cały czas jestem na trasie.

RATOWNIK STWORZYŁ APLIKACJĘ, KTÓRA MOŻE URATOWAĆ ŻYCIE

Gdy pacjent nie da rady mówić, a każda sekunda decyduje o życiu, telefon może stać się najważniejszym narzędziem ratunkowym. Tomasz Citkowski, ratownik medyczny z Podlasia, stworzył aplikację Info Ratunek, która w nagłych sytuacjach „mówi” za pacjenta, przekazuje kluczowe dane służbom i pomaga wezwać pomoc

Agnieszka Domanowska

Przez 15 lat pracy widział Pan setki interwencji. Co było impulsem do stworzenia aplikacji Info Ratunek?

To nie był jeden moment, raczej proces. Każda interwencja zostawiała w głowie pytanie: czy mogłem działać szybciej, skuteczniej? Przyjeżdżamy do pacjenta i często nie mamy podstawowych informacji: jakie mają choroby przewlekłe?, jakie biorą leki?, jakie mają alergie? Pacjent bywa w stanie zagrożenia życia, ma duszność, jest zdezorientowany lub sparaliżowany bólem. Rodzina zaś często nie jest w stanie nic powiedzieć, nie ma pojęcia, gdzie znajduje się dokumentacja medyczna lub ma skąpą wiedzę na temat chorób, alergii czy przyjmowanych przez pacjenta leków. A my musimy działać natychmiast. Pomyślałem: każdy nosi telefon, więc dlaczego nie wykorzystać go do przekazywania danych, które mogą uratować życie?

Czyli Info Ratunek powstał z potrzeby skrócenia dramatycznych pierwszych minut?

Myszę, że tak. To narzędzie stworzone na moment kryzysu zdrowia pacjenta. Wystarczy aparat telefoniczny pacjenta i uzupełnione dane w aplikacji, by ratownik w kilka sekund uzyskał kluczowe informacje. Nie trzeba czekać, aż znajdzie się karta informacyjna ze szpitala, nie trzeba dopytywać chorego. Te pierwsze minuty są decydujące – każda uproszczona procedura zwiększa szanse przeżycia. A pamiętajmy, że często zabieramy pacjentów z ulicy i nie każdy ma przy sobie potrzebne informacje, a stan zdrowia może się na tyle pogorszyć, że zebranie wywiadu i uzupełnienie karty czynności medycznych pochłania kolejne cenne minuty.

Jakie informacje są najważniejsze z punktu widzenia ratownika?

Najważniejsze są te dane, które pozwalają połączyć objawy choroby z wywiadem i obecnym stanem pacjenta, by działać natychmiast i skutecznie, bez tracenia cennych sekund na dopytywanie pacjenta. To

wszystko pozwala jak najszybciej wdrożyć odpowiednie procedury medyczne i leczenie. Przede wszystkim chodzi o wywiad chorobowy – szybka diagnoza pozwala przewidzieć możliwe komplikacje i dostosować postępowanie. Kolejna kluczowa rzecz to przyjmowane leki i dawki, bo niektóre z nich mogą wchodzić w interakcje z lekami podawanymi w nagłych przypadkach, ale też źle zażywane mogą dawać konkretne objawy choroby. Alergie również mają ogromne znaczenie – reakcja anafilaktyczna może rozwinąć się w kilka minut, a znajomość alergii pozwala natychmiast zastosować właściwe leki. W aplikacji jest odpowiednie miejsce, gdzie możemy zostawić informacje, gdzie znajdują się leki ratujące życie i jak je podać jeszcze przed przyjazdem Zespołu Ratownictwa Medycznego w sytuacji np. wstrząsu anafilaktycznego czy hipoglikemii. Dzięki tym informacjom nawet osoby postronne, które nie mają wykształcenia medycznego, mogą udzielić skutecznej pomocy, zanim przyjedzie karetka. To ogromna różnica, bo w nagłych przypadkach – takich jak wstrząs anafilaktyczny, zawał serca, udar mózgu czy zatrzymanie krążenia – każda minuta decyduje o życiu i zdrowiu pacjenta. Ratownik na miejscu zdarzenia, kiedy ma komplet takich danych, jest w stanie błyskawicznie podjąć właściwe działania, ograniczyć ryzyko powikłań i zwiększyć szanse pacjenta na przeżycie.

Czy Info Ratunek sprawdza się także przy nagłych zdarzeniach, takich jak zawał czy udar?

Tak. Przy zawałach pacjent często ma duszność, silny ból oraz lęk o własne życie. Każda rozmowa to dodatkowy wysiłek. Jeśli mamy informacje w telefonie, nie musimy zadawać wielu pytań. Podobnie przy udarach, gdy pacjent może mieć zaburzenia mowy lub świadomości. Aplikacja Info Ratunek „mówi” za niego: zgromadzone karty informacyjne z poszczególnych oddziałów, wszystko chronolo-



Tomasz Citkowski – ratownik medyczny z Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego w Białymstoku

gicznie posegregowane, wyniki badań, stosowane leki i dawki, dziennik pomiarów parametrów życiowych czy zapisane niepokojące objawy – wszystko to pozwala ratownikowi działać natychmiast. A nawet gdy pacjent nie jest w stanie rozmawiać z powodu dysfunkcji mowy czy rurki tracheotomijnej, przez aplikację można wysłać SMS SOS z opisem stanu zdrowia, a lokalizacja i dane pacjenta są uzupełniane automatycznie.

Aplikacja wspiera też rodziny i opiekunów?

Tak, aplikacja jest ogromnym wsparciem dla rodzin i opiekunów osób chorych. Umożliwia wprowadzenie danych bliskich, dzięki czemu w sytuacjach kryzysowych ratownicy mają dostęp do kontaktów do najważniejszych osób, które mogą udzielić dodatkowych informacji lub wspomóc w opiece. Możemy także dodać osoby do informowania o stanie zdrowia – ta informacja trafia dalej do dokumentacji w szpitalu i rodzina może bez przeszkód uzyskać informację, co dalej dzieje się z pacjentem. Można również szczegółowo wprowadzić listy leków, ich dawkowanie i harmonogram przyjmowania – to niezwykle istotne w przypadku osób starszych, przewlekłe chorych lub tych, które mają trudności z pamięcią.

Dodatkowo aplikacja pozwala gromadzić wyniki badań ze zdjęciami oraz ustawiać przypomnienia o wizytach lekarskich w kalendarzu wizyt Info Ratunek. Dzięki temu opiekunowie nie muszą stale pilnować papierowych kartotek ani martwić się o pominięcie ważnej informacji – wszystko jest dostępne w jednym miejscu, bezpośrednio na telefonie. Dla rodzin oznacza to realne odciążenie i poczucie spokoju, że w nagłej sytuacji mogą działać szybko i skutecznie. Wiedza, że najważniejsze dane są zawsze pod ręką, zmniejsza stres i daje poczucie bezpieczeństwa, a jednocześnie zwiększa szanse na właściwą reakcję w kryzysie. To rozwiązanie, które łączy komfort opiekunów z bezpieczeństwem osób potrzebujących pomocy.

Jednym z kluczowych elementów jest moduł lokalizacji. Jak działa w praktyce?

W nagłych sytuacjach liczy się nie tylko adres, ale konkretne współrzędne miejsca zdarzenia. Jeśli ktoś zasłabnie w lesie, w drodze czy w mieście, którego topografii nie znamy, aplikacja pozwala precyzyjnie określić miejsce – najbliższy adres lub dane GPS, długość i szerokość geograficzną. Wystarczy podać dane z aplikacji dyspozytorowi medycznemu przy wzywaniu pomocy. To realnie

skraca czas dotarcia pomocy i zwiększa szanse przeżycia.

W aplikacji znalazł się również moduł wsparcia psychicznego. Dlaczego?

Kryzysy psychiczne są ogromnym problemem, a dostęp do natychmiastowej pomocy bywa utrudniony. Dlatego w aplikacji znajdują się numery wsparcia dla dzieci, młodzieży, dorosłych oraz służb mundurowych. Chodzi o to, aby w momencie kryzysu pomoc była dostępna od razu – bez szukania w internecie. Osoba z depresją czy w kryzysie psychicznym znajdzie kilka numerów z całodobową pomocą psychologów. To realnie może pomóc w chwili słabości, a nawet zmniejszyć liczbę prób samobójczych czy samobójstw.

Info Ratunek uczy również pierwszej pomocy.

Tak, każdy może zostać ratownikiem, a udzielanie pomocy jest też naszym prawnym obowiązkiem. Aplikacja poprowadzi użytkownika krok po kroku w stanach nagłego zagrożenia życia, opisując objawy np. udaru, zawału czy zatrzymania krążenia, ale też dając instrukcje, co robić i czego unikać. Bardzo ważną funkcją aplikacji jest również wskazanie najbliższego AED (automatycznego defibrylatora zewnętrznego) w okolicy. W Polsce dochodzi do ponad 40 tysięcy zatrzymań krążenia rocznie, a szybkie użycie defibrylatora AED zwiększa szanse przeżycia z 5 do nawet 70 proc. W aplikacji znajduje się mapa najbliższego AED z nawigacją dojazdu. Jeśli chodzi o Białystok, mamy dość sporo AED, ale poza aglomeracją jest ich niewiele w promieniu kilkudziesięciu kilometrów. Będę pracować nad tym, by zwiększać dostępność urządzeń ratujących życie w zatrzymaniu krążenia, tym bardziej że dojazd karetki może trwać nawet kilkanaście minut, a samo urządzenie jest zawsze dostępne i bardzo proste w obsłudze. By ułatwić udzielanie pomocy, zastosowano moduły głosowe, tak by ręce mogły działać, a oczy szukać objawów i skupiać się na bezpieczeństwie.

W stresie łatwo popełnić błąd. Aplikacja porządkuje działania i pozwala komuś przetrwać do przyjazdu służb ratunkowych. To edukacja praktyczna, realne wskazówki i wsparcie w nagłych sytuacjach.

Apka pomaga też rozpoznawać sygnały alarmowe syren i wskazuje, jak postępować w przypadku ataku dronów czy bombowych.

Rzeczywiście, w obecnej sytuacji bezpieczeństwa szczególnie uwagę zwróciliśmy na rozbudowę aplikacji o moduł sygnałów alarmowych oraz jasne procedury postępowania w przypadku ataków dronów czy alarmów bombowych. Społeczeństwo zbyt często nie wie, jak interpretować sygnały alarmowe. Z doświadczeń ostatnich lat – zarówno z Ukrainy, jak i z analiz zdarzeń kryzysowych w Europie – wynika jasno, że największym zagrożeniem nie jest sam alarm, ale brak wiedzy, co dokładnie należy zrobić w pierwszych minutach po jego usłyszeniu. Panika, chaos i sprzeczne informacje prowadzą do błędnych decyzji, które mogą kosztować zdrowie lub życie. Dlatego w aplikacji Info Ratunek użytkownik otrzymuje rozpoznawanie rodzajów sygnałów alarmowych i ich znaczenia oraz konkretne instrukcje krok po kroku, jak zachować się przy alarmie bombowym, ataku dronów czy zagrożeniu powietrznym.

Jak długo powstawała aplikacja?

W głowie około pięciu lat. Technicznie to rok intensywnej pracy po dyżurach. Projekt stworzony bez zaplecza korporacyjnego, bez reklam – z potrzeby i z doświadczenia.

Aplikacja kosztuje jednorożowo 14,99 zł.

To symboliczna kwota. Aplikacja zostaje na całe życie i może uratować nie tylko użytkownika, ale również jego bliskich. Dla mnie to inwestycja w bezpieczeństwo – realne narzędzie, które może uratować życie w sytuacji, gdy liczy się każda sekunda.

Kocham Łódź

ZIELONA ŁÓDŹ

Na razie koniec z biegówkami Nagła odwilż połączona z deszczem zakończyła cykl bezpłatnych zajęć na nartach biegowych w parku na Zdrowiu. Topniejący śnieg i zamarzający deszcz sprawiły, że w parku zrobiło się ślisko i niebezpiecznie. Zielona Łódź czeka ze wznowieniem zajęć do czasu, gdy dosypie świeży śnieg.
MT



FOT. ZIELONA ŁÓDŹ

ALEKSANDRÓW ŁÓDZKI Już biegają dla WOŚP

W sobotę w Aleksandrowie Łódzkim odbędzie się Nocny Bieg Chomika. Start o godz. 17.34 na stadionie MOSiR, wpisowe to co najmniej 50 zł do e-skarbonki aleksandrowskiego sztabu. MT

Wielka orkiestra stroi instrumenty. Będą konie i ślub na kominie EC1

Matylda Witkowska
Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy

34. finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy już 25 stycznia. Orkiestra głośno zagra także w Łodzi. Jak co roku dwa dni atrakcji przewidziała Manufaktura, jest też ślub z udziałem prezydenta Łodzi.

W tym roku zbiórka prowadzona będzie pod hasłem „Zdrowe brzuszki naszych dzieci” na walkę z dziecięcymi chorobami przewodu pokarmowego.

Dwa dni atrakcji w Manufakturze

Tradycyjny dwudniowy finał organizuje Manufaktura. Atrakcje rozpoczną się już w sobotę (24 stycznia). W galerii handlowej pojawią się m.in. motocykliści z łódzkich klubów, drukarka 3d, cosplayerzy, amazonki, rugbyści i tancerze.

W niedzielę (25 stycznia) atrakcji będzie więcej. Studenckie koło Inwestor ułoży w galerii serce z grosików, specjaliści Uniwersytetu Medycznego udzielać będą porad, a strażacy z PSP nauczą pierwszej pomocy. Będzie też wioska wikingów Topór w Opór, prezentacja

nietypowych rowerów, spotkanie z autorem fraszek Jerzym Warszewskim i wiele innych atrakcji. Na rynku Manufaktury pojawią się też samochody. Fundacja Fun&Drive umożliwi przejażdżki sportowymi samochodami. Na rynku staną wozy Państwowej Straży Pożarnej

i jednostek OSP, samochody retro, zabytkowe i off road, a także historyczne pojazdy wojskowe. Będzie też można zobaczyć pokaz gry w jugger, w której piłkę wkłada się do bramki zwanej oponą, a także spotkać konny patrol straży miejskiej.

Niedzielne atrakcje 34. finału WOŚP w Manufakturze zakończą się koncertami. Od godz. 15 na scenie pojawią się kolejno: Wojtek Łapiński, M2Schon, Bojkot, Olivier Woźnicki, Let See Thin, An4tol, Smoketown, Nick Sinckler oraz Wojtek Szumański. O godz. 20

zaplanowano ciche Świątko do Nieba, a po nim koncert zespołu Dziwna Wiosna.

W Łagiewnikach będą konie

Sporo zmian wprowadzi w tym roku straż miejska. Zamiast Wielkiej Szarży Konnej

ulicą Piotrkowską przejedzie Motoszarża z samochodami, którą zorganizuje Stowarzyszenie Moto Błoto Łódź. Strażnicy miejscy w godz. 11-17 zaproszą natomiast na dzień otwarty w sekcji konnej przy ul. Wycieczkowej 86. Tam będzie można poznać pracę sekcji. Jak podkreśla Marek Marusik z łódzkiej straży miejskiej, atrakcji nie zabraknie.

– Będzie można zwiedzić stajnię, zobaczyć jak przygotowuje się konia do takiej pracy, porozmawiać z jeźdźcami, zobaczyć jak konie mieszkają i jak trenują. Będą też nasi przyjaciele ułani oraz warsztaty kowalskie – wylicza.

Hanna Zdanowska da ślub na kominie

Rozpoczęły się już licytacje fantów wystawianych przez sztab Łódź na portalu Allegro. Główną atrakcją ma być ślub na tarasie widokowym komina EC1, którego udzieli prezydent Łodzi Hanna Zdanowska. Ale licytować można też m.in. wypad na kręgle i wspólne gotowanie z prezydent Zdanowską, okulary Jurka Owsiaka i pokaz taneczny na prywatnej imprezie. Aukcje można wyszukiwać na profilu użytkownika WOSP_Lodz



FOT. KRZYSZTOF SZYMCAK

Strażnicy miejscy zamiast na szarżę konną zaproszą na zwiedzanie siedziby sekcji konnej w Łagiewnikach

„Zadzwońcie po milicję”. Klasycy rocka w Atlas Arenie

Matylda Witkowska
Muzyka

Największe hity polskiego rocka z lat 70. i 80. będzie można usłyszeć w sobotę podczas koncertu w Atlas Arenie. Zainteresowanie jest bardzo duże.

W sobotę w łódzkiej Atlas Arenie wystąpią gwiazdy polskiego rocka z czasów PRL. W ramach koncertu „Zadzwońcie po milicję” przygotowanego przez Visual Production zoba-

czymy i usłyszymy zespoły, których świetność przypadła na lata 70. i 80. Wystąpią takie legendy, jak IRA, Sztynny Pal Azji, Bic Cyc, Chłopcy z Placu Broni, Róże Europy, Wanda i Banda.

Hasło koncertu „Zadzwońcie po milicję” ma wprowadzać w klimat tamtych czasów, jest też tytułem płyty zespołu Big Cyc wydanej z okazji 30. rocznicy stanu wojennego. Jak podkreślają organizatorzy, koncert ma być hołdem dla zespołów antystystemowych, które

swoją twórczością przyczyniły się do walki o wolną Polskę i upadku socjalizmu.

Koncert ma trwać aż 4,5 godziny. Zespoły zaprezentują swoje największe hity z tamtych czasów, a specjalną oprawę zapewnią zdjęcia i filmy pochodzące z archiwów Instytutu Pamięi Narodowej, Wytwórni Filmów Dokumentalnych i Fabularnych oraz Narodowego Archiwum Cyfrowego.

Bilety kosztują od około 157 złotych.



FOT. ARCHIWUM DL

Jedną z gwiazd jutrzejszego koncertu będzie zespół Bic Cyc. Koncert „Zadzwońcie po milicję” ma trwać aż 4,5 godziny

KRÓTKO

UNIwersYTET ŁÓDZKI
Noc Biologów

Dziś wieczorem Uniwersytet Łódzki zaprasza na XV Noc Biologów – ogólnopolską imprezę promującą wiedzę z dziedziny przyrodniczych. Od godz. 17 do 22 na Wydziale Biologii i Ochrony Środowiska Uniwersytetu Łódzkiego ul. Pomorska 141/143 będzie można słuchać wykładów, brać udział w warsztatach i laboratoriach. Będzie można dowiedzieć się m.in. co w trakcie pizczy, jaką jest rola muszki owocówki i kto mieszka w stawie. Wykłady są otwarte, na warsztaty i laboratoria obowiązują zapisy – na niektóre są jeszcze wolne miejsca. Pełen program zajęć znajdziemy na stronie www.nocbiologow.pl MT

ANILANA

Cztery imprezy

Aż cztery równoległe imprezy targowe odbędą się w ten weekend w hali UKS Anilana (ul. Sobolowa 1). Pierwsza to Karumi – Festiwal Kultury i Kuchni Azjatyckiej, druga to Crafted – Festiwal Piwa i Trunków Szlachetnych, trzecia to Słodko – Festiwal Czekolady i Słodkości, czwarta zaś to Unikat – Festiwal Rzeczy Wyjątkowych. Będą degustacje, prezentacje i możliwość zrobienia zakupów. Targi można odwiedzić w sobotę w godz. 12-20, w niedzielę od 11 do 18. Impreza jest biletowana, wstęp kosztuje 10 zł, bilety można nabyć np. przez serwis kupbi-lecik.pl lub na miejscu. MT

JEZUICI

Koncert
noworoczny

Łódzcy jezuici wraz z Chórem Uniwersytetu Medycznego w Łodzi zapraszają na noworoczny koncert kolęd, pastorałek i świątecznych piosenek. Koncert odbędzie się w niedzielę o godz. 19 w kościele Najświętszego Imienia Jezus przy ul. Sienkiewicza 60. Wstęp jest wolny. MT

PASAŻ SCHILLERA

Power walk

W niedzielę można wybrać się na dynamiczny spacer dla zdrowia w ramach inicjatywy Power Walk – Idziemy dla Zdrowia. Spacer jest otwarty dla wszystkich chętnych, zbiórka o godz. 9.15 w pasażu Schillera. MT

MOSIR

Van Gogh

W sobotę w Hali Sportowej MOSiR (ul. Skorupki 21) można będzie obejrzeć wystawę 3D pt. „Vincent van Gogh – Okres w Arles; W poszukiwaniu światła.” Wystawę można zwiedzać od godz. 10 do 17. Bilety na konkretną godzinę można kupić przez stronę www.wystawy3d.pl, wstęp normalny kosztuje 54,90 zł, ulgowy 48,90 zł. MT

KEJA PUB

EKT Gdynia

Karnawałowy koncert zespołu EKT Gdynia organizuje dziś wieczorem Tawerna Keja (ul. Kopernika 46). W programie najpopularniejsze szanty w wykonaniu legendarnego zespołu oraz możliwość karnawałowego tańca. Koncert zacznie się o godz. 20, bilety wstępu kosztują 50 zł, można je kupować np. przez serwisy www.kupbi-lecik.pl, www.biletyna.pl MT

MOSIR

Aktywne ferie

Kolejne propozycje aktywnego spędzania czasu w ferie, które w 2026 roku przypadają w okresie od 2 do 15 lutego. Tym razem zajęcia przygotowane przez Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji w Łodzi. W programie tegorocznej oferty znalazły się zajęcia sportowo-rekreacyjne przeznaczone dla dzieci w wieku od 7 do 18 lat. Młodszy uczestnicy – w wieku 7-12 lat będą mieli do wyboru dwa bloki zajęć dziennie, w godz. 10-11.30 oraz w godz. 12.30-14. W każdym z nich liczba uczestników nie może przekroczyć 40. Zostaną oni podzieleni na grupy pozostające pod opieką wychowawców i instruktorów. Dzieci do 12. roku muszą przebywać pod opieką osoby dorosłej. W hali sportowej przy ul. Skorupki 21 rozłoży się sportowe miasteczko z m.in. dmuchańcami, gigantycznymi kręglami, megachińczykiem, bramką celnościową, piłkarzykami. Będzie można postrzelać z łuku, zagrać w siatkówkę, koszykówkę, piłkę nożną, badmintona, speedball i tenisa. Z myślą o młodzieży w wieku 13-25 lat otworzy się Zimowa Akademia Sztuk Walki. Będzie okazja podszkolić się z technik samoobrony. Zajęcia będą odbywać się dwa razy w tygodniu, we wtorki i środy w godz. 14.30-15.30 w hali przy ul. Skorupki 21. W treningu może uczestniczyć 12 chętnych. Zapisy na wszystkie zajęcia są przyjmowane pod nr. tel. 536 777 610. Udział jest bezpłatny. MR

Bezpłatne badania dla kobiet,
wykłady dla przyszłych mam

Liliana Bogusiak-Jóźwiak
Zaproszenie

Szpital Madurowicza przy ul. Wileńskiej w Łodzi zaprasza kobiety na dzień otwarty we wtorek 27 stycznia. Będą badania, wykłady, zwiedzanie oddziału i łoteria.

Z miłości
do kobiet

Wszystkie panie z regionu będą mogły bez skierowania i za darmo wykonać tego dnia badania profilaktyczne.

Panie, które zapiszą się na badanie będą miały poza badaniem ginekologicznym wykonane badanie cytologiczne z szyjki macicy. Wynik badania, które zostanie wykonane metodą PCR odpowie na pytanie, czy pacjentka jest zakażona jednym z 14 wysokogennych typów HPV. Każda pacjentka będzie miała wykonany także posiew bakteriologiczno-mykologiczny z ewentualnym antybiogramem.

Mieszkanki Łódzkiego mogą zapisywać się na bada-



FOT. PAWEŁ NOWAK / POLSKAPRESSE

Na badania i wykłady można zapisać się, dzwoniąc pod numer telefonu 728 177 251

nia, dzwoniąc pod numer telefonu 728 177 251.

Badania będą się odbywały od godz. 10 do godz. 15.

Z Madurowiczem
na świat

Dla kobiet w ciąży zaplanowano osiem wykładów:

- godz. 15.05-15.20 wykład „Objawy niepożądane w ciąży” wygłosi prof. Urszula Kowalska-Koprek, lekarz ginekolog-położnik;
- godz. 15.20-15.35 wykład „Znieczulenie zewnątrzoponowe w porodzie” dr Monika Krawczyńska, lekarz anestezjolog;

- godz. 15.35-15.50 wykład „Pozycje wertykalne w porodzie. Poród w szpitalu im. M. Madurowicza”, wygłosi mgr Aleksandra Czerwińska, położna;
 - godz. 15.50-16 wykład „Bankowanie krwi pępowinowej” wygłosi Wiktoria Chuda-Garncarek, położna;
 - godz. 16.30-16.45 wykład „Jak dobrze zadbać o skórę noworodka?” wygłosi mgr Agnieszka Małolepszy, położna;
 - godz. 16.45-17 wykład „Spotkanie noworodka z neonatologiem” wygłosi dr Małgorzata Rybnik, lekarz neonatolog;
 - godz. 17-17.15 wykład „Dlaczego warto karmić piersią i jak wytrzymać początkowe trudności laktacyjne?” wygłosi mgr Dorota Michalak, położna;
 - godz. 17.15-17.30 wykład „Znaczenie noszenia i przytulania dziecka. Chustonoszenie” wygłosi Edyta Barabasz z firmy „LennyLamb”.
- Panie mogą się zapisywać na spotkanie, dzwoniąc o numer telefonu 728 177 251.

O astrologii i kulinariach... w teatrze

Matylda Witkowska

Teatr

Tajniki astrologii i wegańskiej kuchni można będzie poznać w ten weekend w... Teatrze im. Jaracza w Łodzi. To wprowadzenie do spektaklu „Prowadź swój pług przez kości umarłych”.

Nietypowe warsztaty organizuje w weekend Teatr im. Jaracza w Łodzi. W sobotę od godz. 16 można będzie

z głębiać tajniki astrologii z Piotrem Piotrowskim, prezesem Polskiego Towarzystwa Astrologicznego a także autorem wielu książek na temat astrologii. Natomiast w niedzielę o tej samej porze można będzie wybrać się na warsztaty kulinarne „Żywioły na roślinnym talerzu”. Łódzka weganka, edukatorka i blogerka Dominika Repetto-Czapska opowie też przy okazji, jak komponować posiłki i szukać roślinnych składni-

ków. Wstęp na warsztaty kosztuje 10 złotych od osoby, bilety można kupić w kasie teatru.

Warsztaty tylko pozornie są mało teatralne. Nawiązują bowiem do granego w Teatrze im. Jaracza spektaklu „Prowadź swój pług przez kości umarłych” na podstawie powieści autorstwa noblistki Olgi Tokarczuk. Książka to ekologiczny kryminał, a jego główną bohaterką jest emerytka Janina Duszajko, hobbystka astrolożka

i obrończyni praw zwierząt. To opowieść o serii tajemniczych morderstw, dokonywanych na mieszkańcach wsi położonej na skraju Kotliny Łódzkiej. Główna bohaterka twierdzi, że za zbrodnie odpowiedzialne są zwierzęta mszczące się w ten sposób na swoich oprawcach.

Spektakl „Prowadź swój pług przez kości umarłych” można zobaczyć dziś o godz. 19 oraz w sobotę i w niedzielę o godz. 18. Bilety dostępne są w kasie teatru lub online.

Atrakcje na Dzień Babci i Dziadka

Matylda Witkowska

Wydarzenie

W najbliższą środę 21 stycznia przypada Dzień Babci, zaś w czwartek 22 stycznia – Dzień Dziadka. Z tej okazji w Łodzi zaplanowano sporo wydarzeń dla całych rodzin.

Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Piłsudskiego (ul. Gdańska 100/102) zaprasza w czwartek na zajęcia międzypokoleniowe dla przedszkola-

ków i ich opiekunów. Zajęcia zaczną się o godz. 17, są bezpłatne, ale obowiązują zapisy: e-mailowo: dzieciacy@wbp.lodz.pl lub telefonicznie: 42 663 03 50.

Bezpłatne warsztaty organizuje też restauracja Sartoria (ul. Tymienieckiego 13c) na terenie Fuzji. W środę o godz. 16 można szydełkować z babcią, a w czwartek o tej samej porze – majsterkować z dziadkami. Obowiązują zapisy, formularz dostępny jest m.in. na profilu Fuzji na Facebooku.

Natomiast Teatr Muzyczny (ul. Północna 47/51) organizuje w Dzień Babci i Dzień Dziadka promocję. Od godz. 11 w środę do godz. 18.30 w czwartek będzie można kupić tańsze bilety na spektakl „Luisa Fernanda” w dniach 20, 27, 28 i 29 marca. Bilety na parterze będą po 30 zł, na balkonie po 20 zł. Promocja trwa w kasach teatru i na stronie: bilety.teatr-muzyczny.lodz.pl

Specjalne promocje oferują też wybrane restauracje.



FOT. 123RF

W środę będzie okazja, by poszydełkować z babcią

WJECHAŁEM POLSKĄ CIĘŻARÓWKĄ DO HOLLYWOODZKIEGO STUDIA

– Opowiadam o buncie przeciw
establishmentowi na zasadzie wywrócenia
stolika – mówi Jan Komasa o pierwszym
swoim amerykańskim filmie „Rocznica”

Piotr Samolewicz



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Jan Komasa ma w dorobku m.in. filmy: „Miasto '44”, „Sala samobójców”, „Boże Ciało”, „Sala samobójców. Hejter”

Natomiast z Amerykanami cały czas współpracuję, bo promujemy film. Amerykanie działają na bazie czegoś, co bym nazwał „momentum”. Momentum jest dla nich religią. Jest jak gotowość. Trzeba być cały czas gotowym na cokolwiek, co może się wydarzyć w twoim życiu. Nie mo-

żesz spokojnie umówić się na jakiś projekt, jak w Europie, tylko chodzić za nim, rozmawiać i wierzyć, że powstanie. Jeśli projekt będzie realizowany, tzn. że miałeś rację, a jeżeli nie, tzn. że jej nie miałeś. Nie wolno być sfrustrowanym, trzeba fake it till you make it, czyli udawać tak

TRZEBA BYĆ CAŁY CZAS GOTOWYM. BO NIE WIADOMO, KIEDY TEN POCIĄG PRZYJEDZIE. A GDY PRZYJEDZIE, TO ZATRZYMA SIĘ NA KRÓTKO

Czy emocje, jakie towarzyszyły kilkanaście lat temu panu polskiemu debiutowi, „Sali samobójców”, są porównywalne do tych, jakie towarzyszą panu amerykańskiemu debiutowi, filmowi „Rocznica”?

Są różne. W przypadku „Sali samobójców” byłem kompletnie pozbawiony skorupy, jaką daje obycie i robienie filmów. To był mój pierwszy film. Szalenie mnie dotknął, bardzo mocno oddziaływała na mnie reakcja publiczności. Nie umiałem tego przefiltrować. To było emocjonalne zderzenie ze sobą dwóch pociągów. Dzisiaj jest pod tym względem lepiej. Mam więcej doświadczenia i wiem, po co robię pewne rzeczy. Tak „Rocznica” jest moim anglojęzycznym debiutem i tak jest ten film traktowany w świecie. Jest to rodzaj innej kategorii kina. Ostatnio widziałem kompilację filmów reżyserów nieanglojęzycznych, w której znalazł się też fragment „Rocznicy”. Były to fragmenty raczej udanych filmów, co było dla mnie miłe. „Anniversary” [ang. tytuł „Rocznicy”] jest w stu procentach próbą hollywoodzką. Wjechałem prosto polską ciężarówką do hollywoodzkiego studia. Nie było żadnego brania jeńców, tylko zderzenie estetyki hollywoodzkiej z moją polską. Wychowałem się na filmach hollywoodzkich, dlatego łatwiej mi się rozmawiało z Amerykanami. Język, który próbowałem w „Sali samobójców” i w wielu reklamach, teledyskach, jest w Stanach zupełnie zrozumiały. Nie byłem dla nich zbyt arthouse’owy czy też zbyt europejski i enigmatyczny, gdyż mam rockandrollową wrażliwość. To ona ich zaciekała.

Najpierw napisał pan nowelę filmową „Rocznica”. Czy powstała z myślą o zagranicznym producencie, czy jednak polskim?

Gdy myślę o polskich filmach, zaczynam prowokować swój umysł, by myśleć o nich jak o amerykańskich. Czy film „Dług” Krzysztofa Krauzego mógłby być amerykańskim filmem? Tak. Dlaczego go nie zrobić dzisiaj na nowo? Czy „Wieża. Jasny dzień” Jagody Szela, fantastyczny intymny horror może być amerykański? Może być. Film Macieja Pieprzycy „Jestem mordercą” też mógłby mieć wersję amerykańską. Otworzyło mi się w głowie, że nasze, dobrze przefiltrowane koncepty można połączyć z estetyką hollywoodzką, przełożyć na język angielski. Jestem podekscytowany takim myśleniem. Ciągłe siedzę w kulturze anglojęzycznej, przynajmniej od „Sali samobójców”. Ciągłe szukam sposobu przetłumaczenia naszej polskiej

i środkowoeuropejskiej rzeczywistości na inne kraje...

Nie rezygnując z niej?

W ogóle. Wręcz przeciwnie, bo nie byłoby to sexy. Nie nie się się drewna do lasu, tylko trzeba wnieść polskie pierogi. Jednocześnie powiedzieć coś ciekawego o amerykańskości, to, czego oni sami nie widzą. Wziąłem moje/nasze doświadczenie wywiedzione z kina z PRL. W naszym DNA płyną sceny z Adamem Feren-cym i Januszem Gajosem, przesłuchujących Krystynę Jandę w „Przesłuchaniu” i zrobiłem w „Anniversary” podobną scenę. Najpierw jest miło, przesłuchujący chcą się zaprzyjaźnić z małżeństwem Ellen i Paula, jest gadanie o kawie, a potem przestaje być miło, bo na stole pojawiają się dokumenty o współpracy do podpisania. Chciałem zobaczyć też faszyzm z dziwną flagą, niby amerykańską, a wcale nie amerykańską.

Jak współpracowało się panu z amerykańską ekipą?

Początkowo chcieliśmy kręcić w Waszyngtonie, bo akcja „Rocznicy” dzieje się w tym mieście, ale Stany są drogie, a my nie mieliśmy takiego budżetu. Potem zrobiliśmy budżet na Kanadę, ale cały czas był ponad nasze możliwości, bo mieliśmy 11 mln dol. Wtedy padła rewolucyjna propozycja: co by się stało, gdybyśmy nakręcili w UE. Stało się na Dublinie, bo jedynym państwem anglojęzycznym w UE jest Irlandia, gdzie Hollywood kręci non stop, korzystając z unijnych upustów. W Irlandii Polacy są drugą narodowością, więc z Irlandczykami miałem najlepiej na świecie. Dogadywałem się z nimi także pod względem Guinnessa, którego po raz pierwszy piłem w Dublinie.

długo, aż coś się stanie. I na tym polegają Stany.

Cały Hollywood rządzi się tą zasadą momentum?

Tak. Nauczyła mnie ona tego, że trzeba być cały czas gotowym. Bo nie wiadomo, kiedy ten pociąg przyjedzie. A gdy przyjedzie, to zatrzyma się na krótko. Trzeba być gotowym na ten moment. Wskakujesz do pociągu, fantastycznie, mówiłem, że się tak wydarzy. Kiedy już jedziesz, nie masz ani chwili odpoczynku. Tak też się stało z „Anniversary”. Tak długo jeździłem od premiery „Sali samobójców” do Stanów, aż się okazało, że jesteśmy z „Bożym Ciałem” [trzeci film fabularny w dorobku reżysera - ps] na short liście do Oscarów, potem dostaliśmy nominację. I wtedy obejrzałem się za ramię i zobaczyłem, że złoty pociąg stoi na stacji. Stał tylko 3 minuty. Producenci rozzdzwonili się do mnie z pytaniem, co mam? Miałem jeden z wielu projektów o nazwie „Rocznica”. Opowiadał on o rodzinie, która co roku spotyka się w jednym miejscu dla uczczenia różnych rocznic, a w tym czasie zaczyna zmieniać się system polityczny, tak jak w latach 30. w Niemczech przed nocą kryształową. Pomysł spodobał się. Kupili go ode mnie w 2019 roku. Parę miesięcy później pracowałem nad nim ze scenarzystką wyłonioną w castingu, Lorie Rosene-Gambino. W czerwcu 2020 roku mieliśmy gotowy tekst. Jeszcze na fali popularności „Bożego Ciała” podtrzymanej przez sukces „Hejtera”, który jako pierwszy polski film wygrał Tribeca Film Festival, scenariusz „Rocznicy” trafił na biurko Diane Lane i stał się pierwszym jej producenckim projektem. Gdy zgodziła się na ten film, zgodzili się też inni, w tym znani aktorzy.

Czy „Rocznica” jest filmem politycznym, czy filozoficznym, alegorycznym?

Jest to film pseudopolityczny. Tworzymy w nim swoją własną rzeczywistość, dlatego nazywamy go dystopią. Ona jest prawie jak nasza, ale nie do końca, bo przesunięta. Tworzymy korytarz dla widza między dzisiejszą rzeczywistością a rzeczywistością na ekranie. Tworzymy fragment wolności dla wyobraźni widza, by wypełnił ten korytarz sobą, swoimi strachami, lękami. Tak jest pomyślana każda dystopia. W „1984” Orwella widzimy ten sam zabieg. Każda opcja polityczna, zarówno lewicowa, jak i prawicowa, może traktować „1984” Orwella jako fantastyczną książkę o tym, jak nasi oponenci mogą doprowadzić nasz kraj

do upadku. Dlatego że dystopia pokazuje zmyśloną rzeczywistość, ale mając pewne cechy prawdopodobieństwa. Tak też jest pomyślany mój film, by spowodować efekt zwany incredible valley (niesamowitą doliną), kiedy odczuwamy niepokój, że prawie coś znamy, ale nie do końca. Można to przyrównać do spotkania człowieka, który niby jest podobny do nas, ale ponieważ ma troje oczu, to nas przeraża. W moim filmie pokazujemy niby flagę Stanów Zjednoczonych, ale jest ona nieco inna, niż powinna być. Z tego powodu nasz mózg się buntuje i próbuje znaleźć rozwiązanie, dlaczego tak się dzieje.

I znów pokazuje pan młodych bohaterów, którzy działają radykalnie, ostro. Z czego czerpie pan ten motyw: z własnego życia, literatury, kultury?

Opowiadam o buncie przeciw establishmentowi na zasadzie wywrócenia stolika, a to wywrócenie odbywa się z wykorzystaniem najbliższych osób. Polacy wiedzą, czym są zmiany polityczne, bo przez ostatnie 120 lat mieliśmy wiele różnych zmian, a każda sobie przeczyła, jak kapitalizm zaprzecza komunizmowi. Moi dziadkowie, moi rodzice przeżywali co 20-30 lat totalną zmianę, zastanawiali się, po co uczyć się jednego systemu, skoro zaraz przyjdzie następny. I to w Polakach wytworzyło tolerancję na zmiany. W „Rocznicy” zmiana jest przez duże „Z” i oznacza jakąkolwiek zmianę. Zmiany mają to do siebie, że korzystają na nich sfrustrowani i skrzywdzeni, ci, którym nie wyszło w poprzednim systemie. Kto podejmuje pomysł wywrócenia stolika? Ci, którzy nie dostali się w piątek na urodziny kogoś ważnego, bo nie zostali na nie zaproszeni. Ci odrzuceni teraz wracają i tak ustawiają rzeczywistość, że nie będą nikogo wpuszczać na urodziny. Chcą poczuć się tak jak ci, których nienawidzą za to, że nie zostali przez nich kiedyś dopuszczeni.

Czy polski kontekst jest ważny?

Bardzo ważny. Recenzenci amerykańscy podkreślają, że o tym filmie można różnie myśleć, ale trzeba dać kredyt zaufania reżyserowi z Polski, który jeśli nie przeżył tego na własnej skórze, to na pewno przeżył to jego rodzice. Ma to w DNA. Jeśli ktoś coś ma do powiedzenia o autorytaryzmach, to właśnie on. W wielu amerykańskich recenzjach pojawia się mój biogram, który legitymizuje ten film. Amerykanie oglądają Stany Zjednoczone odbite w polskim lustrze.

Reporterskie podróże Jacka Pałkiewicza

PODRÓŻ W DUCHU JACKA LONDONA

Jedną z największych przygód mojego życia przeżyłem 37 lat w Jakucji, kierując wyprawą na biegun zimną, gdzie niegdyś zanotowano najniższą temperaturę ($-71,2^{\circ}\text{C}$). Pokonanie problemów biurokratycznych i uzyskanie zgody do samodzielnego poruszania się po terytorium ZSSR w ostatnich dniach jego egzystencji, wymagało nie lada zachodu. Przedsięwzięcie było niezwykle trudne na etapie organizacyjnym, a potem, z każdym dniem, było już tylko trudniej i trudniej. Znaleźnienie reniferów, uszycie odzieży, jaką noszą w tundrze autochtoni, zakup map topograficznych, nawiązanie współpracy naukowej, oraz dziesiątki innych spraw związanych z przygotowaniem pionierskiej wyprawy, to wszystko pochłonęło ponad rok czasu. Ziemia tragiczna i tajemnicza, na której niepodzielnie króluje ekstremalny klimat, surowa przyroda, piętno Archipelagu Gułag, ale także i przestrzeń, malownicza tajga i wolność dziewiczej ziemi, tajgi i tundry w objęciach polarnego zima, gdzie łatwiej jest spotkać wilka i niedźwiedzia niż istotę ludzką.

Jacek Pałkiewicz,
dziennikarz, utytułowany
podróżnik i odkrywca.
www.palkiewicz.com



Uroczysty start w Jakucku



Jakuck-Ojmiakon w 30 dni w surowym środowisku



Krótka przerwa w podróży



Otwarcie szlaku w głębokim śniegu



Poranny zbiór renów



Na mecie pionierskiej wyprawy

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Telefonicznie: **800 472 852, 42 647 28 52**
Przez internet: **ibo.polskapress.pl**
W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń: Magdalena Śliwińska,
m.sliwinska@polskapress.pl
tel. 502 499 114

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH

NIERUCHOMOŚCI
• mieszkania - sprzedam
• mieszkania - kupię
• mieszkania - do wynajęcia
• mieszkania - wynajmę
• mieszkania - zamienię
• domy - sprzedam
• domy - kupię
• domy - do wynajęcia
• domy - wynajmę
• domy - zamienię
• lokale użytkowe - sprzedam
• lokale użytkowe - kupię

• lokale użytkowe - do wynajęcia
• lokale użytkowe - wynajmę
• lokale użytkowe - zamienię
• działki, grunty - sprzedam
• działki, grunty - kupię
• gospodarstwa
• garaże
• pośrednictwo
• inne
• bank stacji
HANDLOWE
• AGD
• RTV

• elektronika, komputery
• telefony
• car audio
• antyki
• kolekcjonerstwo, sztuka
• jubilerstwo
• filmy, muzyka
• foto, książki
• instrumenty muzyczne
• lombardy
• sport i rekreacja
• maszyny urządzenia
• materiały budowlane
• materiały opałowe

• tekstylia, odzież
• dla dziecka
• meble
• inne
MOTORYZACJA
• samochody osobowe
• ciężarowe, dostawcze
• busy autobusy
• rolnicze
• przyczepy, naczepy
• zabytkowe
• uszkodzone, rozbite
• motocykle
• części i akcesoria

• zamienię
• motofinanse
• motousługi
• inne
FINANSE BIZNES
• kredyty, pożyczki
• usługi finansowe
• usługi prawne
• biura rachunkowe
• ubezpieczenia
• oferty
• inne
NAUKA
• szkoły
• kursy/szkolenia

• języki obce
• korepetycje
• inne
PRACA
• zatrudnię
• urzędy pracy
• szukam pracy
• inne
ZDROWIE
• apteki
• pomoc całodobowa
• chirurgia
• ginekologia
• interna
• neurologia

• pediatria
• psychologia
• psychiatria
• stomatologia
• urologia
• inne specjalizacje
• przychodnie, kliniki
• laboratoria
• zabiegi
• opieka
• sprzęt medyczny
• uroda
• inne
USŁUGI
• agd rtv foto
• budowlano-remontowe

• instalacyjne
• biurowo - projektowe
• komputerowe
• krawiectwo
• montażowe
• ogrodnicze
• porządkowe
• przeprowadzki
• reklamowe
• stolarskie
• radio taxi
• transportowe
• roźrywka
• uroczystości
• zabezpieczające
• inne

TURYSTYKA
• agroturystyka
• kraj
• świat
• biura podróży
• obozy i kolonie
• wycieczki
• przewozy
• inne
ZWIERZĘTA
• lecznice
• usługi
• inne
MATRYMONIALNE
RÓŻNE

KOMUNIKATY
ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA
GASTRONOMIA
• dania na telefon
• usługi
• inne
ROLNICZE
• maszyny rolnicze
• ogrodnictwo
• plody rolne
• zwierzęta hodowlane
• inne
TOWARZYSKIE
USŁUGI KAMIENIARSKIE
USŁUGI POGRZEBOWE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

AA 24/7 Kupię każde mieszkanie spadek udziały zadłużone z komornikiem trudnym lokatorem z dożywociem 726765223

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

POKÓJ, Centrum, 535-079-629

DZIAŁKI, GRUNTY KUPIĘ

AA 24/7 Kupię każdy grunt budowlany rolny także udziały zadłużone z komornikiem całe Łódzkie 726765223

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autokup wszystkie, 533-232-606

12h autokup, 664-040-076

Auta uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

JEŹDŹĄCE, uszkodzone kupię, 789-053-964

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Praca

ZATRUDNIĘ

OCHRONA z gr. niepełnosprawności Radomsko tel. 604 630 556

OPIEKUNKI / opiekunowie osób starszych. Praca na terenie Łodzi, 42-675-34-51

Zatrudnię mgr farmacji na stanowisko KIEROWNIKA APTEKI w Kaliszu. Tel. 607 837 989, 602 302 351

ZATRUDNIMY osoby do sprzątania w centrum magazynowym w Łodzi ul Józefów 3a. Praca dwuzmianowa (6.30-17.00 oraz 18.30-5.00), umowa zlecenie, stawka 31,50 brutto/h+ obiady za 1 zł. Kontakt 510-015-347.

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

Odtruwanie, alkohol, kroplówki, 602-691-580, 42/678-60-49

NEUROLOGIA

NEUROLOG - specjalista, 602-691-580 42/678-60-49

INNE SPECJALIZACJE

Psychiatra, 604-406-067

INNE

PENSJONAT SANATO BUSKO-ZDRÓJ-FERIE ZIMOWE POBYTY LECZNICZE I WYPOCZYNKOWE tel: 41 378 19 48/51, www.sanato.com.pl SPYTAJ O PROMOCJĘ

Usługi

AGD RTV FOTO

AGD, kuchnie, pralki, itp., 514-335-326

BUDOWLANO-REMONTOWE

KOPARKI wynajem + mini, 502-061-012, 513-149-330

INSTALACYJNE

Elektroinstalacje, awarie, pomiary. Tanio, solidnie, 509-275-480, 42-672-06-20

Hydraulika - awarie, 509-721-995

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

OGRODNICZE

Cięcie drzew owocowych. Fachowo, 605-307-582

CIĘCIE drzew, rębak, karczowanie, Rozbiórki, koparki, podnośnik, 502-061-012, 513-149-330

ZAKŁADANIE trawników, koszenie, hydrosiew, karczowanie działek, 502-061-012, 513-149-330

PRZEPROWADZKI

Przeprowadzki cały kraj, 605-303-836

Rutkowski przeprowadzki, 501-781-201

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus Wielkanocny, 1400 zł, w górach koło Wadowic, tel.: 501-642-492

KRAJ - MORZE

USTRONIE MORSKIE Pensjonat DANA pobyt z wyżywieniem V-VI od 150 doba 601-585-510 www.danaustronie.pl

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI, 881-934-948

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski z jajem dowóz 600539790

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/ tona, 500-669-621

AUTOREKLAMA

Polecamy →



**strona
Kobiet**

O kobietach i dla kobiet

stronakobiet.pl



AUTOREKLAMA



**Wspomnienia.
Te najważniejsze...**

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na nekrologi.net i dzienniklodzki.pl/nekrologi

0011464063

Z głębokim żalem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci
Pana Profesora dr. hab.

Antoniego Marszałka

naszego wieloletniego opiekuna naukowego,
nauczyciela i przyjaciela.

Z wdzięczną pamięcią,
członkowie Jego Zespołu Gospodarki Światowej
w Instytucie Ekonomii Uniwersytetu Łódzkiego

0011463026

Szanownemu Panu Profesorowi

Dariuszowi Szurlejowi

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci



Mamy

składa
Zespół Kliniki Kardiochirurgii UM w Łodzi



REKLAMA

0011457221

Nekrologi i kondolencje zlecisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń,
Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń

502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie
oraz w serwisie nekrologi.net

HISTORIA/POLITYKA

Nie tylko Rosenbergowie. KGB w Stanach Zjednoczonych

Tę historię można zacząć tak: w 1994 r. były oficer wywiadu KGB Aleksandr Wasiliew zyskał dostęp do ściśle tajnych dokumentów sowieckich operacji wywiadowczych prowadzonych przeciwko Stanom Zjednoczonym w latach 30. 40. XX w. Obszerne materiały udało mu się przepisać lub streścić, zanim krótkotrwała odwilż w stosunkach Rosji z Zachodem skończyła się bezpowrotnie, a on sam uciekł do Wielkiej Brytanii.

Hemingway też?

Po kilkunastu latach Wasiliew odzyskał pozostawione w Moskwie zapiski, a współpracujący z nim amerykańscy historycy John Earl Haynes i Harvey Klehr skonstruowali na ich podstawie ważną historyczną opowieść. Nosi tytuł „Wzloty i upadki KGB w Stanach Zjednoczonych”, liczy ponad 700 stron i wydała ją właśnie Instytut Pamięci Narodowej.

Autorzy udowadniają w niej np., że wywiadowi sowieckiemu nigdy nie udało się zwerbować Roberta Oppenheimera, fizyka i ojca broni atomowej, a z kolei I.F. Stone, legenda lewicowego amerykańskiego dziennikarstwa, pracował w latach 30. jako szpieg dla ZSRR. Pełnił rolę typownika i kuriera przekazującego informacje innym agentom sowieckiego wywiadu, a także prywatnych dziennikarskich ciekawostek i innych danych, które KGB uznawał za interesujące.

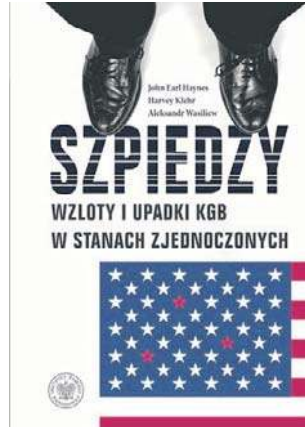
Grupa amerykańskich żurnalistów, którzy mieli kontakty z Sowietami, jest wyjątkowo długa. Prócz Stone'a także Robert Allen, Ludwig Lore, John Spivak i Bernard Redmont. Wśród nich także Ernest Hemingway, nazywany przez autorów „szpiegiem-dyletantem”. Niejaki Jacob Golos, łącznik partii komunistycznej z ekspozyturą KGB meldował do Moskwy w 1941 r.: „Kilka dni temu dowiedziałem się, że Ernest Hemingway wybiera się do Chin przez Związek Sowiecki. Możliwe, że wystąpi do władz ZSRS o wizę wjazdową (...) Musimy podjąć próbę nawiązania kontaktu w Chinach lub ZSRS i skorzystać z wcześniej uzgodnionego hasła. Jestem pewien, że będzie współpracował i zrobi wszystko, co w jego mocy”.

Miłość do Stalina

Dla czytelnika „Szpiegów” może być zaskakujące to, jak wielu Amerykanów wspierało sowieckie służby wywiadowcze. Infiltracja KGB w USA objęła nawet kierownicze stanowiska w rządzie federalnym i ówczesnej amerykańskiej agencji wywiadowczej OSS.

W szpiegostwo zaangażowały się postacie z pierwszych stron gazet (amerykańscy politycy, naukowcy, dziennikarze, celebryci) oraz zwykli obywatele. Kierowali się różnorakimi pobudkami (finansowymi, ideologicznymi, osobistymi), a łączyło ich to, że działały na rzecz obcego mocarstwa. I lubili tow. Stalina.

Lucjan Strzyga



J.E. Haynes, H. Klehr, A. Wasiliew, „Szpiegdy. Wzloty i upadki KGB w Stanach Zjednoczonych”, IPN, Warszawa 2025, cena 70 zł

HISTORIA/MEDYCyna

„Pod Demiańskim nie było miejsca na miłosierdzie...”

Przeciwnikami groźniejszymi od Rosjan - wspomina Hans Killian - okazywały się mróz i błoto. Bezradni, pozbawieni zaopatrzenia wojskowi medycy uciekali się do przerażających, niemal średniowiecznych metod leczenia: rutynowo wypalali rany, ignorowali oznaki zakażeń, a złamania leczyli na oślep. Świadectwem tej wojennej jatki jest wznowiony przez Znak tom „Chirurg na wojnie” (pierwotnie ukazał się w 2004 r. w wyd. Magnum).

Jeśli wierzyć Killianowi, który w latach 1941-1943 przebywał na froncie wschodnim jako chirurg konsultant niemieckiej 16. Armii, nieraz ryzykował życiem, by docierać do szpitali w obłożonych przez Armię Czerwoną miastach. Walczył nie tylko na salach operacyjnych, ale też otwarcie konfrontował się z przełożonymi, dla których - jak pisze - „ideologia nazistowska była ważniejsza niż ludzkie życie”.

Jego wspomnienia są czymś więcej niż świadectwem rozwoju, a właściwie upadku medycyny wojskowej. To wstrząsająca opowieść o granicach ludzkiej wytrzymałości, lojalności i odpowiedzialności w świecie, gdzie - jak pisał - „życie i śmierć dzieli często tylko kilka sekund”.

„Chirurg na wojnie” to także dowód na logistyczną i humanitarną katastrofę niezwykłego Wehrmachtu. Książka brutalnie weryfikuje mit o świetnie zorganizowanej armii niemieckiej, pokazując, że na Wschodzie system opieki nad rannymi praktycznie nie istniał. Czas cofnął się tam do rzezi w Lesie Teutoburskim.

Killian, służąc jako chirurg konsultant, był wielokrotnie świadkiem sytuacji, w których brak podstawowych leków i narzędzi skutkowało śmiercią rannych żołnierzy. To zapis wojny widzianej nie przez pryzmat map sztabowych, ale przez krew, ból i całkowitą bezradność wobec potęgi nadciągających i bezwzględnych Rosjan.

Trudno zszywać tętnicę, gdy z zimna nie można utrzymać w dłoniach narzędzi, a jedynym skutecznym narzędziem amputacji jest siekiera. Do tego ranni traktowani są gorzej niż zwierzęta pociągowe, bo te dają choć cień szansy na ucieczkę na tyły.

Wspomnienia Killiana zaczynają się od tego, że „nadgorliwy dowódca oddziału sanitarnego w Strasburgu, nerwowo psychiatra, kazał mi natychmiast ruszać w drogę - w długą, męczącą podróż w piekielnym skwarze, z wieloma przesiadkami, wśród chaosu i rozgardiaszu - do stolicy Litwy Kowna, niedawno zajętego przez nasze wojska”.

Bożydar Brakoniecki



Hans Killian, „Chirurg na wojnie. Zapiski z piekła frontu wschodniego”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 69,99 zł

REKLAMA

0011456869

AUTOPROMOCJA

H. SKRZYDLEWSKA

- Kompleksowa organizacja pogrzebów
- Całodobowy transport zmarłych
- Kwiaty, wieńce, oprawa muzyczna
- Wsparcie formalne i doradztwo
- Własne krematoria
- Międzynarodowy transport zmarłych

Całodobowo: 42 672 33 33

800 672 333

Tradycja • Rzetelność • Profesjonalizm



Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń,
bez wychodzenia z domu

Tutaj zlecisz ogłoszenie

ibo.polskapress.pl

Z PÓŁKI SF

Ijon Tichy poznaje Doktora Łagody Doskonałej

Bohater „Dzienników gwiazdowych”, czyli Ijon Tichy, niczym Guliwer obcuje z różnymi istotami pozaziemskimi. Podczas swych licznych wojaży międzyplanetarnych Tichy poznaje rozmaite obce cywilizacje, stworzone tak przez istoty myślące, jaki i przez zaawansowane roboty. Zaskakujące, ale kosmici mieszkający na oddalonych w przestrzeni (czasem także czasie) planetach mają więcej wspólnego z nami, niż mogłoby się wydawać...

Pierwsze opowiadania z cyklu „Dzienników gwiazdowych” zostały opublikowane przez wydawnictwo Iskry w 1954 r. w tomie „Sezam”. Dopiero trzy lata później Iskry wydały po raz pierwszy „Dzienniki...” w formie osobnej książki.

Lem i poczucie humoru

„Zawsze pasjonowały mnie sytuacje takie jak ta z »Dzienników gwiazdowych«, kiedy pojawił się dobroczyńca, który wynalazł środek znoszący całą przyjemność związaną z uprawianiem seksu, a widząc brak zainteresowania, nasypał go do studni w miasteczku i był zdziwiony, gdy postanowiono go z wdzięczności za ten wspaniały czyn powiesić (...) To jest chyba typowe dla mnie podejście do tych spraw” – mówił Lem w wywiadzie ze Stanisławem Beresiem „Tako rzecze Lem”.

A w liście do Michaela Kandla, z tomu „Sława i fortuna” dodawał: „Gdybym musiał wymienić tylko jedną »Podróż«, wymieniłbym tę o teologii robotów w autobotycznej cywilizacji, jako rzecz, w której moje „przekonania metafizyczne” dochodzą dość wyraźnie do głosu... w pewnym sensie jedyny Absolut, albo jedyny »model« Boga, jaki mogę serio zaakceptować, jest Bogiem oo. De-strukcjano z 21. podróży Tichego, bo wyznania wiary tam zawarte są, tj. były pisane z najwyższą powagą, na jaką w ogóle mnie stać”.

Tichy woli pozostać w cieniu

Kim w ogóle jest Ijon Tichy, „gwiezdny podróżnik”? Otóż niewiele wiadomo o jego przeszłości (poza anegdotycznymi szczegółami dotyczącymi przeszłości jego rodziny, jego narodzin i nazwiska). W domu, czyli na Ziemi, bywa rzadko, większość czasu spędzając w podróży. U Lema pojawia się jeszcze w „Kongresie futurologicznym”, „Wizji lokalnej” i „Pokoju na Ziemi”.

Anonimowość Tichego Lem tłumaczył następująco: „Stylizacja głównego bohatera >>Dzienników<<, Ijona Tichego, na barona Münchhausena, czy Guliwera, nie była świadomym zabiegiem pisarskim, mojej pracy nie poprzedzały żadne teoretyczne założenia, nie szukałem żadnych prefiguracji, wzorców, paradygmatów, tak jak rzeka nie antycypuje swojego koryta. Moje utwory pisały się same, byłem czynny w rodzaju racjonalnie pracującego medium, ale nie przetwarzałem jakichkolwiek przedustawnie powziętych planów”.

Tichy, co ważne, jest narratorem we wszystkich historiach z jego udziałem. Są to zazwyczaj opowieści o zabarwieniu satyryczno-groteskowym, w stylu powiastek filozoficznych, tyle że w kostiumie fantastyki naukowej. **margra**



Stanisław Lem,
„Dzienniki gwiazdowe”,
Wydawnictwo Literackie,
Kraków 2025,
cena 2025

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

MAŁGORZATA SOCHA

Złamała przepisy

W minioną sobotę popularna aktorka odwiedziła program „Halo, tu Polsat”. Pod budynkiem stacji czatowali na nią paparazzi „Super Expressu”. Dzięki temu wiemy, że po wyjściu z budynku stacji Socha wsiadła do auta i... zaczęła łamać wszelkie przepisy drogowe. „Najpierw postanowiła objechać wszystkie auta stojące na pasie do skrzyżowania. Ruszyła więc pasem do jazdy prosto, a później „wepchała” się między inne samochody. Nie spodobało się to pozostałym kierowcom, którzy od razu nacisnęli klaksony. To przecież groziło kolizją! Później aktorka popełniła jeszcze jeden błąd. Jadąc pasem do skrzyżowania w prawo, nagle skręciła... w lewo” – opisuje gazeta.

RAFAŁ BRZOSKA

Kupił zegarek

Kiedyś roznosił ulotki i składał komputery, a dziś jest jednym z najbogatszych Polaków. Za sprawą wielkiego sukcesu firmy InPost jego majątek wyceniono na 4,8 mld zł. Kiedy niedawno udzielił wywiadu Małgorzacie Rozenek, na jego ręku zauważono nowy zegarek. Modelowi przyjrzał się specjalizujący w tej dziedzinie TikToker, który posługuje się nickiem @stolikpoprostu. „Jest to Patek Philippe Nautilus 5740 Perpetual Calendar w białym złocie, który był wprowadzony w 1977 roku. Ma 4 mm grubości, a dokładnie 3,88 mm. Fenomenalny mechanizm w fenomenalnym zegarku. Z blatu możemy odczytać dni, dni tygodnia, miesiąca, lata przestępne, porę dnia czy fazy księżyca. Ten zegarek kosztuje w okolicach miliona złotych” – napisał.

KATARZYNA WARNKE

Potrzebuje czasu

W październiku 2022 roku aktorka rozstała się z Piotrem Stramowskim. Mimo rozvodu para stara się pozostawać w dobrych relacjach i dzieli się opieką nad córką Heleną. Warnke do tej pory nie pokazała się u boku nowego mężczyzny. Z kolei Stramowski już krótko po ogłoszeniu rozstania związał się z Natalią Krakowską. Kiedy ostatnio Warnke go-



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Katarzyna Warnke uważa, że kobiety potrzebują długofalowego procesu wyjścia ze związku

ściła w programie Magdy Mołek, zaprzeczyła doniesieniom, jakoby Stramowski romansował z Krakowską, kiedy był jeszcze wciąż w związku. – My kobiety potrzebujemy długofalowego procesu wyjścia ze związku i mówi się, że to jest zdrowe – sprostowała.

BARBARA KURDEJ-SZATAN

Musiała brać

Jakiś czas temu aktorka z mężem kupili w hiszpańskiej Madrycie dom. Teraz para odwiedziła studio „Halo, tu Polsat” i opowiedziała o inwestycji. – Jakoś tak wpadliśmy na to ponad dwa lata temu. Trochę spontanicznie. Chyba też za sprawą tego, że dużo Polaków, znajomych tam przebywa. Zachęciła nas chyba ta fala i stwierdziliśmy, że ciekawi jesteśmy tego miejsca, bo nigdy tam nie byliśmy – powiedziała i dodała, że nieoczekiwana okazała się pomoc znajomego, który mieszka od lat w Costa del Sol i dobrze zna tamtejszy lokalny rynek nieruchomości. Dzięki niemu aktorski duet w krótkim czasie obejrzał kilka inwestycji. – No i jedna okazała się taką okazją, że stwierdziliśmy, nie no... musimy to brać – podsumowała.

ANNA POPEK

Zaleca pośpiech

Prezenterka telewizji Republika chyba jako jedyna stanęła w obronie Viki Gabor, która niedawno w wieku 18 lat wzięła romski ślub. „Uważam, że 18

lat to jest w ogóle superwiek do wychodzenia za mąż. Moja babcia Małgorzata wyszła za mąż, jak miała 18 lat, jak miała 20, już moja mama była na świecie i dziewczyny powinny wcześniej wychodzić za mąż, rodzić dzieci wcześniej, bo to jest zdrowsze dla nich i dla dzieci też. Wtedy kiedy są w sile wieku, mają pełnię możliwości fizycznych i też psychicznych, więc uważam, że powinny wychodzić wcześniej za mąż” – napisała na Instagramie. I podsumowała: „Bo co, że ma 18 lat? A ile ma mieć lat? Są jakieś standardy, a potem chodzą te biedne, nieszczęśliwe, przestarzałe panny młode po trzydziestce i nie mogą znaleźć chłopca”.

HELENA ENGLERT

Mogła zarobić

Edwardowi Miszczakowi bardzo zależało, aby córka Jana Englerta i Beaty Ścibakówny wystąpiła w wiosennej edycji „Tańca z gwiazdami”. Młoda aktorka mogła ponoć liczyć na gażę między 10 a 15 tys. zł za jeden odcinek. Na drodze do tanecznych sukcesów Helenie stanęła praca w teatrze w spektaklu swego ojca. – Gra w Narodowym w „Hamlecie” i ma od dawna zaplanowane spektakle na niedzielę, czyli wtedy, kiedy jest „Taniec z gwiazdami”. Nijak nie dało się tego odwołać czy przesunąć, bo już na jeden z marcowych terminów bilety są sprzedane – tłumaczy informator Pudelka. I dodaje: Udział w tym programie ją ekscytował, bo miała super pomysł na siebie i występy.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Energia sprzyja działaniu, lecz zachowaj umiar w słowach, bo horoskop dzienny ostrzega, że szczerość może wywołać zbędne napięcia.

Ryby (19.02 - 20.03)

Horoskop na dziś mówi, że konsekwencja pomoże ci rozwiązać problem, a rozmowa z bliskim doda pewności.

Baran (21.03 - 19.04)

Twoja ciekawość poprowadzi cię do inspirujących spotkań, lecz horoskop dzienny na piątek radzi nie obiecywać za dużo, jeśli brak ci czasu.

Byk (20.04 - 20.05)

Emocje będą intensywne. Horoskop dzienny stanowczo radzi w związku z tym wazyć, co i do kogo mówisz.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Dzień sprzyja ambicjom, jednak horoskop na dziś zapowiada, że współpraca przyniesie więcej niż rywalizacja.

Rak (22.06 - 22.07)

Porządkowanie spraw zawodowych da ulgę. Horoskop dzienny na piątek wróży, że drobny gest życzliwości poprawi relacje z otoczeniem.

Lew (23.07 - 22.08)

Horoskop dzienny mówi, że harmonia jest możliwa, jeśli zdecydujesz się na szczerość - nawet gdy wymaga to trudnej rozmowy.

Panna (23.08 - 22.09)

Intuicja podpowie dobre rozwiązania, ale nie działaj impulsywnie, bo horoskop na dziś mówi, że szczegóły mają dziś znaczenie.

Waga (23.09 - 22.10)

Optymizm pomoże przełamać rutynę. Ale horoskop dzienny na piątek mówi, że warto skupić się na jednym celu, by nie tracić energii.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Obowiązki pochłoną cię bez reszty. Horoskop dzienny mówi, że konsekwencja przyniesie oczekiwane efekty.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Horoskop na dziś zapowiada, że nieszablone pomysły spotkają się z uznaniem, jeśli jasno je przedstawisz i zadbasz o szczegóły.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Wrażliwość będzie atutem, gdy wykorzystasz ją twórczo. Horoskop dzienny na piątek radzi unikać zamykania się w marzeniach.

Trzeciroligowe drużyny startują ze sparingami

Dariusz Piekarczyk
dariusz.piekarczyk@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Pierwsze wiosenne mecze o punkty w grupie pierwszej III ligi zaplanowano na weekend 28 lutego - 1 marca. Większość drużyn naszego regionu rywalizujących w tej lidze zaplanowało na sobotę sparingi.

Grać nie będzie jedynie Warta Sieradz, która jest wiceliderem tabeli. Podopieczni trenera Marka Przybyły wezmą udział w 32. Halowych Mistrzostwa Ziemi Sieradzkiej, które rozegrane zostaną w Zespole Szkół

Katolickich przy Krakowskim Przedmieściu 123 A. Początek o godzinie 9. Warta broni mistrzostwa.

PGE GiEK GKS Bełchatów (trener Mateusz Milczarek) podejmuje spadkowicza z II ligi Skrę Częstochowa (godzina 12). Rezerwy Widzewa Łódź, które są trzeciroligowym beniaminkiem, od niedawna prowadzone przez trenera Pawła Ścieburę, będą grać z Victorią Września (11). Lechię Tomaszów Mazowiecki (trener Bartosz Grzelak) czeka z kolei wyjazdowy pojedynek z czwartoligowcem z Mazowsza Ursusem Warszawy 12.30). ©



Bełchatowianie prowadzeni przez Mateusza Milczarka trenują na obiektach klubowych

ŁKS Łódź gra sparingi. Fanów niepokoi cisza wokół transferów

Dariusz Piekarczyk
dariusz.piekarczyk@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Drugi mecz sparingowy podczas zgrupowania w Side czeka pierwszoligowców z ŁKS Łódź. W sobotę zespół prowadzony przez Grzegorza Szokę czeka pojedynek z Serbami z FK Javor Ivanjica.

Będzie to drugi mecz kontrolny łodzian w Turcji. Po rozegraniu tego pojedynku pozostaną im jeszcze dwa - z węgierskim Aqvital FC Csakvar (20 stycznia) i w przeddzień powrotu z FC Vushtrria z Kosowa (23 stycznia). Ostatnim sprawdzianem przed inauguracją rundy wiosennej w Bytomiu z Polonią (7 lutego) będzie pojedynek z KKS 1925 Kalisz, zaplanowany na ostatni dzień stycznia.

Kibiców łódzkiej drużyny martwi brak doniesień o transferach. Jak dotychczas bowiem nie dojechał do Turcji żaden nowy zawodnik. Wcześniej przyszedł Kacper Terlecki, który wrócił z wypożyczenia do Polonii Bytom. Mówiło się



Kapitan ŁKS Łódź Piotr Głowacki zaliczył jesienią 10 meczów o punkty, strzelając gola

o przyjeździe Hide Vitalucciego z Arki Gdynia, ale ten jest na obozie z zespołem elity. Z Jagiellonii Białystok miał dołączyć Cezary Polak, ale zaległa cisza wokół wypożyczenia.

II LIGA

Rezerwistów ŁKS prowadzonych przez trenera Konrada Ge-

regę czeka wiosną ciężki bój o uniknięcie spadku z II ligi. W rundzie jesiennej zdobyli zaledwie 13 punktów i zajmują w ligowej tabeli przedostatnie miejsce wyprzedzając jedynie GKS Jastrzębie (7 punktów). Do III ligi spadają cztery najsłabsze drużyny. Rekord Bielsko-Biała zajmujący miejsce 15,

czyli najwyższe spadkowe, ma 21 punktów. W sobotę łodzianie zmierzą się na boisku przy Mierskiej z innym drugoligowcem Sokołem Kleczew (11), Goście prowadzeni przez byłego szkoleniowca Warty Sieradz Tomasa Pozorskiego mają 24 punkty i są w tabeli na pozycji 10. ©

Ton rywalizacji w III lidze nadają drużyny z Łodzi – LO 47 Budowlani oraz Resursa. Wieluń i Żychlin liderami

Dariusz Piekarczyk
d.piekarczyk@dziennik.lodz.pl

SIATKÓWKA. W decydującą fazę wchodzi rozgrywki rundy zasadniczej w III lidze. To najniższa w naszym regionie liga siatkarska. Mistrzowie nie wywalczą jednak bezpośrednio awansu na wyższy szczebel. Są jeszcze baraże.

Wśród mężczyzn rozgrywki rundy zasadniczej powinny zakończyć się 21 lutego. W dniach 6-8 marca zaplanowano turniej finałowy z udziałem czterech najlepszych zespołów. Nie będzie mogła w nim brać udziału Spółka III. Skierniewicki Węgiel może wystawić tylko jeden zespół. Mistrz i wicemistrz tego turnieju uzyska prawo gry w półfinałach o wejście do II ligi (27-29 marca). Łódzki Związek Piłki Siatkowej będzie mógł także zgłosić zespoły z miejsc trzeciego i czwartego. Dostaną one szansę rywalizacji w półfinałach, jeśli jakieś drużyny zrezygnują z gry, co w przeszłości często miało miejsce. Finałowe turnieje o II ligi mają z kolei zostać rozegrane w dniach 24-26 kwietnia. Liderem męskiej III ligi jest re-



Siatkarze Resursy Łódź są liderem trzeciroligowej tabeli mając na koncie 30 punktów

sursa Łódź, która ma bogatą historię. W latach 1979 drużyna wywalczyła Puchar Polski, a w 1985 zajęła drugie miejsce w tych prestiżowych rozgrywkach. Potem nastały dla klubu ciężkie lata. W rozgrywkach obecnej III ligi zespół rywalizuje od 2023 roku.

U kobiet rozgrywki rundy zasadniczej kończą się także 21 lutego. Turniej finałowy, z udziałem czterech najlepszych zespołów zaplanowano od 6 do 8 marca. Dwie najlepsze ekipy wywalczą promocję do półfinałów o prawo rywalizacji w II lidze (27-29 marca). Tak

jak i u mężczyzn szansę gry mogą dostać zespoły z miejsc trzeciego i czwartego. Finałową batalię zaplanowano od 24 do 26 kwietnia.

III LIGA SIATKÓWKI MĘŻCZYZN

Wyniki ostatnich rozegranych meczów: SMS PZPS III Spółka - Skierniewicki Węgiel II Skierniewice

3:0, Skierniewicki Węgiel I Skierniewice - Lechia II Tomaszów Mazowiecki 3:0.

1. Resursa Łódź	11	30	33:7
2. Czarni Rząśnia	12	27	31:16
3. Bzura Ozorków	11	25	29:13
4. Wifama Łódź	12	20	25:22
5. Skierniewicki Węgiel I	13	19	24:25
6. SMS PZPS III Spółka	13	15	22:28
7. Lechia II Tomaszów Maz.	13	15	21:28
8. ŁKS Skra Bełchatów	11	11	14:24
9. Skierniewicki Węgiel II	12	0	0:36

III LIGA SIATKÓWKI KOBIEC

Wyniki ostatnich rozegranych meczów: MUKS 47 LO-Budowlani Łódź - AS Active Opoczno 3:0, Łaskovia II Łask - MKS Volley Żelazny Opoczno 3:0, Akademia Siatkówek Zdurska Wola - Metalurgia Restauracja & Browar Volley Radomsko 3:0, Fuks Sulejów - UKS Ozorków 1:3, Skier-VIS Skierniewice - UKS Ozorków 1:3, Volley Żelazny Opoczno - Budowlani Łódź 0:3, Metalurgia Radomsko - Łaskovia II Łask 0:3.

1. MUKS 47 - Budowlani Łódź	13	30	35:13
2. UKS Ozorków	11	29	31:10
3. Łaskovia II Łask	13	22	30:24
4. Skier-VIS Skierniewice	12	19	26:21
5. Fuks Sulejów	11	17	21:22
6. AS Zdurska Wola	10	16	19:19
7. Volley Żelazny Opoczno	11	11	14:25
8. Volley Radomsko	11	5	9:31
9. AS Active Opoczno	10	4	7:27

II LIGA SIATKÓWKI MĘŻCZYZN

W II lidze rozgrywki rundy zasadniczej także wkracają w decydującą fazę. Tabelę

grupy pierwszej otwiera rewelacyjny Volley Team Żychlin, który zgromadził w 14 meczach 37 punktów i wyprzedza Energetyka Poznań (26) oraz Wilki Wilczyn (30). W najbliższą sobotę (17 stycznia) żychlinianie zmierzą się na wyjeździe z Energią Treflem II Gdańsk. Rywal zajmuje w tabeli piąte miejsce mając na koncie 23 punkty. Tabelę grupy trzeciej otwiera z kolei WKS Wieluń prowadzony przez trenera Bartłomieja Matejczyka, który zgromadził 33 punkty i wyprzedza Volley Jelcz Łaskowice jedynie lepszym bilansem setów. Na pozycji trzeciej Gwardia Wrocław. Właśnie w najbliższą sobotę wielunian czeka wyjazdowy pojedynek właśnie z tym zespołem. W grupie tej rywalizują także beniaminek Bugaj Volley Radomsko, który z 14 punktami jest w tabeli ósmy. W sobotę radomszczan czeka mecz pod Jasną Górą z AZS Stolelze. Gospodarze tego pojedynku plasują się na pozycji siódmej w rankingu mając dwa punkty więcej. Celem wielunian jest awans na zaplecze elity. Rok temu zabrakło im do promocji seta.

Karnety na mecze Orła i bilety na żużlowe mistrzostwa IMME

Dariusz Kuczmera
d.kuczmera@dziennik.lodz.pl

Pierwszeństwo przy zakupie biletów na Indywidualne Międzynarodowe Mistrzostwa Ekstraligi im. Zenona Plecha (28 marca, godz. 19) mają posiadacze karnetów H. Skrzydłowska Orzeł Łódź.

Na początek sprzedaży wejściówki na #IMME dostępne są dla osób posiadających karnety na mecze H. Skrzydłowska Orzeł Łódź w sezonie 2026! Od jutra (17 stycznia) od godz. 18.01 prowadzona będzie już sprzedaż otwarta.

Ceny biletów na Indywidualne Międzynarodowe Mistrzostwa Ekstraligi: Bilet normalny: 50 zł. Bilet ulgowy (do lat 18): 25 zł. Trybuna Główna (A1, U1): Bilet normalny - 150 zł. Bilet ulgowy (11-18) - 50 zł. Bilet junior (do lat 7) - 30 zł. Bilet VIP (VIP 1B, VIP 2B): Bilet normalny - 200 zł. Bilet ulgowy - 100 zł. Program zawodów: 20 zł.

Karnety zakupić można w kwiaciarni H. Skrzydłowska usytuowanej na Moto Arenie Łódź (ul. 6 Sierpnia 71) od poniedziałku do piątku w godzinach 10.00 - 18.00 oraz w soboty w godzinach 10.00 - 14.00, a także za pośrednictwem systemu sprzedaży - www.bilety-nazuzel.pl.

Jeśli chodzi o Speedway Grand Prix (1 sierpnia w Łodzi) to sprzedaż dla posiadaczy karnetów H. Skrzydłowska Orzeł



Trybuny Moto Areny przy ul. 6 Sierpnia będą zapewne pękać w szwach

Łódź rozpocznie się 28 stycznia. Ten przywilej karnetowicze mają do 31 stycznia. Od 1 lutego rozpocznie się sprzedaż otwarta na Grand Prix.

Zawody o żużlowe mistrzostwo świata odbędą się w Łodzi po raz pierwszy w historii. Natomiast edycja IMME będzie rozgrywana w Łodzi po raz trzeci. Przed rokiem triumfował tam Michael Jepsen Jensen, a dwa sezony temu wygrał Bartosz Zmarzlik. Będzie to ogółem trzynasta odsłona zawodów w historii (pierwsze IMME rozegrano w Tarnowie, w sezonie 2014). Co warto podkreślić, rok i dwa lata temu IMME oglądały w Łodzi komplety publiczności. W skład 18 zawodników uczest-

niczących w IMME wchodzi: 14 zawodników posiadających aktualną przynależność klubową do klubu Ekstraligi, w kolejności klasyfikacji według średnich biegopunktowych rozgrywek Ekstraligi sezonu poprzedniego po cząwszy od pozycji 1. Ponadto pojedzie jeden zawodnik posiadający aktualną przynależność klubową do klubu Ekstraligi będący w sezonie poprzednim krajowym zawodnikiem młodzieżowym. Pojedzie też jeden zawodnik z „dziką kartą”.

Jak informuje portal sportowefakty.wp.pl, Polonia Bydgoszcz już odsłania kolejne karty związane z organizacją otwierającego sezon turnieju Kryterium Asów. We wtorek organizatorzy

poinformowali, że w obsadzie znajdą się rosyjscy żużlowcy z polskimi paszportami - Emil Sajfutdinow i Artiom Łaguta. W środę do tej dwójki dołączyli indywidualny mistrz Polski i Europy Patryk Dudek oraz kapitan miejscowej Abramczyk Polonii - Szymon Woźniak.

Kryterium Asów Polskich Lig Żużlowych im. Mieczysława Połukarda jest jednocześnie memoriałem Zbigniewa Raniszewskiego. Zawody zaplanowano na niedzielę, 29 marca. Choć przez lata były one uważane za oficjalne rozpoczęcie sezonu w Polsce, w tym roku odbędą się dzień po Indywidualnych Międzynarodowych Mistrzostwach Ekstraligi w Łodzi. ©©

UKS SMS Łódź prowadzi nabór do najmłodszych żeńskich grup piłkarskich

Kacper Grzeszczyk
sport@dziennik.lodz.pl

UKS SMS Łódź prowadzi ciągły nabór do najmłodszych żeńskich grup piłkarskich.

Ciekawa oferta skierowana jest do dziewczyn, które chcą aktywnie spędzać czas, uczyć się gry w piłkę nożną i trenować w przyjaznej atmosferze.

Zaczki (roczniki 2017-2019) Zajęcia dla najmłodszych piłkarek odbywają się w środy i czwartki o godz. 17.00. Treningi odbywają się pod okiem Anny Kaźmierczak. Informacje i zapisy: tel. 506 457 127.

Orliczki (roczniki 2015-2016) Treningi zaplanowano w poniedziałki, środy i piątki o godz. 18.30. Grupę prowadzi Klaudia Maciejko. Informacje i zapisy: tel. 695 749 408.

Zajęcia odbywają się przy ul. Milionowej 12. To doskonała

okazja, aby rozpocząć nowy rok na sportowo i dołączyć do klubu słynącego z bardzo dobrej pracy z dziećmi i młodzieżą! Emocje gwarantowane!

Warto podjąć treningi w UKS SMS. Niedawno informowaliśmy o wielkim sukcesie kobiecej sekcji UKS SMS, klubu Janusza Matusiaka, która jako jedyna w kraju zdobyła krążek w kategorii U-19, jak i w U-17. Należą się za to wielkie słowa uznania dla wszystkich, którzy się do tego przyczynili.

Najmłodsze piłkarki UKS SMS Łódź czerpią radość z treningów, a później gra może być sposobem na życie. Wystarczy wymienić piłkarki, które uczyły się gry w piłkę w UKS SMS, a teraz grają za granicą: Adriana Achcińska, Klaudia Jedlińska, Nadia Krezyman, Wiktoria Ziemińczak. Te przykłady pokazują, że warto się zapisać. ©©



Najmłodsze piłkarki UKS SMS Łódź czerpią radość z treningów, a później gra może być sposobem na życie

W hali Curling Łódź rozstrzygną się losy tytułów w Ekstralidze Kobiet i Mężczyzn

Dariusz Kuczmera
d.kuczmera@dziennik.lodz.pl

Rekordowy sezon Polskiej Ligi Curlingu wkracza w decydującą fazę. Po emocjonującej rundzie jesiennej, oczy zwracają się ku hali Curling Łódź.

To tutaj w dniach 16-18 stycznia, najlepsi z najlepszych rozstrzygną losy tytułów w Ekstralidze Kobiet i Mężczyzn - informuje Zuzanna Klasa, Polska Federacja Klubów Curlingowych.

Tegoroczna edycja rozgrywek organizowanych przez Polską Federację Klubów Curlingowych (PFKC) przejdzie do historii jako rekordowa. Udział 33 drużyn męskich i 11 żeńskich to jasny sygnał, że curling w Polsce przeżywa bezprecedensowy rozkwit.

W rywalizacji pań głównym punktem odniesienia

pozostaje zespół MCC Lipińska. Wieloletnie obrończynie tytułu i reprezentantki Polski potwierdziły swoją klasę jeszcze przed wylotem na Mistrzostwa Europy w Finlandii, kończąc pierwszy etap z kompletem punktów. Tabela pokazuje jednak, że rywalki depczą liderkom po piętach. Grupa pościgowa złożona z drużyn PKC Gieleciak, POS Rybicka oraz AZS Pluta (wszystkie z dorobkiem 6 punktów) zapowiada niezwykle zacięty turniej finałowy.

Wśród mężczyzn walka o pierwsze miejsce nabrała rumieńców po bezpośrednim starciu drużyn z najlepszymi rezultatami. Na pozycji lidera umocnił się KSW Herman, który w poprzedniej rundzie pokonał równie silny AZS Hertman. Obie ekipy zgromadziły po 9 punktów, co czyni ich głównymi pretendentami



Ekipa AZS Hertman toczyć będzie zacięty bój z rywalami KSW Herman o złote medale ekstraligi

do złota. Szyki czołowce będzie chciał pokrzyżować PKC Jasiecki. Zeszłoroczni triumfatorzy z 6 punktami na koncie wciąż pozostają w grze o obronę tytułu i z pewnością wykorzystają każdą okazję do odrobienia strat. Stawkę POS Dzikowski, który w finałowym etapie po-

walczy o przełamanie i cenne punkty do ligowej tabeli.

Warto przypomnieć, że w tym sezonie z rywalizacji wyłączony został Team Stych. Decyzją PFKC, ze względu na historyczną szansę osiągnięcia sukcesów międzynarodowych, drużyna ta zachowała prawo gry w Ekstralidze

w kolejnym sezonie bez klasyfikacji w obecnym.

Najlepsze drużyny sezonu zyskują unikalny przywilej - bezpośredni awans do turnieju finałowego Mistrzostw Polski, z pominięciem eliminacji. Dla czołowych curlerów to kluczowy przystanek w drodze po reprezentowanie kraju na arenie międzynarodowej.

Tabela Ekstraligi Kobiet:

1. MCC Lipińska	3	9	63.8
2. PKC Gieleciak	4	6	77.0
3. POS Rybicka	4	6	83.7
4. AZS Pluta	4	6	94.8
5. POS Erdman	3	0	150.3

Tabela Ekstraligi Mężczyzn:

1. KSW Herman	4	9	81.2
2. AZS Hertman	4	9	73.1
3. PKC Jasiecki	4	6	75.5
4. POS Dzikowski	4	0	61.6

Hala Curling Łódź mieści się na ul. Śnieżnej 10.

Wyniki na żywo rywalizacji najlepszych curlerów oraz tabele śledzić można na curlingevent.com.

Janne w narciarstwie szybkim

Fińska legenda skoków narciarskich Janne Ahonen wystartuje w sobotę w narciarstwie szybkim razem z synem Mico na stoku certyfikowanym do tej dyscypliny w miejscowości Seinajoki. Rekord Finlandii wynosi 248,790 kilometra na godzinę i od 2006 roku należy do Jukki Viitaasaariego.

Rekord świata to 255,500 km/h, a pobił go w marcu 2023 roku Francuz Simon Billy. W kategorii kobiet najszybsza dotychczas była Włoszka Valentina Greggo, osiągając 247,083 km/h w 2006 roku.

Zdaniem byłego skoczka fińska trasa obecnie nie jest zbyt szybka. Zamierza pojechać w pierwszym przejeździe ostrożnie i uzyskać ok. 100 kilometrów na godzinę dla przetestowania pozycji - mniej więcej tyle, ile osiąga się na progu skoczni. ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

PGE Budowlani i ŁKS Commercecon wracają na ligowe boiska

Dariusz Kuczmera
d.kuczmera@dziennik.lodz.pl

SIATKÓWKA. Po meczach Ligi Mistrzyń obie nasze drużyny siatkarek wracają na boiska Tauron Ligi.

W niedzielę o godz. 20 dojdzie do najbardziej szlagierowego meczu w Rzeszowie, w którym lider Developres podejmować będzie wicelidera PGE Budowlanych Łódź. Natomiast w poniedziałek o 17.30 ŁKS Commercecon zagra w Radomiu z Radomką.

W Lidze Mistrzyń siatkarki PGE Budowlanych pokonały Benfikę Lizbona 3:0, a drużyna ŁKS Commercecon mierzyła się z dużo silniejszym rywalem Zeren Spor Kulübü. Łodzianki uległy 0:3 i pozostają bez wygranej w tym sezonie rozgrywek.

Podobnie jak w pierwszym meczu wicemistrzyni Polski nie miały większych szans w starciu nową siłą tureckiej siatkówki, w której występuje grono reprezentantek Turcji, Serbii, Włoch i Rosji, m.in. Aleksandra Uzelac, Maja Aleksic czy Anna Łazariewa.

Mimo różnicy klas gospodynie w pierwszym secie były w stanie nawiązać walkę z zespołem ze stolicy Turcji. W ekipie przyjezdnych często punktowały Uzelac, po której skończonych atakach oraz asie serwisowym Zeren prowadziły 9:5

i 12:7 oraz Turczynka Saliha Sahin. Po stronie łodzianek dobrze funkcjonował za to blok i po zatrzymaniu na siatce Łazariowej rywalki prowadziły tylko dwoma punktami (19:17). Później jednak faworytki zdobyły cztery punkty z rzędu i pewnie objęły prowadzenie w setach.

Druga partia była też wyrównana. W trzecim secie, po wyrównanym początku, Zeren przejęła inicjatywę i prowadziła z coraz większą przewagą - 15:11 i 23:13 po autowej zagrywce Mariany Brambilli.

To była czwarta porażka wicemistrzyni Polski, które już wcześniej straciły szanse na awans do kolejnej fazy Ligi Mistrzyń i mogą liczyć jedynie na grę w Pucharze CEV, do którego dołączą zespoły z trzecich miejsc w grupach. ©©

LIGA MISTRZÓW GRUPA D ŁKS Commercecon Łódź - Zeren SK Ankara 0:3 (21:25, 18:25, 17:25).

ŁKS Commercecon Łódź: Angelika Gajer, Mariana Brambilla 11, Sonia Stefanik 5, Daria Szczurba 7, Anna Obiała 6, Thana Fayad 10, Regiane Bidias (libero) oraz Weronika Centka-Tietianiec 3, Wiktoria Kowalczyk 1. Trener: Adrian Chyliński.

Conegliano - Dresdener mecz zakończył się późnym wieczorem.

1. Zeren Spor	10	3-1	11-3
2. Imoco Conegliano	8	3-0	9-2
3. Dresdener	3	1-2	3-7
4. ŁKS Commercecon	0	0-4	1-12

28.01 (środa), 19:00: Dresdner SC - ŁKS Commercecon Łódź



Libero ŁKS Commercecon Regiane Bidias broni trudną piłkę, szkoda, że trener Adrian Chyliński nie może pomóc

BIEGANIE NA GÓRZE KAMIEŃSK PO RAZ DZIESIĄTY

W najbliższą niedzielę na Górze Kamieńsk odbędzie się 10. Trail Kamieńsk. Na starcie jubileuszowej edycji stanie ponad 500 zawodników, którzy zmierzają się z wymagającymi trasami w zimowej scenerii najwyższego wzniesienia w centralnej Polsce. To jedno z najważniejszych wydarzeń trailowych w regionie - informuje Bartłomiej Sobecki, organizator Trail Kamieńsk. **DK**



FOT. TRIAL KAMIEŃSK

ORLEN CUP W ŁÓDZI
Już za 10 dni w Atlas Arenie
Inauguracja halowego sezonu lekkoatletycznego w Polsce odbędzie się w Łodzi. 25 stycznia gwiazdy światowej klasy pojawią się w Atlas Arenie i wystartują w mityngu Orlen Cup Łódź 2026. **DK**

Dzięki Dragowskiemu Widzew wróci tam po trzynastu latach

Dariusz Kuczmera
d.kuczmera@dziennik.lodz.pl

Nazwa Widzew pojawi się znów przy nazwisku reprezentanta Polski. Kibice Widzewa czekają na takie wydarzenie od 13 lat.

Bartłomiej Dragowski może zakończyć ten wstydliwy serial dla piłkarzy łódzkich klubów, którzy od lat oglądają mecze kadry w telewizji. Nowy bramkarz Widzewa na pewno w tym roku wystąpi w meczu reprezentacji Polski, tak jak to miało w ostatnim meczu z Maltą.

Od ponad dwunastu lat w reprezentacji Polski nie zagrał żaden piłkarz z klubu z regionu łódzkiego, od trzynastu żaden piłkarz Widzewa, a od prawie dwudziestu żaden piłkarz ŁKS.

Ostatnimi reprezentantami Polski z klubów łódzkiego byli: 1. Maciej Wilusz (Bełchatów) - 13.05.2014 Niemcy - Polska 0:0 w Hamburgu. Wszedł za Thaigo Cionka

2. Mariusz Stepiński (Widzew) - 02.02.2013 Rumunia - Polska 1:4 w Maladze wszedł w 84 min za Waldemara Sobotę

3. Łukasz Broż (Widzew) - grał 02.02.2013 Rumunia - Polska 1:4 w Maladze

4. Filip Modelski (Bełchatów) - 16.12.2011 Bośnia i Hercegowina - Polska 0:1 wszedł w 87 minucie

5. Janusz Gol (Bełchatów) - 09.02.2011 Norwegia - Polska 0:1 wszedł w 89 minucie



FOT. SZYMON STARNAWSKI

Jak widać Bartłomiej Dragowski dobrze gra także nogami, co w dzisiejszej piłce w przypadku bramkarza ma kolosalne znaczenie

6. Dawid Nowak (Bełchatów) - 06.02.2011 Mołdawia - Polska 0:1

7. Marcin Robak (Widzew) - 10.12.2010 Bośnia i Hercegowina - Polska 2:2 wszedł w 63 minucie za Pawła Brożka, strzelca obu goli

8. Mateusz Cetnarski (Bełchatów) - 08.06.2010 Hiszpania - Polska 6:0 wszedł w 82 minucie za Kubę Błaszczykowskiego. Robert Lewandowski strzelił w tym meczu samobójczego gola.

9. Jakub Tosik (Bełchatów) - 23.01.2010 Singapur Polska 1:6. Wszedł w 70 min. Grali w tym meczu jeszcze Dawid Nowak, Janusz Gol (obaj z GKS) i Marcin Robak z Widzewa.

10. Jarosław Bieniuk (Widzew) - 14.10.2009 Polska - Słowacja 0:1 w Chorzowie

11. Łukasz Garguła (Bełchatów) - 11.02.2009, Włochy - Polska wszedł w 45 minucie

12. Piotr Kuklis (Widzew) - 27.02.2008, Polska - Estonia 2:0 we Wronkach wszedł w 63 minucie

13. Tomasz Lisowski (Widzew) - 27.02.2008, Polska - Estonia 2:0 we Wronkach, grał 90 minut

14. Jakub Wawrzyniak (Widzew) - 03.02.2007, Estonia - Polska 0:4, wszedł w 61 minucie

15. Radosław Matusiak (Bełchatów) wszedł w 64 min. 6 grudnia 2006 Zjednoczone

Emiraty Arabskie - Polska 2:5, strzelił 1 gola

16. Robert Kolendowicz (ŁKS) - wszedł w 45 minucie 6 grudnia 2006 Zjednoczone Emiraty Arabskie - Polska 2:5

17. Bartłomiej Grzelak (Widzew) - wszedł w 64 minucie 6 grudnia 2006 Zjednoczone Emiraty Arabskie - Polska 2:5, strzelił 2 gole

18. Adrian Budka (Widzew) - wszedł w 45 minucie 6 grudnia 2006 Zjednoczone Emiraty Arabskie - Polska 2:5

19. Michał Stasiak (Widzew) - wszedł w 63 minucie meczu 14.12.2003 z Litwą

20. Patryk Rachwał (Widzew) - grał od początku meczu 14.12.2003 z Litwą. ©©

Dziś drugi sparing Widzewa - z Paksi FC

Dariusz Kuczmera
d.kuczmera@dziennik.lodz.pl

Piłkarze Widzewa rozegrają dziś drugi mecz sparingowy podczas zgrupowania w Turcji.

Podopieczni trenera Igora Jovicicia zmierzają się z trzecią drużyną węgierskiej ligi Paksi FC. Zespół ten wcześniej zremisował z ŁKS w Turcji 0:0. Widzewiacy też grali na remisie, w pierwszym sparingu padły dwa gole: Widzew Łódź zremisował 1:1 z Universitate Cluj -

szóstą drużyną rumuńskiej ekstraklasy. Mecz z Paksi będzie zapewne debiutem w bramce Bartłomieja Dragowskiego. To czwarty nowy gracz pozyskany tej zimy.

W Kanale Sportowym ukazała się rozmowa z byłym piłkarzem Widzewa i reprezentacją Polski Arturem Wichniarakiem. Napastnik grający w Łodzi za czasów Andrzeja Grajewskiego obnaża przyczyny ostatnich transferów Widzewa.

- Bartłomiej Dragowski przychodzi do Widzewa nie dlatego, że tak świetny dla

niego jest Widzew i tak perspektywiczny, tylko dlatego, że kasy, którą on dostanie za kontrakt indywidualny w Widzewie nie dostanie ani w Serie A, ani w Grecji, bo po prostu takie są dzisiaj realia Widzewa - mówi Artur Wichniarek. - Widzew jest w stanie zapłacić więcej w Polsce jeśli chodzi o transfer do klubu i jest w stanie zapłacić najwięcej jeśli chodzi o indywidualny kontrakt. Dzisiaj zawodnicy nie przychodzą do Widzewa, bo chcą w tym Widzewie grać i to jest marka, dla której ja chociażby

poszedłem do tego klubu z Lecha Poznań, tylko przychodzą za kasą. Bo kasę Widzew płaci dzisiaj największą. I to jest moim zdaniem trochę zagrożenie, by ten klub i ta szatnia właściwie funkcjonowała.

Jedno jest pewne, dziś każdy zabiera głos w sprawie Widzewa, bo wreszcie po latach chudych nastały tłuste czasy dla łódzkiego klubu. Czy potwierdzą się tezy, że pieniądze nie grają i czy rację mają ci, którzy porównują Widzew do Paris Saint Germain, przekonamy się za jakiś czas. ©©